OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

„Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest“

Przyp. Salom. 12, 10.

„Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy.“

Schopenhauer.

Rok pierwszy.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM KRAK. STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

W drukarni A. Koziańskiego.

1887.

Spis rzeczy.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

Przyroda w pieśni.

Rady weterynarskie i gospodarskie.

Rozmaitości.

Ustawy i rozporządzenia.

str.

Nr. 1. Kwiecień 1887. **Rok I.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.
Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

M o t t o: „Bóg nam nie dał dwu serc: „okrutnego dla zwierząt a dobrego dla ludzi".

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Słowo wstępne.

Rozpoczynając w imię Boże nową pracę, tuszymy sobie, że spełniamy życzenia ogółu. Brak pisemka podobnéj treści, któreby w sposób zajmujący i przystępny pouczało ogół nasz, przedewszystkim zaś dziatwę naszę i chłopka naszego o świecie zwierzęcym, jego pożyteczności i szkodliwości, jego rozsądku i zmyślności, któreby wskazywało, jak należy obchodzić się z zwierzętami domowymi, tymi przyjaciołmi, towarzyszami i powiernikami naszymi, któreby obznajmiało ogół z ustąwami, biorącymi świat zwierzęcy w obronę przed dręczeniem, zupełnym wyniszczeniem i wytępieniem jego, by ta cudowna przyroda Boża nie została do szczętu odartą z najpiękniejszéj swéj ozdoby, któreby pozbawiało lud nasz przeróżnych zabobonów, przesądów i urojeń i doprowadzało ogół do zastanawiania się z rozsądkiem nad światem Bożym, nad cudownym jego urządzeniem i nad porządkiem, zaprowadzonym w nim przez samego Boga, jest głównym powodem, skłaniającym nas do podjęcia się wydawania: «O p i e k u n a z w i e r z ą t d o m o w y c h i p o ż y t e c z n y c h». Inne kraje oświecone mają już od dość dawna podobne temu wydawnictwa; nie pozostawajmy więc w tyle, owszem i na téj drodze postępu łączmy się z pracami całéj ludzkości.

Znajomością przyrody zdoła człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, poznać swoje własne stanowisko i Boga, Stwórcę swego. Nie w ciasnéj izdebce, lecz w swobodnéj przyrodzie, na ziemi, w ziemi i nad ziemią szukaj skarbu mądrości Stwórcy Wszechmocnego!

Miłość, ów łącznik między Bogiem i ludźmi, jest zarówno węzłem łączącym stworzenia boskie między sobą, a przedewszystkim l u d z i i z w i e r z ę t a. A zresztą, któraż z nauk może

być ponętniejszą, jak nie ta, która nam cuda ręki Stworzyciela w całym przedstawia ogromie? Atoli z smutkiem i bolem serca każdy miłośnik przyrody wyrzéc musi, że ogół nie przekonał się do dziś dnia o korzyści i przyjemności bliższego i obszerniejszego poznania przyrody. Czas już, aby społeczeństwo nasze przestało otaczający go świat mierzyć jedynie łokciem własnéj wygody i korzyści; możeby wtedy pozbyło się tego lub owego przesądu i zabobonu, zaciemniającego rozum i bałamucącego serce, a nie przynoszącego dla życia przenigdy najmniejszéj korzyści, możeby z większym upodobaniem przylgnęli ludzie do świata Bożego, który wspanialszy od wszystkich dzieł ręki ludzkiéj i rozumu ludzkiego, i którego nie poprawiać nam, jak to powszechnie lubimy czynić, lecz który zrozumieć i którym budować się nam przystoi; możeby jeden lub drugi stał się więcéj ludzkim dla zwierząt, możeby ustały tysiączne dręczenia zwierząt, będące tylko hańbą cywilizowanego świata, a wtedy jeden lub drugi stałby się również więcéj ludzkim dla tych i tego, z którymi i z czym się styka, boć postaci ludzkich bardzo wiele, ale ludzi bardzo mało. Miłuj więc przyrodę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości.

Pismo niniejsze jest zarazem organem działalności tutejszego nowozawiązanego towarzystwa ochrony zwierząt, które łoży koszta na wydawnictwo jego. My z swéj strony chętnie ofiarujemy czas i pracę w nadziei, że usiłowania towarzystwa ochrony zwierząt zostaną poparte tak przez Szanowną Publiczność, jakoteż właściwe Władze.

Historyja ludzkości i bezustanne spostrzeżenia przekonywają, że kto jest nie dobrym człowiekiem dla zwierząt, nie może być dobrym dla ludzi. Sławny przyrodnik Alexander Humboldt powiedział: «Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniéj cechujących zbrodni nisko stojącego i nieszlachetnego narodu. Gdzie to okrucieństwo i ta srogość panuje, tam jest ona widoczną skazówką ciemnoty i dzikości, któréj nie przyćmią żadne zewnętrzne oznaki bogactwa, przepychu i szlachectwa. Srogie obchodzenie się z zwierzętami zatwardza serce także względem ludzi i nie może ostać się obok prawdziwego wychowania». Trzeba być więc dobrym dla zwierząt, bo inaczéj nie można być dobrym dla ludzi.

Zwierzę, z którym źle się obchodzą, które źle karmią i źle utrzymują, nędzną tylko pracę może dać właścicielowi czyli gospodarzowi swemu. Koń źle zaprzężony, z którym woźnica źle się obchodzi, nie może zużywać na robotę całéj swéj siły, jaką włada. Mięso zwierzęcia, z którym się okrutnie obchodzą, nie posiada dobrego smaku i nie jest tak pożywne, gdyż do utuczenia zwierzęcia potrzeba obok dobréj karmi, spokoju i wygodnego pomieszczenia. Ptaki oddają niezmierną przysługę tępieniem ogromnéj ilości owadów rolnictwu szkodliwych; ochranianie więc takich ptaków od prześladowania przynosi ważne korzyści dla gospodarstwa. Niemniéj krety, nietoperze, jeże itp. są prawdziwymi przyjaciołmi gospodarzy, które lud z srogą zawziętością po dziś dzień prześladuje i wszelkimi możliwymi sposoby wytępia.

Wielu uważa po dziś dzień zwierzęta za istoty pozbawione wszelkiego uczucia, za machiny, na które łagodne lub surowe obchodzenie się żadnego nie wywiera wpływu. Temu to po największéj części przypisać należy tak surowe, nieludzkie, niemoralne z nimi obchodzenie się. Ludziom z takim pojęciem należy zawdzięczyć nędzny stan naszych zwierząt domowych i małe korzyści, jakie przynoszą.

Jestto nader błędne postępowanie. Zwierzęta nie są bynajmniéj nieczułymi machinami. Są one podobnie jak człowiek, obdarzone czuciem, czyli są usposobione do przyjmowania przyjemnych i nieprzyjemnych wrażeń. Pierwsze, podobnie jak na człowieka, błogi na ich zdrowie wpływ wywierają,; drugie zaś niszczą ich zdrowie, do różnych usposabiają chorób, do nienawiści przeciw człowiekowi słusznie pobudzają.

Owszem, zwierzęta posiadają niektóre moralne przymioty które za przykład człowiekowi stawić możemy.

Są one wdzięczne za łagodne z nimi obchodzenie się, za okazywaną im przychylność i dobroczynność. Może się ród ludzki wszędzie i zawsze tą cnotą poszczycić?

Są wierne i przywiązane do swego pana do tego stopnia, iż ze smutku na grobie jego życie kończą. A czy zdarzyło się komu słyszeć o człowieku, którýby z przywiązania do swego pana na grobie jego umarł? Są zwierzęta, które w obronie nietylko swego pana, lecz częstokroć swego surowego dozorcy mężnie do walki stawają, wystawiając się na widoczne niebezpieczeństwo. Ileż to mamy przykładów, że bydło rogate ochroniło swych małych pastuszków od pożarcia przez wilki?

S ą c z u ł e n a p i e s z c z o t y. Sławny przyrodnik C u v i e r przekonał się, że pieszczoty wywierają największy wpływ na oswojenie zwierząt lub ułagodzenie krnąbrnych. A nawet zdaje się, iż miłość własną w wysokim posiadają stopniu. I dlatego to w Hiszpanii jest zwyczaj, od niepamiętnych czasów utrzymujący się, ozdabiania najgorliwszych i najposłuszniejszych mułów wieńcami z piór. To odznaczenie widocznie je zachęca do tym większych usiłowań. Jeżeli zaś w razie popełnienia jakowéj zdrożności za karę wieniec ten odebrany i innemu indywiduum zostanie dany, widoczny stąd objawia się smutek i złość ku rywalowi.

Furmani w południowéj Francyi nie biją konia, gdy się w zaprzęgu opuszcza, lecz naprzód grożą mu (wymieniając po nazwie), że go przywiążą w tyle wozu, jeżeli się nie poprawi. Zwykle groźba ta skutkuje; w razie zaś przeciwnym rzeczywiście przywiązują konia nieposłusznego na czas niejaki w tyle wozu. Środek ten najniezawodniéj leniwego poprawia. W ogólności furmani francuscy więcéj przez zawstydzenie wyrazami, które konie dobrze znają, znaglają je do wypełnienia powinności, aniżeli biczem. Nie jest to przywidzenie, lecz fakt na doświadczeniu oparty, od niepamiętnych tamże czasów, z jednakowym skutkiem praktykowany.

Na poparcie tegoż, dosyć będzie przytoczyć zmyślność koni wschodnich.

Wszyscy wschód zwiedzajacy w tym się zgadzają, że ta nadzwyczajna zmyślność, to nadzwyczajne przywiązanie, jakie konie tameczne mają do swych panów, przypisać należy pieszczotliwemu obchodzeniu się z nimi od samego urodzenia. I tak Arab mieszka z klaczą i z jéj źrebięciem pod jednym namiotem, ostatnie uważa poniekąd za swoje dziecko, sypia z nim, bawi się z nim, pieści je. Każde zaś dziecko arabskie uważa źrebiaka za swego towarzysza i całe dni na igraniu z nim przepędza. Jeżeli źrebiak popełni jakąś zdrożność, nie bije go Arab, lecz natychmiast przestaje z nim igrać i pieścić się. Tę oziębłość dotkliwie źrebiak uczuwa, za największą uważa karę i widocznie stara się odzyskać utraconą miłość. Te stosunki istnieją między nimi aż do śmierci.

U c z u c i e p r z y j a ź n i także w wysokim posiadają stopniu zwierzęta. Liczne mamy przykłady, gdzie rozdzielenie nawyknionych do siebie zwierząt choroby, a nawet śmierć sprowadziło.

Sposób obchodzenia się z zwierzętami wywiera największy wpływ na ich zdrowie, charakter, tuszę, siłę i wydatek produktów. Jak jest mylnym, mówi Dr. **Falke**, upowszechnione do nowszych czasów zdanie, że zwierzęta nie są zdolne przyjąć wyższego moralnego ukształcenia, tak niemniéj fałszywe jest mniemanie, że sposób obchodzenia się z nimi nie wywiera żadnego wpływu na ich zdrowie, charakter i usługi, jakie nam oddają. Wszakże, aby się przekonać o mylności powyższego twierdzenia, dosyć jest porównać pod rzeczonymi względami zwierzęta, z którymi się łagodnie obchodzimy, z tymi, co pod ręką surową, katowską zostają.

Zwierzęta, z których łagodnie się obchodzimy, są wesołe, śmiałe, pojętne, pracują chętnie z ciągłym i jednostajnym sił natężeniem, a skutkiem tego i same się zbytecznie nie znużają i wiele wykonywują pracy.

Oddanie w zupełności zawartego w wymieniu mléka lub zatrzymanie go w znacznéj części jest całkiem w mocy krowy. Dlategoto krowa, dojona łagodną i przyjacielską ręką, wydaje chętnie do ostatniéj kropli mléko. Przeciwnie zatrzymuje takowe gdy się mleczarka surowo z nią obchodzi, a jak wiadomo, w miarę zatrzymywania go, zmniejsza się onegoż wydzielanie i z czasem zupełnie ustaje. Są także krowy, które dopiéro po niejakich pieszczotach lub otrzymaniu jakiéj łakoci mléko wydają.

Zwierzęta zaś, które surowego doznają obejścia się, są zwykle smutne, lękliwe, głupowate lub w wysokim stopniu krnąbrne, uparte, złośliwe i leniwe. Pracują z odrazą, nie ciągle, lecz tylko wtenczas, gdy bat nad sobą czują, przytym są mniéj od pierwszych zdrowe, bo nic tyle sił nie niszczy, jak ciągła gniewliwość, ciągły, zły humor. Zwierzęta bezustannie draźnione zwykle są chude, słabowite, do pracy mało zdatne

Niemal wszystkie konie, krnąbrne i nieposłuszne stały się takimi skutkiem surowego i złośliwego z nimi w młodym wieku obejścia. Były one śmiałe i odważne, lecz człowiek surowy, bezustannie pobudzając je do gniewu, zmienił ich charakter. Srogie i surowe obchodzenie się jest najgorszym środkiem do oswajania zwierząt, mianowicie czujących w sobie siłę i energiją, jak np. koni. Zwierzęta kierowane przez człowieka surowego, gniewliwego, niecierpliwego, całkiem jemu podobny nabierają charakter. Znajdują się ciągle w nienaturalnym stanie, który na ich zdrowie silnie oddziaływa, są przytym leniwe i tylko z musu pracują i często ulegają nieuleczonemu kalectwu.

Kiedy złe obchodzenie się z zwierzętami domowymi nietylko już dla nich, lecz i dla naszego interesu, tego najsilniejszego działań ludzkich bodźca, pod każdym względem jest szkodliwe, a przeciwnie łagodne i dobre z nimi obejście się, pomijając zaspokojenie fizycznych potrzeb, widoczną nam przynosi korzyść, porzućmy więc to niegodne istoty niby to czułością i rozumem obdarzonéj z nimi postępowanie, czyli to ciągłe dręczenie i męczenie zwierząt, jakie, gdzie tylko okiem rzucimy, spostrzegać się daje. Wszakże doszło już ono do tego stopnia, iż w krajach cywilizowanych prawodawstwo widziało się zmuszonym wziąć pod opiekę te biedne istoty, i nie już tylko na okrutne ich dręczenie, lecz nawet na przeciążenie ich pracą i głodzenie surowe ustanowić kary.

Przykład i nawyknienie silny wywierają wpływ na nasze skłonności. Kto nawykł do srogiego obchodzenia się z zwierzętami, kto szczególniéj w młodości z zimną krwią pastwi się nad najmniejszym robaczkiem, ten w dojrzalszym podniecany najmniejszym powodem zemsty lub własnego interesu, najniezawodniéj równie się będzie pastwił nad bliźnim swoim, nad rodzonym bratem. Przeciwnie kto od młodości okazuje litość nad najmniejszym żyjątkiem, kto się łagodnie obchodzi ze zwierzętami, ten zapewne będzie dobroczynnym dla swych współbraci.

Czas już jest, aby człowiek, uznawszy moralną godność swoję, po ludzku ze zwierzętami obchodzić się zaczął, bo dotąd hardy z umysłowéj nad nimi przewagi, ziemi całéj narzuciwszy się za pana, nadużywając moralnéj siły swéj, upadł i został zwierząt tyranem. Zacząwszy od słonia, owego między zwierzętami najogromniejszego przyrody tworu, którego nikczemny tułacz pokazuje za pieniądze, włóczy od jednéj do drugiéj osi świata, aż do mizernego chrząszcza, którego rozpustny chłopiec odrywając mu nogi, na ostrzu szpilki po całych dniach męczy, wszystkie zwierzęta złorzeczą człowiekowi.

Dziecinna lekkomyślność człowieka przelatuje na powolnym i usłużnym koniu ogromne przestrzenie i zmusza go do szybkości wichrowi podobnej. Łakomstwo jego przewraca naturę z okrucieństwem do wiary niepodobnym, zmusza już pod ciężarem wieku upadającego konia do biegu, wątłe jego siły przewyższającego, przymusza go do natężenia nadnaturalnego, zatym powoli go zabija. Przed niedawnym czasem w jednym z miast prowincyjonalnych naocznym byłem świadkiem, jak para starych koni, zaprzężonych do ciężaru przeszło 40 cetnarów wynoszącego,

którego nie mogąc poruszyć, razwraz na kolana upadała; widziałem, jak ich chęć z wyraźną niemożnością walczyła, co gdy nie pomagało, nielitościwy bicz poganiacza smagał je bez litości. Wielu z przebiegających ulicą ludzi zastanawiało się i ze sprawiedliwą wzgardą spoglądało na okrutnego tych zwierząt kata, który w pastwieniu się nad nimi zdawał się niejako wykonywać rozkoszną zemstę za poniesione od swego pana krzywdy.

Wół, to zwierzę z wielu względów ludziom tyle użyteczne, a zatym na dobre z sobą obchodzenie rzeczywiście zasługujące, jest częstokroć przedmiotem barbarzyńskiéj człowieka złości; częstokroć zmusza |go człowiek nielitościwym biciem, aby bez wstrętu, po krwią podobnych mu zwierząt zbryzganych miejscach postępując, nie lękał się okropnego widoku zabitego ręką człowieka bydlęcia, np. w rzezalniach.

Pies wierny, ów przyjacielski człowieka towarzysz, stróż jego własności, obrońca jego skarbów, przyjaciel w nieszczęściu stały, na głód i pragnienie, zimna i niewygody przy swym panu nic nie zważający, a nawet po śmierci jeszcze go kochający, częstokroć z tęsknoty za nim ginący sługa, jaką od człowieka odbiéra wdzięczność? Czyliż nie okazuje to jawnie owo starożytne, lecz omierzłe wyrażenie: „Będę z tobą postępował, jak z psem.«

Czyż nie każdy do psa groźnym odzywa się głosem? czyż nie bije i nie kopie nogami tego potulnego zwierzęcia, które u nóg ciemiężyciela swego niemal o łaskę prosi i pastwiącą się nad nim rękę z przymileniem liże? Cóż to jest przyczyną tak dzikiego postępowania ludzi ze zwierzętami? Nic innego, jak tylko dzika duma z przywłaszczonego sobie prawa panowania nad nimi i przywidziana wolność bycia ich wrogami.

Praca, do któréj człowiek zmusza zwierzęta, już sama z siebie najszkodliwiéj na ich zdrowie działa, a cóż dopiéro musi je niszczyć zwyczajnie, śmiało mogę mówić, ogólne, dzikie, srogie, tyrańskie z nimi przy pracy obchodzenie się, głód, praca przeciążona, srogie razy, niewczas i t. p.? Otóż to takie jest postępowanie człowieka ze zwierzętami, otóż wdzięczność jego za usługi, jakie mu oddają, bez których alboby upadał pod brzemieniem pracy i trudów, lub téż byłby zmuszony, podobnie dzikim zwierzętom, szukać po lasach pożywienia.

Któż zdoła wyliczyć owe rodzaje okrucieństw, których człowiek względem zwierząt dniem i nocą się dopuszcza? Zaiste lwy, tygrysy, wilki i niedźwiedzie nie są tak drapieżne, żmije, ani ów bajeczny bazyliszek, nie są tak jadowite, iżby człowiekowi tyle

zdziałać mogły, ile on sobie względem zwierząt czynić dozwala. Jakże więc dziwić się możemy, jeżeli czasem zwierzę, pastwieniem się nad nim człowieka rozdrażnione, oburza się i z naturalnej skłonności odparcia od siebie gwałtu siły używa? Biada byłaby człowiekowi, gdyby zwierzęta obok właściwej im siły i zmysłowości równe posiadały okrucieństwo, jakie człowiek już od najmłodszego okazuje wieku.

Pastwienie się więc nad zwierzętami jest hańbiącym człowieka i karygodnym postępkiem Chłopca rozpustnego, który takowego ze zwierzęty dopuszcza się postępku, należałoby najsurowiej i jak najdotkliwiej dla przykładu innych publicznie ukarać. Tak to czyniono w owych starożytnych wiekach i dotąd jest jeszcze w Szwecyi w zwyczaju.

Pismo św. samo gromi sprawiedliwie złe obchodzenie się z bydlętami i upomina nas, aby i bydlęta nasze w dzień święty wypoczywały, wpaja ono w nas uprzejmość, słodycz charakteru i łagodne postępowanie z każdym stworzeniem. Człowiek tylko przewrotny przeistacza wszystko, stosuje do namiętności swoich, którymi albo kierować nie umie, albo złośliwy i uparty kierować nie chce.

Czyż jest krew niewinniejsza nad krew zwierząt i ta ma być trwonioną nie z potrzeby ani z konieczności utrzymania życia ludzkiego, lecz tylko z rozpusty? I takieto postępowanie miałożby być cechą szlachetności człowieka?

Czemużby rozpustny chłopiec, który poważa się zwierzęta lekkomyślnie dręczyć, nie zasłużył podobnież na poniesienie cielesnej kary? Zaiste kilka tylko podobnych potrzeba przykładów, a pastwienie takowe zmniejszyłoby się niezawodnie. Dlaczegożby ostra praca w domu kary nie miała być oznaczoną, niejako na zadośćuczynienie niewinnej i bezsilnej istocie za dopełnioną względem niej przez rozumną istotę nieczułość, twardość serca i rozpustną tyranią?

Czegoż spodziewać się można po takim chłopcu, który w samych pierwiastkach życia swego w pastwieniu się nad zwierzętami boleść czującymi pewien rodzaj znajduje rozkoszy? Cóż przedsięweźmie taki, gdy do męskiego dojdzie wieku? Niestety! ludzi mordować będzie.

Bardzo źle byłbym zrozumianym, gdyby z powodu powyższego przedstawienia rzeczy, sądzono mnie, iż mam zamiar wzbudzić w młodzieży owę **czułostkowość**, która nad muchą od pająka schwytaną rozkwita się, a na obraz nędzy bliźniego jest

obojętną ; myliłby się również każdy, ktoby pomyślał, że zamiarem moim jest zaprowadzenie towarzystwa wegetaryjnego, jakie istnieje w Anglii, téj komicznéj parodyi najszczytniejszego zamiaru. Nie, to nie jest moją myślą; pragnieniem bowiem moim jest, aby człowiek, to rozumne jestestwo, od lat młodych oswajał się z czuciem prawym, którego najpiękniejszą cechą jest miłosierdzie, ten to ludzkości najpiękniejszy przymiot.

Kochani młodzieńcy! usłuchajcie mnie, jeżeli chcecie, aby was Bóg także wysłuchał, przyjaciel wasz wierny, szczéry przewodnik i wasz nauczyciel, prosi, zaklina was w imieniu ludzkości, w imieniu samego Boga, nie pastwcie się nad zwierzętami, nie szukajcie zabaw waszych w udręczeniu onych, wszakże więcéj godne serc i rozkoszy waszych macie przed sobą przedmioty, które razem i umysły wasze wykształcić i prawdziwą rozkoszą napełnić zdołają.

Dojrzalszego wieku ludzie! nie dajcie młodzieży złego z siebie przykładu; pomnijcie na owe groźne pisma Bożego słowa: «Biada temu, z którego dzieje się zgorszenie», i sami nie dopuszczajcie dręczenia zwierząt; bądźcie miłosiernymi, jeżeli miłosierdzia boskiego nad sobą pragniecie.

Ojcowie i matki! nauczyciele i nauczycielki! wpajajcie codziennie w dzieci łagodność i czułość! Wyryjcie na ich sercach płomienistymi wyrazy, że dręczenie zwierząt jest początkiem szkaradnéj tyranii; karzcie z nieubłaganą surowością tych niedojrzałych niegodziwców, którzy najświętsze słowo Boga Zbawiciela świata, prawo miłości i litości deptać poważają się.

Spólnymi siłami działajmy, karzmy, napominajmy i wynagradzajmy! Biorąc zwierzę w obronę naszę, dążmy do podniesienia ludu naszego na wyższy stopień oświaty, a tym sposobem do jego szczęścia i dobrobytu! Jeżeli w sercach ludzkich zapanuje miłość przyrody i litość nad zwierzęciem, to zakwitnie prawdziwa miłość ku bliźnim i Bogu, co najwyższym celem jest wszystkich towarzystw ochrony zwierząt.

W Krakowie dnia 15. kwietnia 1887.

Prof. Br. Gustawicz

sekretarz.

CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA.

Krakowskie Stowarzyszenie liczy dotąd 117 członków, z tych 17 zamiejscowych.

Myśl, któréj wykonanie jest zadaniem tego towarzystwa, nawet w naszym kraju nie była i nie jest nową. Już bowiem w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia istniało rozporządzenie dla ochrony bobrów w Rodatyczach.

O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo polne, jak i leśne w ogólności, a w szczególności o owadach lasom szkodliwych pisał 1851 roku Kaźmirz hrabia Wodzicki, niezmordowany badacz na polu przyrodoznawstwa. Kilka pięknych artykułów umieścił Albin Kohn pod napisem: „O potrzebie ochraniania pożytecznych zwierząt w Przyjacielu dzieci“ (Warszawa, 1851, num. 11—33). Podobnież J. N. Kurowski, K. Pietruski, Wład. Taczanowski, prof. Dr. Max. Nowicki, Dr. Eug. Janota i wielu innych badaczów i znawców przyrody piękny dali tego przykład, że podniesienie głosu nauki i głębszego rozpatrzenia się w świecie w obronie zwierząt niepotrzebnie prześladowanych nie jest bynajmniej przesadą, owszem przeciwne postępowanie jest nierozumem, dowodem nieznajomości porządku i praw natury. Pomijamy, że już nieraz, bo o ile wiadomo, już od 16. wieku rządy świeckie i kościelne widziały potrzebę rozciągania prawa opieki nad niektórymi gatunkami zwierząt bliskich wygubienia, a to częstokroć wcale nie z powodów ekonomicznych.

Znaczne szkody zrządzone przez robactwo, jak w polach i łąkach, tak też w sadach i lasach, mianowicie w okolicach górzystych Karyntyi, a pochodzące z ubytku ptaków przeznaczonych od przyrody do wytępiania szkodliwych owadów, skłoniły już przed kilkunastu laty Towarzystwo rolniczo-gospodarskie karynckie do przedłożenia Wys. Ministerstwu spraw wewnętrznych przedstawienia o wydanie zakazu wyłapywania ptaków pożytecznych, obowiązującego w obrębie całego państwa austryjackiego.

Doświadczenia poczynione w tym przedmiocie jak w innych krajach koronnych tak i u nas stwierdziły, że przerzeczone Towarzystwo słusznéj domagało się sprawy. W skutek tego Wys. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło 7 kwietnia 1854 do l. 6305, aby na mocy istniejących w téj mierze ustaw przedsięwzięto środki stosowne do powstrzymania pomienionego złego, albo téż wykazano potrzebę wydania nowego rozporządzenia. Dlatego téż c. k. towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie na wezwanie c. k. rządu krajowego krakowskiego (z 12 kwietnia, 16 maja, 4 czerwca i 17 lipca 1854 do l. 7826, 10790, 12076 i 14743) w sprawozdaniu z 11 lipca 1854 do l. 78 co do ochrony ptactwa pożytecznego przedstawiło wniosek oparty na dobréj znajomości i rzeczy i stosunków naszych

Również za ustawą ochrony ptactwa pożytecznego przemawiało c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie w odpowiedziach swoich 10 stycznia 1852 do l. 591 i 11 czerwca 1855 do l. 293 na wezwanie Wys. c. k. Gubernijum z 29 listopada 1851 do l. 44334 i Wys. c. k. Namiestnictwa z 12 lipca 1854 do l. 14811 i 12 maja 1855 do l. 16489.

Od pierwszych tych zabiegów towarzystw rolniczo-gospodarskich w celu uzyskania odpowiedniéj ustawy upłynęło lat 10. Dopiero w roku 1864 bowiem wydały c. k. Namiestnictwo lwowskie 14 czerwca do l. 25749, a c. k. Komisyja namiestnicza krakowska 20 lipca do l. 16616 zakaz łapania, strzelania i sprzedawania niektórych ptaków owadożernych, tudzież psucia im gniazd od marca do końca września. Rozporządzenie to atoli okazało się niedostatecznym, gdyż nie zapobiegało złemu, owszem pozwalając próżniakom luźnym swobodnie i według upodobania wyłapywać wszelakie ptactwo zostające u nas przez jesień i zimę, nie zapobiegło ogałacaniu ogrodów i gajów, oraz miejsc przechadzek z najpiękniejszéj ich ozdoby przyrodzonéj, a nadto jak to w kraju naszym bywa, nikt nie troszczył się, aby powyższe rozporządzenie było przestrzegane.

W roku 1866 Komisyja fizyjograficzna byłego Towarzystwa naukowego krakowskiego poruszała na przedstawienia niezmordowanych pracowników swoich Drów Nowickiego i Janoty potrzebę ochrony ptactwa pożytecznego, jeżów i nietoperzów, jakoteż potrzebę ochrony kozic i świstaków, zwierząt alpejskich, przebywających w naszych pięknych Tatrach, owych Alpach polskich.

Kilkoletnie zabiegi Komisyi fizyjograficznéj uwieńczone zostały wydaniem dobrych dwóch ustaw, jednéj biorącéj w obronę zwierzęta alpejskie (z 19 lipca 1869), drugiéj ochraniającéj pożyteczne ptactwo (z 21 grudnia 1874 roku).

Myśl ochrony zwierząt na obszerniejsze rozmiary wobec powszechnego barbarzyństwa, przedstawiającego się szczególnie w Krakowie codziennie i prawie cogodzinnie, gdziekolwiek je kto widzieć chce, była powodem powtórnego założenia towarzystwa ochrony zwierząt w Krakowie. Na podstawie statutu, przedłożonego c. k. Namiestnictwu 19 stycznia b. r. i zatwierdzonego przez tę Władzę reskryptem z 29 stycznia 1887 l. 5197, celem ukonstytuowania się, odbyli 13 marca b. r. członkowie, zawiązujący to towarzystwo, w liczbie 36 walne zgromadzenie. Po powitaniu zgromadzenia przez prof. Gustawicza, na wniosek jego zaprosiło zgromadzenie pana Julijusza Kossaka, artystę-malarza, na przewodniczącego; poczym prof. Gustawicz złożył krótkie sprawozdanie o dawniejszym towarzystwie ochrony zwierząt, które istniało w mieście naszym w latach 18ı7—1880. Przedstawił niepospolite trudności i przeszkody, z jakimi towarzystwo to ma do walczenia, i dowiódł, że towarzystwa opieki nad zwierzętami są pośrednio towarzystwami opieki nad moralnością ludzi, gdyż rozbudzając, ożywiając i podtrzymując współczucie dla cierpienia katowanych zwierząt, tymsamym rozbudzają to uczucie litości dla człowieka, bo trudno być czułym na niedolą człowieka i skłonnym do jéj zaradzenia a nieludzkim dla zwierzęcia, jak również kto nie ma uczucia dla dręczonego zwierzęcia, nie ma go także dla człowieka, rozumie się z wyjątkiem siebie samego. Anielstwo i szatańśtwo w jednéj duszy, w jednym sercu mieszkać nie mogą.

Z porządku dziennego nastąpił wybór wydziału, który podajemy poniżéj.

Nad wnioskiem prof. Gustawicza co do wydawania czasopisma, jako organu towarzystwa, wywiązała się dłuższa dyskusyja, w skutek któréj ostateczne rozstrzygnięcie téj sprawy oddało walne zgromadzenie wydziałowi.

Ponieważ towarzystwo, szczególniéj przez liczniejsze przystępowanie nauczycieli szkół ludowych, tych pierwszych wychowawców młodego pokolenia, piękne na przyszłość może rokować nadzieje pomyślnego rozwoju i nieza-

przeczonego pożytku, gdyż na nich spoczywa skuteczna działalność towarzystwa przez wpływ na wychowanie młodszéj generacyi i pielęgnowanie uczucia w kierunku humanitarnym, — przeto na wniosek prof. Gustawicza uchwalono zniżenie wkładki na 1 złr. rocznie dla nauczycieli szkół ludowych.

Ponieważ w Krakowie, przedewszystkim po jego przedmieściach można być świadkiem rozlicznych dręczeń i katowań koni przez furmanów krakowskich, jakotéż obcych, głównie żydowskich, które to dręczenia objawiają się najpospoliciéj przeładowywaniem wozów ciężarami tak, iż konie takowych uciągnąć nie mogą, w skutek czego furmani okładają je niemiłosiernie, jużto batem, już téż biczyskiem lub obdarzają je kułakami po głowie, nozdrzach, brzuchu i nogach, zwróciło przeto towarzystwo uwagę c. k. Dyrekcyi Policyi na powyższe dręczenia koni, jakotéż na nieludzki transport cieląt, na składanie ich z skrępowanymi nogami na słotę, mróz i upał na gołą ziemię przed jatkami dominikańskimi i indziéj i na zostawianie ich tam przez dłuższy czas w tym stanie.

Kraj nasz posiada ustawę łowiecką z 30 stycznia 1875 i ustawę dla ochrony pożytecznego ptactwa z 21 grudnia 1874, obejmującą także jeże i nietoperze. Mimo to przez cały rok ptaki, których chwytania i przedawania zabrania rzeczona ustawa, widzieć można w dni świąteczne i niedzielne na rynku krakowskim lub po mieście w klatkach jawnie obnoszone i bezkarnie sprzedawane, jakotéż, że po handlach i na targi krakowskie przynoszą zwierzynę, łowioną w zakazanym czasie i w zakazany sposób. Tak ptaki, o których mowa, jak zwierzynę przenoszą handlujący przez rogatki lub innymi drogami z okolicznych wsi, i mijają bez najmniejszéj przeszkody straże akcyzowe. Z tego powodu wniosło towarzystwo przedstawienia tak do c. k. Dyrekcyi Policyi, jak do Prezydyjum Magistratu z prośbą o polecenie organom swym podwładnym ścisłego czuwania nad przestrzeganiem obu powyższych ustaw (Magistrat), jakotéż rozporządzenia ministr. z 15 lutego 1855 (c. k. Policyja). Również upraszał Wydział Administracyją Akcyzy i Myta rogatkowego o polecenie Urzędom Akcyzowym na rogatkach miejskich i na dworcu kolei żelaznéj, aby czuwały nad przestrzeganiem powyższych ustaw, i aby osoby niosące na sprzedaż ptaki lub zwierzynę łowioną w czasie zakazanym i w sposób zakazany, przytrzymywały i wraz z takowymi do Magistratu odstawiały celem dalszego postąpienia.

Chcąc rozszerzyć działalność swoję poza Kraków, udało się towarzystwo do c. k. Starostwa powiatu krakowskiego z prośbą, aby zwierzchnościom gminnym swojego powiatu czuwać poleciło, by ptaków, o których mowa, w okolicznych wsiach nie łapano i nie zabijano, a najmniéj, aby je do Krakowa na sprzedaż przynoszono, jakotéż, aby zarządziło w tutejszym powiecie republikacyją rozporządzenia min. z 15 lutego 1855 roku, jakotéż do c. k. Komendy Żandarmeryi w Krakowie, z prośbą, o polecenie podwładnym organom w Krakowie, Liszkach, Zabierzowie i Mogile ścisłego czuwania nad przestrzeganiem powyższych ustaw i rozporządzeń, przedewszystkim, aby w razie dostrzeżenia winnych przekroczenia zwierzchności gminnéj do ukarania przedstawiały, jak niemniéj, zwierzchność gminną zaniedbującą wykonania jéj obowiązku właściwéj władzy celem pociągnięcia do odpowiedzialności wykazywały.

W roku 1879 uzyskało byłe krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt w odpowiedzi na podanie z 23 maja 1879 l. 92 od Magistratu miasta Krakowa rozporządzenie (z 22 lipca 1879 l. 13141) następującéj osnowy:

„Dotychczasowy zwyczaj przynoszenia na targi w niedzielę lub święto gołębi w kieszeniach, rękawach i pod kamizelkami, uważa się wedle rozporządzenia ministeryjalnego z d. 15 lutego 1855 za rodzaj dręczenia zwierząt, które to wykroczenie surowo zakazuje się. Natomiast zarządza się, co następuje: a) gołębie tylko w odpowiednich klatkach, b) króliki zaś i morskie świnki tylko w koszykach sianem wysłanych na targ przynosić należy.

„Oprócz tego winni sprzedający gołębie, króliki i morskie świnki ustawić się szeregiem na placu, jeden obok drugiego, aby tym łatwiejszy był nad nimi nadzór policyjny.

„Wykraczający przeciw niniejszemu rozporządzeniu ulegną karze utraty towaru, który jak gołębie natychmiast na wolność puszczone będą; króliki zaś i morskie świnki sprzedane, a pieniądze za nie otrzymane na fundusz ubogich miejskich wniesione będą. Oprócz tego wykraczający ulegną odpowiedniej karze aresztu“.

Ponieważ powyższe rozporządzenie, przyczyniające się do pewnego porządku na rynku w czasie sprzedaży gołębi i ułatwiające kupującym przegląd gołębi, a organom policyjnym nadzór nad pokryjomu handlującymi ptactwem, początkowo bardzo ściśle przestrzegane przez Komisaryjat targowy, poszło dzisiaj w zupełne zapomnienie, a handlujący przynoszą gołębie, powiązane sznurkami, w kieszeniach, rękawach, nawet w workach, przeto wniosło towarzystwo do Magistratu prośbę o zarządzenie republikacyi powyższego rozporządzenia i o polecenie Komisaryjatowi targowemu pilne czuwanie nad przestrzeganiem tegoż.

Również upraszano c. k. Dyrekcyją Policyi, aby raczyła polecić podwładnym organom, iżby na wezwanie członków za okazaniem karty legitymacyjnej chętnie udzielały pomocy w razie karygodnego dręczenia zwierząt, przez członka dostrzeżonego.

Ponieważ według §. 2 ustępu h) i §. 10 ustępu i) statutu towarzystwo idąc za przykładem towarzystw ochrony zwierząt w Wiedniu, Tryjeście, Gracu, i t. d., zamierza w miarę swoich funduszów udzielać nagrody pieniężne organom tak policyjnym, jak miejskim za gorliwe spełnianie obowiązków w sprawie ochrony zwierząt, wniósł Wydział prośbę tak do c. k. Dyrekcyi Policyi, jak do Magistratu o zaprowadzenie osobnéj księgi w celu czynienia zapisków o przekroczeniach przeciw ustawom, świat zwierzęcy w obronę biorącym. Księga ta ma być przystępną dla towarzystwa; według księgi téj w odpowiednie rubryki zaopatrzonéj, łatwo będzie skonstatować liczbę wypadków i rodzaj dręczenia zwierząt, jakoteż wypisać zasługujących na wynagrodzenie.

Chcąc się przyczynić do ściślejszego przestrzegania ustawy o ochronie ptactwa, udało się towarzystwo do zarządów kolei galicyjskich z prośbą, aby nie przyjmowano przesyłek ptaków tą ustawą chronionych, a zarazem nieupra-

wnionych wysyłaczy tegoż ptactwa lub wiozących je z sobą podano dotyczącéj władzy.

Powyższe podania towarzystwa nie zostały jeszcze dotąd (24 kwietnia) załatwione przez żadną z Władz, do których je wniosło; wszelako z przyjemnością zapisujemy tutaj działalność c. k. Dyrekcyi Policyi w sprawie ochrony ptactwa i mamy nadzieję, że Szanowne Władze energicznie wystąpią w obronie sprawy przez towarzystwo przedstawianéj.

Wreszcie starano się zawiązać stosunki z innymi towarzystwami ochrony zwierząt, szczególniéj z wydającymi sprawozdania, miesięczniki i inne pisma. Dotąd weszliśmy w taki stosunek z towarzystwami w Wiedniu, Gracu, Tryjeście, Lincu, Bruxeli, Paryżu, Kolonii, Starymgrodzie (na Pomorzu), Zurychu, Lyjonie, Rydze, Londynie, Nowym-Yorku, Wrocławiu, Opolu, Monachium, Darmsztadzie, Lipsku.

Skład Wydziału.

Przewodniczący: Dr. **Józef Mochnacki**.

Zastępca przewodniczącego: **Hugo John**.

Sekretarz: Prof. **Bronisław Gustawicz**.

Wydziałowi: Dr. med. Bętkowski Zygmunt, Dr. pr. Bujak Franciszek, Dr. pr. Chmurski Serafin, Dr. pr. Kopff Józef, prof. Dr. Limbach Józef, Minkus Edward, prof. Mrawinczyc Bronisław, Dr. pr. Styczeń Wawrzyniec, nadinżynier Wachtel Karol, Dr. med. Walentowicz Andrzéj, weterynarz, i Wojnarski Eugenijusz.

Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Za przykładem innych towarzystw ochrony zwierząt umieszczać będziemy na początku każdego numeru wykaz Szanownych P. T. Członków naszego Stowarzyszenia.

a) Kraków.

JWni: Hr. **Dąmbski** Bruno, właść. dóbr. — Hr. **Mieroszowski** Jan, doktor praw. — Hr. **Mieroszowski** Sobiesław, właść. dóbr. — Wne: **Kopffowa** Józefa, żona prezydenta sądu. — **Zarewiczowa** Joanna, żona lekarza. — **Gustawiczowa** Maryja, żona prof. — Wni: **Bartynowski** Franciszek, pens. adj. sąd. — Dr. **Bętkowski** Zygmunt, lekarz. — **Biason** Alfred, kupiec i właść. real. — **Blecha** Karol, introligator. — Dr. **Bobkiewicz** Henryk, lekarz. — **Borowiecki** Stanisław. — Dr. **Bujak** Franciszek, adj. sąd. — **Buntner** Rufin. — **Burzyński** Władysław. — Dr. **Chmurski** Serafin. — **Chmurski** Anastazy, obyw. — **Cwiklicer** Ignacy, archiw. w tow. ubez. — Dr. **Dadlez** Wilhelm, adwokat. — Dr. **Eibenschütz** Zygmunt, adwokat. — **Eljasz** Walery, artysta-malarz. — **Eljasz** Władysław, artysta-rzeźbiarz. — **Gołkowski** Ignacy, urzędn. towarz. wzajem. ubezp. — **Grotowski** Zdzisław, obyw. ziemski. — **Grzymalski** Józef, urzędnik

tow. dobrocz. — **Gustawicz** Bronisław, prof. — **Hendel** Tomasz, właść. pensyjonatu. — **Homolacs** Edward, urzęd. tow. ubezp. — Dr. **Jakubowski** Jan, kand. adwok. — **Jaugustyn** Franciszek, matem. w tow. ubezp. — **Jawornicki** Józef, kupiec. — **John** Hugo, właść. browaru. — **Kiełczykowski** Józef, obyw. miasta Krak. — **Kieszkowski** Czesław, dyr. wydz. ubezp. na życie. — **Knoreck** Karol, urzędn. poczt — Dr. **Kopff** Józef, adwokat. — **Kossak** Julijusz, artysta-malarz. — **Koziański** Antoni, właść. druk. – **Kroebl** Franciszek, urzędn. tow. wzaj. ubezp. — **Krzyżanowski** Kaźmirz, doktorand praw. — **Kulczyński** Władysław, prof. gimn. — **Kutrzeba** Jan, introligator. — **Lauterbach** Marceli, akad. — Dr. **Leo** Artur, adwokat. — Dr. **Limbach** Józef, prof. gimn. — **Malik** Franciszek, introligator. — **Mátyás** Franciszek, radca sądu. — **Michałek** Piotr, substytut notaryj. – **Minkus** Edward, restaur. kolej. — **Miszkiewicz** Wiktor, urzędn. banku gal. dla handlu i przem. — Dr. **Mochnacki** Józef, adwokat. — **Mrawinczyc** Bronisław, prof. gimn. — **Müldner** Henryk, administrator „Czasu". — Dr. **Nowicki** Maksymilijan, prof. uniw. jag. — Ks. **Nowiński** Stanisław, prof. gimn. — **Orange** Henryk, prawnik. — Dr. **Paszkowski** Franciszek, adwokat. Dr. **Polityński** Władysław, sekretarz Rady sądu karn. – **Rogowski** Stanisław, właść. realn. — **Rogowski** Walery, urzędn. tow. ubezp. — **Rząca** Karol, właść. fabryki wód sodowych i miner. — **Rzewuski** Walery, fotograf, radca miejski. — **Satalecki** Józef, zegarmistrz. — **Schatz** Maksymilijan. — **Schiller** Leon, pełnomocnik handl. — Dr. **Skobel** Stanisław, lekarz. — **Skwarczyński** Antoni, krawiec. — **Soczek** Henryk, optyk. — Dr. **Styczeń** Wawrzyniec, prezes izby adwok. — **Sulerzycki** Władysław, kandyd. adwok. — **Sulikowski** Aleksander, zegarmistrz. – **Suski** Antoni, kupiec. – **Szyszkiewicz** Andrzéj, urzędnik tow. ubezp. – **Talowski** Teodor, architekt. — **Tenczyński** Leon, praw. — **Uzarski** Ksawery, urzęd. przy kasie Oszczędn. — **Wachtel** Karol, nadinżyn. Dr. **Walentowicz** Andrzéj, weterynarz miejski. — **Wojnarski** Eugenijusz, kand. adwok. Dr. **Wiszniewski** Ludwik, lekarz, — Drd. **Wojnarski** Tomasz, urzęd. towarz. ubezp. — **Zaleski** Mieczysław, prof. szk. real. — **Zaplatalski** Józef, kupiec. — **Zawadzki** Rajmond, urzędn. przy kasie Oszczęd. — **Zoll** Fryderyk, prof. uniwer. jag. — **Żychoń** Adam, właść. realn.

b) Podgórze.

Wni: Dr. **Skakalski** Eugenijusz, lekarz. — **Wałach** Michał, nauczyciel.

c) Wieliczka.

Wni: **Burdyn** Grzegorz, mag. farm. — **Miczyński** Zygmunt, mag. farm. **Rembacz** Marcin, nauczyciel.

d) Myślenice.

Wni: **Bernardy** Stanisław, naucz., delegat krak. Stow. ochr. zwierz. — **Biba** Jan, naucz. – **Dyakowski** Włodzimirz, urzędn. podatk. — **Klebert** Edward, sekr. rady pow. — **Kolbiarz** Bartłomiéj, naucz. — **Konopka** Stanisław, urzędn. podatk. — **Platkowski** Jan, dyetar. c. k. starostwa.

e) W różnych miejscowościach.

Wni: **Boczkowski** Antoni, właść. realn., Dziewiętniki. – **Lindenberger** Wilhelm, rządca dóbr, Trzemeśna, p. Myślenice. – **Polaczek** Stanisław, naucz., Rudawa. – **Żychowicz** Bolesław, właść. ziemski, Witkowice.

f) Prenumerator.

Wny **Szużic** Maksymilijan, uczeń gimn. (D. c. n.)

ODEZWA.

Uprasza się najuprzejmiéj wszystkich Szanownych Czytelników Opiekuna zwierząt, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności bióro Stowarzyszenia (ulica Podzamcze, l 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać chcieli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt jako téż zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt.

Szanowni Członkowie towarzystwa chcący brać udział w posiedzeniach wydziału, zechcą uwiadomić o tym sekretarza towarzystwa, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzienia.

W końcu uprasza się Szanownych Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, jakie mogły się zakraść w wykazie powyżéj podanym, również o wskazanie zmiany mieszkania, gdyby jaka w ciągu roku zaszła.

Nakładem towarzystwa wyjdą **Ustawy i rozporządzenia, tyczące się ochrony świata zwierzęcego, obowiązujące w Galicyi i W. Ks. Krakowskim**.

Sekretarz tow. przygotował do druku dziełko popularne pod tyt.: **„Opowiadania o zwierzętach pożytecznych dla ludu i młodzieży“**.

Dziełko to, zaopatrzone licznymi ilustracyjami, do 6 arkuszy obejmujące, kosztować będzie tylko 30 centów za egzemplarz. Z końcem maja b. r. wyjdzie z druku.

[Redakcyją numeru zamknięto 24 kwietnia 1887 r.]

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

NIE DRĘCZCIE ZWIERZĄT.

„Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest".
Przyp. Salom. 12, 10.

„Zwierzę myśli, czuje i pamięta".
Kaźmirz hr. Wodzicki.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem sprzeciwiające się zasadom moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż.

Nie należy zapominać, że moralność i ludzkość ograniczająca się wyłącznie do człowieka jest samolubstwem, mającym na oku li własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest towarem małej wartości i żadnej ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są: 1) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie; 2) brak wykształcenia moralnego; 3) złośliwość; 4) brudne szukanie zysku, czasem też sławy; 5) głupota, objawiająca się między innymi ślepym naśladowaniem wzorów i przykładów bezecnych; 6) wstręt do pojęć i poglądów nowszych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Czy mamy prawo dręczyć zwierzęta bądź to z niewiadomości, bądź z złej woli i srogości? Czy jesteśmy uprzywilejowanymi panami tych stworzeń? Czy one są w istocie naszą bezwzględną własnością?

Nie! Wobec nich jesteśmy tylko pożytkującymi dzierżawcami i wielką popełniamy zbrodnię wobec Boga, który sam jest ich Panem i miłościwym dawcą, gdy z własnością Jego w tak niegodziwy sposób postępujemy i dobroci Jego nadużywamy.

Do jakiego wyniku wiedzie srogość człowieka i okrucieństwo nad zwierzętami, jak nie do zbrodni przeciw bliźnim? Kim byli za młodu zbrodniarze?

Tak n. p. zapiski rzymskich dziejopisarzy opowiadają nam, że cesarz rzymski Domicyjan łapał w swej młodości muchy

i chrząszcze, dręczył je i żywe nabijał na szpilki. Tym to też tłómaczymy sobie jego złe usposobienie i późniejsze okrucieństwa, jakich dopuszczał się na swoich poddanych. Podobnież mówią dzieje o Neronie, rzymskim tyranie, który w młodości dręczył zwierzęta, a w późniejszym wieku okrucieństwa swe do tego stopnia posunął, iż dla swéj rozrywki kazał miasto Rzym spalić i cieszył się widokiem stąd powstającego nieszczęścia.

I o Ludwiku XIII., królu francuskim, niepochlebnie mówią dzieje. Lubiał on téż bardzo młodym ptaszkom miażdżyć główki między kamieniami i dopuszczać się innych zbrodni.

Rozprawy sądowe karne dostarczają codzień niezbitych dowodow, że umysł srogi i serce zatwardziałe zbrodniarzy zaprawiały się za młodu srogością nad zwierzętami. Okrutnik przeciw zwierzętom nigdy nie był dobrym ojcem rodziny, dobrym obywatelem, nigdy nie był z gruntu serca dobrym i uczciwym człowiekiem.

Prawodawstwo Mojżesza nakazywało łagodne obchodzenie się z zwierzętami. Przytoczymy ważniejsze ustępy.

1. Ale dnia siódmego odpoczynienie jest Pana Boga twego; nie będziesz czynił żadnéj roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość twój, który jest w bramach twoich. 2. Mojż. 20, 10.

2. Gdybyś natrafił wołu nieprzyjaciela twego, albo osła jego błądzącego, zwrócisz, a dowiedziesz go do niego. 2. Mojż. 23, 4.

3. Jeżelibyś ujrzał wołu brata twego, albo owcę jego obłąkaną, nie mijajże ich, ale je koniecznie odprowadź do brata twego. Chócciby nie był blisko brat twój, anibyś go znał, przecię zapędzisz je do domu swego i będzie przy tobie, ażby tego szukał brat twój i wrócisz mu je. Toż uczynisz osłowi jego. 5. Mojż. 22, 1—2.

4. Jeźlibyś ujrzał osła brata twego, albo wołu jego, że upadł na drodze, nie mijajże ich, ale go zaraz z nim podnieś. 5. Mojź. 22, 4.

5. Gdybyś trafił gniazdo ptasze przed sobą w drodze, na jakimkolwiek drzewie, albo na ziemi, a w nim ptaszęta albo jajka, a matkaby siedziała na ptąszętach albo na jajkach, nie bierzże macierzy z dziećmi. 5. Mojż. 22, 6.

6. Ale siódmego roku zaniechasz jéj (ziemi), że odpocznie, aby jedli ubodzy ludu twego, a co zostanie po nich, poje zwiérz polny. Także uczynisz winnicy twojéj i oliwnicy twojéj. Przez sześć dni będziesz odprawował roboty twoje; ale dnia siódmego odpoczniesz, aby sobie wytchnął wół twój, osieł twój, i żeby wytchnął syn niewolnicy twojéj i przychodzień. 2. Mojż 23, 11—12.

7. Ustaw moich przestrzegajcie; bydlęcia twego nie spuszczaj z bydlęty rodzaju inszego. 3. Mojż. 19, 19.

8. Nie będziesz orał wołem i osłem pospołu. 5. Mojż. 22, 10.
9. Nie zawiążesz gęby wołu młócącemu 5. Mojż. 25, 4.
10. Krowy też ani owcy z płodem ich nie zabijecie dnia jednego. 3. Mojż. 22, 28.

U wielu wschodnich ludów dotąd przelanie krwi zwierzęcia nieszkodliwego jest zbrodnią przeciw Bogu. Ludzkie obchodzenie się z zwierzętami domowymi jest u nich słusznie cnotą.

Jedno z podań wschodnich powinno żywo przemówić do tych wszystkich, co z barbarzyńską bezwzględnością obchodzą się z zwierzętami. Pewien wyznawca Mahometa zakończywszy żywot swój ziemski, pospieszył do obiecanego raju, tego przytułku najwyższych rozkoszy. Lecz stanąwszy u rajskich podwoi, nie zdołał przekroczyć progu i tylko jedną nogą stanął na ziemi upragnionych rozkoszy. Była to właśnie ta noga, którą za życia przysunął był raz zgłodniałemu wielbłądowi garść siana. Tak wysoko cenią Mahometanie litość nad zwierzęciem.

A czy religija chrześcijańska, która tchnie miłością i litością, nie wkłada u nas obowiązku litościwego obchodzenia się z zwierzętami. Bóg nam je powierzył ku naszej pomocy i potrzebie; czyż mamy je za to dręczyć? Zwierzę żyje, czuje i cierpi jak człowiek, a wszystkie jego nieme skargi liczy Bóg. Miejmy więc litość nad nimi i nie dręczmy ich ani sami, ani dopuszczajmy, aby to inni czynili, gdyż barbarzyństwo, srogość i okrucieństwo w postępowaniu z zwierzętami, wiodące do takiegosamego postępowania z ludźmi, nie da się niczym uniewinnić ani wytłómaczyć, ani złotem, ani srebrem, ani szlachectwem herbowym, ani uczonością. Nic nie mamy na usprawiedliwienie tego złego.

Zwyczajne, u nas niestety tak licznie dokonywane sposoby dręczenia zwierząt, bądź ze złej woli, wrodzonego okrucieństwa, lub niewiadomości, których jednak uczciwy i prawdziwie szlachetny człowiek pilnie się wystrzega, są następujące. [1])

I. Dręczenia zwierząt podczas ich transportu.

1) Pętanie mniejszych zwierząt, na rzeź przeznaczonych w ogóle, a w szczególności w sposób dotkliwy.

---

[1]) Por. Uebersicht der zumeist vorkommenden Mishandlungen gegen Tiere. 4. Aufl. München.

2) Pętanie kilku baranów lub kilku sztuk nierogacizny razem za nogi tylne, gdy się je pędzi gdziebądź.

3) Natłoczenie ich na ciasne wozy w większéj liczbie, aniżeli się wygodnie pomieścić mogą, i bez dostatecznego podesłania.

4) Wkładanie lub stawianie na nich rozmaitych rzeczy, n. p. słomy, siana, kojców i t. p., tudzież siedzenie na nich.

5) Wkładanie ich na wozy tak, że głowami bezustannie uderzają o literki, lub że ich głowy zwisają poza nie; przytym szybkie z nimi jechanie.

6) Pozostawienie ich w czasie dłużéj trwającéj jazdy bez odwrócenia, z głowami zwróconymi do słońca, a w spiekocie letniéj wiezienie ich na wozach otwartych, nienakrytych.

7) Wiezienie razem na jednym wozie zwierząt żywych i zabitych.

8) Zrzucanie ich z wozów na bruk, do śniegu i błota i zostawianie ich całymi godzinami w tym stanie, pod gołym niebem na deszczu, mrozie lub spiekocie letniéj.

9) Włóczenie ich i szarpanie za ogony i uszy.

10) Noszenie spętanych baranów, cieląt, jagniąt i prosiąt za tylne nogi w ręku, przerzuciwszy je na plecy, lub też na ramieniu na kiju z głową nadół zwieszoną, tudzież w worku, natłoczywszy do niego kilka takich zwierząt, n. p. prosiąt.

11) Noszenie drobiu za nogi lub skrzydła, szczególnie powiązanego razem po kilka sztuk, tudzież rzucanie go z miejsca na miejsce, porwawszy za nogi, za skrzydła lub szyję.

12) Napychanie drobiu do ciasnych i niskich kojców bez dna, do koszów, kobiałek i worków.

13) Napychanie do wozów kolejowych tyle sztuk bydła, ile tylko da się do nich natłoczyć.

14) Przewóz bydła kolejami w wozach otwartych, wystawiających zwierzęta w lecie na spiekotę słoneczną, w zimnéj porze roku na słotę i mróz, lub też znowu w wozach prawie zupełnie zawartych, ciemnych i zadusznych.

15) Pozostawianie bydła przy przewozie trwającym dłużéj niż 12 godzin bez nakarmienia i pojenia.

16) Pozostawianie bydła przez kilka a nawet kilkanaście godzin w wozach przed odjazdem, jakotéż po przybyciu na ostatnią stacyją lub gdziebądź w drodze.

17) Katowanie bydła przy wsadzaniu lub wpędzaniu do wozów, jakotéż przy wyjmowaniu lub wypędzaniu z wozów.

18) Szczwanie bydła psami.

19) Odpędzanie bydła idącego na paszę lub z niéj od poideł lub wody; pojenie go gnojówką lub inną podobną nieczystą wodą z bagien lub kałuż.

20) Przywiązywanie jakiegobądź bydła do wozów podczas jazdy.

21) Używanie biczysk, kijów, pałek, kolców i t. p, nieludzkie smaganie biczem lub prętem.

22) Bicie po głowie, rogach, oczach, nozdrzach, brzuchu i po dolnych częściach nóg, a koni pod brzuch.

23) Kopanie lub bicie pięścią w brzuch, po głowie i innych tkliwszych częściach ciała.

24) Zgniatanie, wykręcanie, nawet ukręcanie ogona u bydła.

25) Wykalanie oczu.

26) Zakładanie kagańców cielętom.

27) Pędzenie przed sobą świń lub innego bydła uwiązanych za tylną nogę.

28) Zmuszanie jakichbądź zwierząt do prędszego chodu lub biegu, aniżeli to jest podobnym lub możliwym.

29) Powierzanie zwierząt ludziom nie umiejącym obchodzić się z nimi, złośliwym, brutalnym, pijanicom. niedorostkom i t. p.

II. Dręczenia zwierząt podczas ich używania.

1) Używanie do jazdy lub w ogóle do roboty koni i innych zwierząt (wołów, osłów, mułów), chorych, wynędzniałych, ułomnych, pokaleczonych, tudzież niedorosłych.

2) Nadmierne używanie bata, przedewszystkim bicie nim po karku i głowie.

3) Szarpanie koni i bydła lejcami lub postronkiem.

4) Używanie koni niekutych lub źle kutych po drogach górzystych, kamienistych, a w zimie wyjeżdżonych i gładkich.

5) Szybka jazda z jakimibądź ciężarami, pędzenie z góry, a pod górę nawet bez ciężaru; nieużywanie hamulca

6) Przeciążanie wozów jakimbądź sposobem

7) Używanie złéj uprzęży, u wołów jarzma drewnianego.

8) Pozostawianie koni zgrzanych i zmęczonych w lecie na upale, a w chłodnéj i zimnéj porze roku na deszczu i mrozie pod gołym niebem bez stosownego nakrycia.

III. Dręczenia zwierząt z powodu nieodpowiedniego pielęgnowania i trzymania.

1) Niedostarczanie zwierzętom potrzebnej paszy, napoju i pościółki, zostawianie ich bez opieki w wypadku choroby lub powierzanie ich leczenia pierwszemu lepszemu partaczowi.

2) Karmienie zwierząt karmią zepsutą, zanieczyszczoną błotem, piaskiem, pyłem drogowym, ceglanym i t. p.

3) Tuczenie (szczególnie żydowskie) drobiu (gęsi, indyków, kapłonów i t. p.), napychanie go kluskami; wsadzanie go w tym celu do ciasnych kojców, skrzyń, koszów lub worków, aby się nawet ruszyć nie mógł; niedostarczanie mu wody i trzymanie go w miejscach ciemnych, aby prędzej tłuściał; dodawanie do karmi węgli tłuczonych i t. p.

4) Trzymanie zwierząt w stajniach ciemnych, zimnych, mokrych, pełnych gnoju; trzymanie jakichbądź zwierząt (cieląt, prosiąt, drobiu,) w piwnicach lub innych dziurach, drobiu w ciasnych kojcach na upale i mrozie, psów upiętych w miejscu pełnym błota, na skwarze słonecznym i mrozie bez zaopatrzenia, bez wody i t. p.

IV. Dręczenia zwierząt podczas zabijania.

1) Morzenie drobiu i jakichbądź zwierząt głodem i pragnieniem przed zabiciem.

2) Prawie wszystkie dotąd używane sposoby zabijania zwierząt, które powinno się odbywać jak najszybciej i bez zadawania im niepotrzebnych mąk, a mianowicie:

a) szarpanie, bicie i t. p. przed zabiciem;

b) wieszanie zwierząt żywych (cieląt, prosiąt) za tylne nogi przed zabiciem;

c) zdzieranie łusek z ryb jeszcze żywych lub skóry z żywych węgorzów;

d) przystawianie do ognia raków i ślimaków w zimnej wodzie, wskutek czego przechodząc pomału wszystkie stopnie coraz większego ciepła i gorąca, powoli giną w najokropniejszych mękach, zamiast zaraz na nie nalać wrzącego ukropu;

e) skubanie ptactwa jeszcze żywego, kur, gęsi, kaczek, kapłonów, indyków;

f) duszenie gołębi przez zawiązanie szyi sznurkiem i nadymanie ich;

g) wrzucanie drobiu niezupełnie zabitego do wrzącéj wody dla łatwiejszego oskubania go;

h) duszenie koni.

V. Dręczenia zwierząt pochodzące z zabobonu, swywoli, zwyczaju, zemsty, nierozsądku i t. p.

1) Wszystkie sposoby chwytania ptaków, (w sidła, lep i t. p.) i jakichbądź zwierząt w żelazka, sidła, zwódki, ryb na wędę.

2) Trzymanie ptaków w klatkach ciasnych i nieczystych, w dymie, bez czystéj wody do picia i kąpania się i bez stosownéj karmi; wieszanie ich przed oknem w słońcu.

3) Wykalanie oczu i umyślne oślepianie ptaków.

4) Zakładanie żywéj nęty na wędy.

5) Wkładanie żywym rybom palców za skrzele, nosząc je; nadziewanie ich żywcem na sznurki.

6) Ucinanie żywym żabom tylnych nóg, nie zabiwszy ich wprzódy.

7) Przybijanie sów, wron, srok, nietoperzy, żywcem do wrót i indziéj.

8) Wieszanie żywych kretów za ogonki po drzewach.

9) Oblewanie nawet szkodliwych zwierząt naftą, dziegciem, smołą i zapalanie ich.

10) Zadawanie przez koniarzy koniom przeróżnych mąk, których celem oszukanie kupujących.

11) Zaniechanie dojenia krów przez dłuższy czas przed ich sprzedażą, aby wymiona napęczniały od zebranego mléka dla oszukania kupujących.

12) Ucinanie psom uszu i ogona i inne podobne kaleczenia jakichbądź innych zwierząt.

13) Topienie szczeniąt i kociąt prostym wrzucaniem do zimnéj wody, albo co gorsza, do kanałów. (Włożenie ich do cebrzyka napełnionego wodą letnią i nakrytego płachtą jest mniéj okrutnym, kto nie umié użyć kwasu pruskiego).

14) Przyrządzanie środków sympatycznych, n. p. zakopywanie żywych kogutów, ropuch (przeciwko zimnicy), nietoperzów (w mrowiska); przykładanie żywych ryb na żołądek, (także przeciwko zimnicy); rozdzieranie czarnéj kury nad chorym dzieckiem; wieszanie żywéj rzekotki na szyi przeciwko zapaleniu gardła i t. p.

15) Przeróżne sposoby dręczenia zwierząt w menażeryjach, n. p. karmienie ich innymi zwierzętami żywymi.

16) Wodzenie małp, niedźwiedzi tańcujących i innych zwierząt sztuki wyprawiających; zamykanie wiewiórek w ciasnych klatkach z kołem; głodzenie ptasząt, aby ich nauczyć wyciągania jadła lub wody i t. p.

17) Wbijanie chrząszczów, motyli i jakichbądź innych owadów żywcem na szpilki i pozostawienie ich w tym stanie, aż powoli żyć przestaną. (Należy chrząszcze, muchy i t. p. ubezwładniać eterem siarczanym, a potym wrzucić do mocnego spirytusu, motyle zaś natychmiast zabijać ściśnieniem pod skrzydłami).

18) Podskubywanie gęsi.

19) Kagańce, wiwisekcyje.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 2. Maj 1887. **Rok I.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Biednym zwierzętom domowym katowanym od wieków ślepą ręką i niemiłosierną należy się wreszcie ulga.“ Dr. M. Laurysiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PRZYRODA w PIEŚNI.*

Szczęść Boże!

Błysnął dzionek, ale mroźny,
pokrył szron ogrody;
dla ptasząt ek czas to groźny,
wszędy śnieg i lody.

Toż ptaszęta nie czekały,
aż zaskoczy zima,
w ciepłe strony uleciały,
nie ma ich już, nie ma!..
. . . .

Z wiosną radość w ptasząt świecie:
śpiewacy przybyli!
to znajomi nasi przecie
szczęśliwie wrócili!

I pytali jedni drugich:
„Jakżeście tu żyli?
„Czyście biedy nie cierpieli?
„Z głodu nie ginęli?“

„A wy z krajów tam dalekich
„Jakżeście wrócili?
„Dobrzyż ludzie za granicą?
„Czy wam radzi byli?“

Przybiegł szczygieł, sikoreczka,
jest i gil w ich rzędzie;
słychać śmiechy, powitania,
co za radość wszędzie!

Lecz wróbelki posmutniały,
gdy wspomniały sobie,
że z nich wielu zeszłéj zimy
z głodu legło w grobie.

„Dawniéj — mówią — w inne lata,
„ciężka zima była!
„To nam ręka dobroczynna
„mrzeć nie pozwoliła.“

„Ale dzisiaj, miły Boże,
„czasy się zmieniły,
„nie ma dłoni, coby ptaszkom
„okruszyn rzuciły!“

Posmutniały!... i świegotem
niejeden zakwili:
„Gdzie ci ludzie, co to dla nas
tacy dobrzy byli?“

O! ci ludzie żyją jeszcze,
wstają znów do pracy,
jutro z głodu nie zginiecie,
nie zginiecie ptacy!

Zrozumiały to ptaszęta,
ku niebu się wzbiły:
„Szczęść im Boże w pracy dla nas!“
chórem zanuciły.

A z ptaszkami i z nas każdy
wznieść życzenie może:
„W pracy ludziom dobréj woli
Poszczęść Panie Boże!!“

Szczygieł.

*) Pod tym tytułem umieszczać będziemy wierszyki tyczące się świata zwierzęcego, jużto wyjęte z dzieł naszych poetów, już też nadsyłane przez chętnych sprawie naszéj członków. Wiersz powyższy nadesłał jeden z nauczycieli ludowych, gorliwy członek Towarzystwa. Oby więcéj takich było!

Przyp. Red.

Gniazdko sikorki.

Przez Dra J. Limbacha.

Oj, sikorko, sikoreczko,
uściel gniazdko, żydóweczko,
w dziupli na starej jabłoni;
tutaj nikt cię nie wygoni.

Oj, sikorko, sikoreczko,
ty kłótnico, figlareczko,
ścielże sobie gniazdko w borze,
niech ci Pan Bóg dopomoże.

Z ust ludu.

W kąciku małego wiejskiego ogródka, wśród gęstych krzaków agrestu, koło niskiej, rozłożystej jabłoni znajdowało się w głębokiej rozpadlinie starego muru małe gniazdeczko, owoc kilkunastodniowej pracy pary sikorek. Utkane szczelnie z włosów, wełny i mchu, przeplatane misternie ździebełkami słomy, puchem wysłane gniazdko obejmowało skarb lubych ptasząt, bo cztéry małe jajeczka. Z dumą siedziała na nich samiczka, chroniąc je od zimna i oczekując z niecierpliwością chwili, kiedy pisklęta wyklują się z nich, a ona uwolniona od ustawicznego siedzenia wyprostuje znów swe nóżki, zatrzepoce skrzydełkami i do nowéj pracy się zabierze, by wraz ze samczykiem karmić głodne gardziołki. Chwile nudnego siedzenia uprzyjemniał jéj tenże, ile mu tylko sił starczyło; to siedząc na pobliskiej gałązce świergotał, jakby chciał swéj samiczce opowiedzieć, co to się dzieje w ogródku i sąsiednim lasku, którego ona już od dłuższego czasu nie widziała, ile tam nowych gniazdek przybyło, a ile w dawniejszych wykluło się piskląt, jak mu to dzisiaj stara, brzydka ropucha niemałego strachu napędziła, gdy goniąc za uciekającą muszką wleciał pod krzak i oko w oko spotkał się z tym strasznym potworem, w którego obszernéj paszczy właśnie co goniona zdobycz utonęła, — to znowu odlatywał, by wkrótce powrócić, przynosząc w dzióbku szamocącą się gąsienicę, jako smaczny kąsek dla zgłodniałéj towarzyszki.

Tak upływał im dzień za dniem jednakowo i zbliżył się czas, w którym dwie pary sikorząt miały powitać świat Boży. Dnia tego, skoro tylko pierwszy promyk słońca pokazał się na liściach, zbudził się ze snu samczyk, zatrzepotał drobnymi skrzydełkami, by otrząść się z rosy i zaświergotawszy wesoło, furknął na pobliską gałązkę, stamtąd na krzaczek agrestu i wkrótce zniknął z oczu swéj towarzyszki, która dalej cierpliwie na jajkach siedziała. Słońce powoli wznosiło się do góry; wszystko naokoło sikorki budziło się do życia; coraz głośniejszym stawał się świergot

ptaszków i brzęk muszek, tańczących w promieniach słonecznych, a zdala dolatywały jéj głosy wieśniaków pracujących w polu. Czarnymi swymi oczkami z ciekawością patrzyła sikorka przez otwór w ścianie gniazdka przed siebie, ścigając wzrokiem przelatujące od czasu do czasu inne sikorki, śledząc, czy téż nie odkryje między nimi swego samczyka, czekając rychło on się pojawi, niosąc w dzióbku jakąś muszkę, by jéj głód zaspokoić. Lecz niestety—jakoś dzisiaj zapóźniał się jéj towarzysz, godzina za godziną mijała, a on się nie zjawiał. Sikorce tak długim wydawał się ten czas czekania, tak chętnie byłaby złowiła sobie muszkę, która jak na złość głodnéj sikorce, siedziała na pobliskim listku i wygrzewała się na słońcu. Ale sikorka była troskliwą matką, czuła ona poruszenia piskląt w skorupkach jajek i nie chciała opuszczać ani na chwilę gniazdeczka, chociaż jéj głód coraz bardziéj doskwierał.

Tymczasem słońce wznosiło się wyżéj na niebie, a wysyłane przez nie na ziemię promyczki dochodziły wszędzie, wcikały się popod najbardziéj ukryte listeczki, przynosząc ze sobą światło i ciepło; okryły one nareszcie i biédną sikoreczkę, samotnie siedzącą w ciemnym gniazdeczku, ukąpały ją w potokach światła, ogrzały zziębnięte członki; zaraz nowa otucha w nią wstąpiła, znowu oczka jéj małe błysnęły nadzieją i patrzyły w dal, czy téż nie zoczą powracającego, a uszko chciwie łapało każdy szmer i szelest. Biedaczka daremnie czeka, daremnie się spodziewa; nie ujrzy już ona swego wiernego towarzysza.

Wesoło wyleciał on zrana z gniazdeczka, by pobujać swobodnie w rannym powietrzu, poświergotać ze sąsiadami, a potym złowić sobie jakąś muszkę, ćmę, lub gąsieniczkę. Jak zwyczajnie tak i dzisiaj zbliżył się pełen zaufania aż do samego domku stojącego w ogródku, którego białe ściany wyglądały tu i ówdzie zpod pokrywających go liści winnéj latorośli, pnącéj się na porozstawianych żerdziach coraz wyżéj aż do dachu, a niektóre młode, ciekawsze gałązki aż poza strzechę wystawiały swe główki, jakby chciały z téj wyżyny więcéj świata zobaczyć. Lubiał nasz samczyk do tego winogradu przylatywać, między gałązkami siadać i czatować na muchy, które otwarte okno pokoju wabiło. W oknie siadywał zwyczajnie staruszek, siwy, spokojny; znać on już musiał wszystkie ptaszki swego ogródka, bo widział nasz samczyk, jak się uśmiechał do ptaszków, jak sypał im na deszczułeczkę przed oknem ziarnka, na które wróbelki z wielką zuchwałością się rzucały i świergocąc, krzycząc,

bijąc się skrzydełkami, walczyły o lepsze ziarneczka, a zuchwalsze siadywały nawet na same okno, jakby chciały staruszka zachęcić, by ich za tę poufałość nową żywnością wynagrodził.

I dziś okno było otwarte, lecz pusta deszczułeczka, ani ziarnek ani wróbelków nie było ; zapewne poleciały one na podwórko między kury, by i tam pochwycić przy sposobności jakie ziarnko, a ziarnka tam były dobre, bo hojna ręka gospodyni rzucała ładną pszeniczkę między swe czubate kury ; warto więc było za taki smaczny kąsek wróbelkowi narazić się na to, że zagniewana kura dziobem od czasu do czasu zamierzała się na nieproszonych gości, lecz wróbelek z jednej strony odpędzony wracał z drugiej tak długo, dopóki nie uzyskał tego, czego pragnął.

Lecz wróćmy do naszego samczyka. Pusta deszczułeczka przed oknem nęciła go.

«Siądę raz i popatrzę w okienko, jak to tam w środku wygląda», pomyślał sobie, zleciał z gałązki i usiadł na deszczułce. Czarne oczęta z ciekawością popatrzyły do pokoju; nie było tam staruszka, przy stoliku tylko siedział jakiś chłopczyk, a porozrzucane książki i ubrania świadczyły wyraźnie, że to na wakacyje z miasta uczeń powrócił. Nie wiedział o tym samczyk, bo jakżeby sikorki coś takiego wiedzieć mogły; wróbelki co innego, to ptaszki, które z człowiekiem zawsze żyjąc, o niejednej czynności jego nabrały doskonałego wyobrażenia i dziś zapewne wyśledziły nowego gościa, a nie znając go, wolały polecieć między kury na pewne pożywienie, niż czekać tu może nadaremnie. Lecz o tym nic nie wiedział samczyk, patrzył ciekawie, jak chłopczyna, którego uwagę szelestem skrzydełek na siebie zwrócił, powoli wstał z krzesła i na palcach, by ptaszka nie spłoszyć, poszedł do kuferka. «Zapewne mi coś do jedzenia rzuci», pomyślała sobie ptaszyna. A chłopczyk tymczasem wydobył z kuferka drewniane widełki, zmierzył do sikorki, a kamyczek pewną ręką z procy wyrzucony, furknął przez powietrze i ugodził w główkę niczego złego nie spodziewającej się sikorki. Z roztrzaskaną czaszką padła ptaszyna bez życia z deszczułeczki na ziemię; tylko kilka kropel krwi świadczyło, że tu przed chwilą biło życie. Z radością podskoczył chłopczyk do okna, popatrzył na sikorkę bez życia leżącą i zawołał: «A to celnie trafiłem, padła na miejscu, ani nóżką nie drgnęła, o! ja wiem, że moja proca tak celna, jak strzała indyjanina; niejeden ptaszek popamięta moję bytność tutaj». Z dumą powrócił chłopczyk do stolika i zasiadł do przerwanej lektury: «O przygodach

między dzikimi Indyjanami» i wnet zapomniał o wszystkim zapomniał, że złośliwą ręką zniszczył życie istocie, która tak jak on miała pewne prawa do życia. A teraz leżał biedny samczyk bez życia w trawie, przed chwilą pełen ruchu, swobody, wesołości, teraz martwy, skostniały; oko powieką zakryte nie widziało więcej tańczących w powietrzu muszek; z dzióbka otwartego, z którego niedawno świergot wesoły się wydobywał, sączyła się kroplami krew i zastygała na zielonych listkach trawy; a on zapomniany leżał.

D. c. n.

SŁOWIK.

Słowik przybywa do nas z wiosną i należy do najmilszych skrzydlatych gości naszych. Kogoż nie zachwycały cudowne pienia jego? Czyjegoż serca nie wzruszył śpiew jego? Śpiewa przez maj i czerwiec, wtedy właśnie, gdy samiczka wysiaduje jajeczka, których 4 do 6 w gniazdeczku składa. Gnieździ się w niskich krzakach, czasem i na ziemi. Żywi się drobnymi owadami, gąsieniczkami, szczególnie gładkimi, poczwarkami, motylkami, drobnymi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczymi, muszkami i t. p. Jest więc ptakiem pożytecznym. Śpiewu jego poważnym, fletowym głosem zazdroszczą nam mieszkańcy krajów, którzy tylko z opisu znają tę ptaszynę.

Ileżto razy śpiew jego gdzieindziej zwrócił myśli człowieka? ile razy przykuł go do okna wychodzącego do sadu, w którym właśnie piosnkę swą nucił, albo przytrzymał wieczorem o godzinę dłużej na ławeczce przy kląbiku w ogródku, skąd żal było odejść i nie słuchać dłużej cudownego śpiewu jego?

Komu miły słowik i mieć go pragnie w ogrodzie, musi o nim pamiętać, musi opiekować się nim i bronić go od nieprzyjaciół, których ma wiele, a przedewszystkim od samolubnych przyjaciół jego. Utrzymuj w ogrodzie kląbiki z bzu i jaśminu, nie puszczaj kotów do ogrodu, nie tykaj jego gniazdeczka, lecz z daleka czuwaj nad nim, a odwdzięczy się pewnie. Gdy znajdziesz gniazdeczko na ziemi, otocz je starannie na metr lub wyżej wokoło gałązeczkami tak, aby się kot lub kuna nie dostały do środka.

Słowik nie jest samolubem, to prawdziwy poeta. On nuci

pieśni niebiańskie, on sercem obejmuje przyrodę, zapominając o sobie, nie bacząc na grożące mu niebezpieczenstwa, jak poeta zatopiony w myślach śni o rzeczach nadziemskich i nie przeczuwa gromu, który pada z jasnego nieba, nie wie, że go wiozą do więzienia i śpiewać każą za kratkami klatki.

Słowika najłatwiéj chwytają podczas śpiewu jego. Koty i kuny zakradają się na słowika tylko wieczorem, gdy zajęty jest śpiewaniem; wtedy z łatwością go dopadają. I złe ludziska korzystają z takiéj chwili, zastawiając sidła na ptaszynę, a zamknąwszy ją do klatki, każą jéj nucić w więzieniu, wśród kurzu miastowego, wśród gołych murów, niepomni, jak wielką jéj wyrządzają krzywdę.

Chyba czucia i słuchu nie ma człowiek, który nie spostrzega, iż śpiew słowika w więzieniu jest odmienny od śpiewu jego na wolności. Śpiew słowika zamkniętego w klatce serce rozdziéra, gdy na wolności najprostszego człowieka zbuduje, a serce i myśl jego do głębi wzruszy.

I nasze miasto jest bogate w klatki ze słowikami; gdzie się obrócisz, usłyszysz żałosny śpiéw jego. O wy samolubni, niby to miłośnicy tych ptasząt! czyż wam nigdy sumienie nie powiada, że niewinnie męczycie i dręczycie słowika.

Często przysłuchiwałam się tym zupełnie odmiennym aryjom słowiczym. Słyszałam za sobą słowika na wolności, przed sobą zaś słowiki w klatkach i śmiało twierdzę, że śpiew słowika w więzieniu podobny jest do jęku rozpaczy. Mieszkałam lat kilka w Krakowie, przy ulicy Szewskiéj, a potym Jagiellońskiéj, także słynnéj z tych biednych niewolników i ich bezsumiennych dręczycieli! Musiałam raz wczas rano wysłać służącą do sąsiedniego domu, aby wezwać właściciela, iżby sobie zabrał biednego ptaka do pokoju. A przecież nikt mnie nie posądzi, iżbym nie lubiła śpiéwu słowika, ja, która te chwile na wsi do najmilszych liczę. Słyszałam nawet o potworach, które słowikom oczy wykalają, twierdząc, iż wtedy najpiękniéj śpiewają. To już istne szatany! Wierzę, iż śpiew słowika musi być bardzo tęskny i żałosny; lecz aby słuchać śpiewu takiego, trzeba być potworem. Nie wolno chwytać słowików; skądże się więc biorą w klatkach?[1])

Krzeszowice, 8 maja 1887.

Zofija S.

---

[1]) Ustawa z 21. grudnia 1874 zakazuje między innymi chwytania i sprzedawania słowików; mimo to w Krakowie przynoszą je ptasznicy pokryjomu

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

---

1. **Rozporządzenie Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lutego 1855.** (Dz. u. p. l. 31). Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywołujący, karanym być ma bez wyjątku, czy one są jego własnością, lub nie **według** §. **11. ces. rozporządzenia** z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96) przez **Władzę polityczną** lub przez **Władzę policyjną** [1]) w miejscu, gdzie się takowa znajduje. Gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się wydarzały lub w obrocie przemysłowym w zwyczaj weszły, zastrzeżona jest Władzy krajowéj politycznéj zakazać takowe przez **szczegółowe rozporządzenia.**

2. **Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z 10. listopada 1870 l. 38357.** Rozporządzenie wys Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 15. lutego 1855. (Dz. u. p. l. 31) postanawia, że każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96) od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni przez **Władzę polityczną** lub w miejscu, gdzie istnieje **Władza policyjna**, przez tę wymierzoną być ma.

W skutek wys. reskryptu Jego Excelencyi Pana Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 29. sierpnia 1870. l. 3275/M. J. przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania.

Uwaga: Reskryptem Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. maja 1874. l. 16568 oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonywania rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. l. 31) o zakazie dręczenia zwierząt, że przekroczenia tego rozporządzenia w myśl reskryptu minist. z dnia 21. marca 1865. l. 2272 do kompetencyi karnéj Zwierzchności gminnéj należą, niemniéj, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl §. 11. alinea 1. ces. rozp. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p l. 96), nie ograniczając Zwierzchności gminnéj do tych postanowień ustawy gminnéj, które się odnoszą do kar przez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

3. **Okólnik Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 l. 25184 do Wydziałów powiatowych.** — Według rozporządzenia c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855. (Dz. u. p. l. 31), każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta

---

na rynek i sprzedawają; ale co gorsza, znajdują się u nas ludzie, po którychby się najmniéj tego spodziewać należało, co polecają wyławiać te ptaszęta w okolicy; prócz tego uliczniki, murarze i wszelka tego rodzaju dzicz przeciwko karcącym ją zawsze i wszędzie gotowych znajduje opiekunów nieproszonych, obrońców złotéj wolności, t. j. swywoli wyuzdanéj. Pytanie, czym się różnią w tym wypadku pomienieni obrońcy i rzecznicy od tych, których ochraniają? Snać niczym prócz ubioru. Przyp. Red.

[1]) Od r. 1867 przez Zwierzchności gminne, wyjąwszy Magistraty w Krakowie i Lwowie, przez Władze policyjne zaś wtedy, jeżeli dręczono zwierzęta na obszarze dworskim.

w sposób gorszący, winien być karanym bez względu na to, czy zwierzęta dręczone są własnością jego lub nie. Karanie zaś przekroczeń przepisu powyższego należy w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa stanu z dnia 21. marca 1865. l. 2272 do zakresu działania gmin, które o rodzaju kar i wymiarze takowych orzekać mają na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. l. 96).

Zwracając na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę Wydziału powiatowego na przepisy powyższe, wzywamy Wydział powiatowy, ażeby z odpowiednim pouczeniem przypomniał Zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i **czuwał nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy.** Ponieważ zaś w ustępie drugim przywiedzionego na wstępie rozporządzenia zastrzeżonym jest dla c. k. Rządu wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto zechce Wydział powiatowy zawezwać także Zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Starostwom celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, **któreby nadużyc'om położyły tamę.**

4. Okólnik Wydziału Rady Powiatowéj Krakowskiéj do Zwierzchności gmin w powiecie Krakowskim z 8. marca 1878. l. 9220.

Wydział Rady powiatowéj krakowskiéj wskutek reskr. wys. Wydziału krajowego z 1. lut. 1878 l. 25184 przypomina Zwierzchnościom gminnym, iż według rozp. c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855. (Dz. u. p. l. 31) każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, bez względu na to, czy są własnością jego lub nie, ukaranym być winien przez Zwierzchność gminną, w obrębie któréj czyn się ten stał, a to na zasadzie §. 11. rozp. ces. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u p. ł. 96) i rozp. Ministerstwa stanu z 21. marca 1865. l. 2272. Wspomniane ces. rozporządzenie §. 11 wskazuje, iż Zwierzchność gminna ma prawo na winnego orzec karę pieniężną od 1 do 100 złr., albo karę aresztu od 6 godzin do 14 dni, i takową wyegzekwować.

Kary pieniężne wpływają na fundusz ubogich gminy, któréj Zwierzchność miejscowa orzekła i wyegzekwowała.

Poleca więc Wydział powiatowy Zwierzchności gminnéj, aby tego rozporządzenia surowo przestrzegała i według niego z winnymi postępowała, gdyż w przeciwnym razie za zaniedbanie takowego sama do surowéj odpowiedzialności pociągniętąby została.

C. k. żandarmerya również ma sobie przez właściwą jéj Władzę polecone, aby nad tym czuwała i w razie dostrzeżenia winnych przekroczenia Zwierzchności gminnéj do ukarania przedstawiała, jak niemniéj Zwierzchność gminną zaniedbującą wykonania jéj obowiązku właściwéj władzy celem pociągnięcia do odpowiedzialności wykazywała. Na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać, lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, Zwierzchność gminna obowiązaną jest o takich wypadkach natychmiast zawiadamiać c. k. Starostwo. D. c. n.

OBBAZKI Z ŻYCIA PTAKÓW.

Zebrał

Bronisław Gustawicz.

Wnowszych czasach zastanowiano się już nieraz nad pytaniem, czy zwierzętom, szczególnie na wyższym stopniu rozwoju można przypisać wszelkie pojawy umysłowości? Jestto pytanie, na które odpowiedzieć można tylko licznymi spostrzeżeniami czynionymi na zwierzętach w kierunku zachowania się ich względem siebie samych i ludzi Podam tutaj kilka szczegółów z życia ptasząt, dowodzących, że i ptaszki mają swój rozum, zastanowienie, uwagę i rozwagę, że są czasem przebiegłe i chytre, to zazdrosne, to czułe, przywiązane i wdzięczne, w stopniu daleko wyższym niż człowiek. Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, gdyby Szanowni Czytelnicy z zasobu doświadczenia dostarczać zechcieli szczegółów podobnych do poniżéj podanych. Wnioski i rozumowania nad podobnymi pojawami w życiu zwierząt zostawiamy czytelnikowi; rozchodzi się głównie o dobrze spostrzeżony, wiernie uchwycony i dokładnie skreślony szczegół.

Zacznijmy od kanarka, tego ulubionego ptaszka domowego.

I. W Pradze umarła w kwietniu 1871 r. młoda szwaczka. Posiadała ona przez dłuższy czas kanareczka, którego bardzo lubiła. Gdy dogorywała. spostrzeżono u ptaka wielki niepokój. Gdy wreszcie opiekunka jego skonała, wyleciał z klatki, która zawsze była otwartą, i usiadł u głowy nieboszczki, nie dał się nikomu stamtąd spędzić, a jadła, które mu podawano, ani się tknął, wreszcie znaleziono go martwego u głowy swojéj opiekunki nieboszczki. Krewni jéj włożyli uczciwą ptaszynę do trumny jéj opiekunki, z którą została pochowaną. [1])

Z. C. M. Hoff w Mannheim miał kanareczka. Radzono mu, aby ptakowi nie dawał czystego siemienia, jeno mięszał je z kanarem. Kanarek pogardzał nim i wyjadał samo siemię. Mimo to pan jego chciał go do kanaru przyzwyczaić. Niezadługo usłyszał dziwne, a regularnie powtarzające się, z klatki pochodzące dźwięki; były to dwa po sobie następujące metalicznie dźwięczące krótkie tony, małą pauzą przerywane. Przybliżywszy się do niego, spostrzegł. że ptak ułatwił sobie wyjmowanie osta-

---

[1]) Tages-Presse. 1871. 114.

tnich ziarn siemienia z żłóbka. Chwyciwszy bowiem dzióbkiem nieco ku wnętrzu klatki zakrzywiony brzeg żłóbka metalowego, puszczał go w ruch i za każdym obrotem zaglądał do niego. W skutek tego drgającego ruchu żłóbka jadło, w nim będące, wprawiało się w takiż ruch, a siemię wychodziło na wierzch, poczym kanarek wybierał je szybko. Ta robota powtarzała się całymi godzinami. Zdaje się więc, że ptaszyna przekonała się, iż na szukaniu siemienia wpośród kanaru wiele czasu traciła; przeto zmuszoną była użyć tego podstępu.[1]).

3. Mieszkałem, opowiada N [2]), w rodzinnym moim miejscu Niederrad. Okna pokoików moich wychodziły na południe. Na lewo od stolika stojącego między oknami jednego pokoju, stała na oknie skrzynia, w którėj rozmaite chowałem zwierzątka. Gdy w sąsiedztwie umarł hodowca kanarków, kupiłem od pozostałėj wdowy gniazdko z parką do dalszego chowu, jako téż młodego kanarka samczyka, który właśnie zaczął śpiewać. Wpuściłem go do starėj klatki, urządzonėj do wieszania na ścianie. W tylnėj drewnianėj ścianie napółokrągłėj klatki były małe drzwiczki; po bokach umieszczone były naczyńka z jedzeniem i wąskie głębokie szklaneczki z kończastymi mosiężnymi daszkami. Gdy przy stoliku pracowałem, stawiałem klatkę na pokrywie skrzyni znajdującėj się na oknie, z ścianą drewnianą ku oknu, wypuściwszy kanareczka na pokój. Tym codziennym ćwiczeniom w lataniu przypisuję, że śpiew ptaka był nadzwyczaj silnym; nadto śpiewał on tak pięknie i długo, że sąsiad mój, miłośnik ptaków, prosił, aby jednego z swoich młodych mógł powierzyć mojemu dla nauki w śpiewie.

Czasu tych ćwiczeń ptaszka mego w lataniu użyłem, aby go z sobą zaprzyjaźnić! Dlatego sypałem na stoliku, przy którym siedziałem, rozmaite łakotki, do których należało przedewszystkim potłuczone nasienie słonecznika. Początkowo fruczał mi bojaźliwie koło głowy. Udawałem, jakobym się o niego nie troszczył. Potym siadał wabiąc na skrzynce, wreszcie przylatywał na stolik i porwawszy ziarnko, spiesznie z nim wracał na skrzynkę. W końcu atoli, ponieważ go żadnym nie płoszyłem poruszeniem, zjadał łakoci przy moich rękach i śmiało siadał mi na ramieniu i głowie. Na skrzyni stawiałem mu codziennie na spodku od filiżanki wodę do kąpania się. Korzystał z niėj tak ochoczo,

---

[1]). Zool. Garten. 1873, 195.
[2]). Zool. Garten. 1872. 59.

że utaplawszy się zupełnie, dłuższy czas mokry siedział na skrzyni i dopóki się trzepotał i czyścił, aż znowu mógł swobodnie latać. W tym czasie, w którym latał po pokoju, dostawał zieleninę, którą namiętnie lubił.

Wkrótce upodobały się mu wycieczki po pokoju tak bardzo, że z trudnością przychodziło mi zamknąć go do klatki. Gdym się zbliżył do klatki, aby go zamknąć, gdy się w niéj znajdował, prędko z niéj wylatywał, latał po pokoju wesół i nie wracał pierwéj na swoje miejsce, ażem się oddalił. Przez pewien czas zławiałem go zieleniną. Naprzód pozwoliłem mu wykąpać się i wylatać, a gdy go chciałem zamknąć do klatki, włożyłem mu do niéj roślinę starca (S e n e c i o v u l g a r i s L.). Gdy więc wleciał i łakocią swoją był zajęty, zamykałem drzwiczki.

Udawało mi się to do pewnego czasu; w końcu wpadł ptak na nowy sposób dostawania téj łakoci bez utracenia miłéj mu wolności. Gdym mu włożył do klatki starca, przybliżył się do niéj, wskakiwał i wyskakiwał kilkakrotnie, uważając na mnie ustawicznie, i oddalał się natychmiast, gdy się zbliżyłem. Gdym się oddalił, wtedy siadał w drzwiczkach i spoglądał już to na mnie, już też na roślinę, aż wreszcie upatrzywszy stosowną chwilę wpadał do klatki i porwawszy kwiatek za główkę, umykał z nim śpiesznie z klatki na skrzynię, gdzie go zjadał. Musiałem więc użyć innego sposobu, aby go zamknąć.

Do otwartych drzwiczek klatki przywiązywałem nitkę sięgającą aż do samego stolika, i gdy kanarek wszedł do klatki, aby wziąć kwiatek, pociągnąwszy za nitkę, zamykałem ptaka. Przez niejaki czas udawało mi się to. Kanarek atoli stawał się coraz lękliwszym i ostrożniejszym i długo się namyśliwał, nim wleciał do klatki. Wtedy atoli zawsze został zamknięty. W końcu gdy ciągle tam i sam koło otwartych drzwiczek chodził i bojaźliwie oglądał się, nitka ściągnęła na siebie uwagę jego. Siada więc na krawędzi skrzyni, z któréj nitka na stół mój sięgała, ogląda nitkę, wychyliwszy się naprzód, obraca główkę to w prawo, to w lewo i głośno zaświerknął na znak ciekawości i przerażenia. Rzeczywiście nie dowierzał nitce, przez kilka dni bowiem, gdym mu włożył zieleninę do klatki i nitkę do drzwiczek przywiązał, pierwszym jego zajęciem było przypatrywać się nitce. Poczym odlatywał, zrzekając się raczéj łakoci niż wolności. Nowy dla mnie kłopot; lecz niestety, gdy przemyśliwałem nad nowym sposobem zwabienia i zamykania go w klatce, nieszczęsny przypadek pozbawił mię téj roztropnej ptaszyny. Pięknéj niedzieli wróciwszy

z kościoła, poszedłem do ogrodu po zieleninę. Wszedszy do pokoju, w którym nad drzwiami do sypialni wisiała klatka, nie otrzymałem na zawołanie zwykłéj odpowiedzi. Zdejmuję klatkę i znajduję mego ulubieńca uduszonego w szklance. Ciepło słoneczne zniecierpliwiło ptaszynę; chciała więc kąpać się w wodzie służącéj do picia i udusił się w głębokiéj, niestosownéj bo wąskiéj szklance.

D. c. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Towarzystwo liczy (po dzień 15. maja) 140 członków, między nimi w Myślenicach 9, w Wieliczce 3, Podgórzu 4, w innych miejscowościach 7; oprócz tego dam 7.

Co do czynności towarzystwa i skutków dotychczasowych starań jego dla usuwania gorszącego dręczenia zwierząt, lekceważenia i przekraczania dotyczących ustaw. podajemy — bez komentarza — odpowiedź Administracyi akcyzy i myta rogatkowego z 23. kwietnia b. r. l. 146 na podanie towarzystwa z 15. z. m. l. 36 (ob. nr. 1. Opiekuna, str. 12)

Do Szanownego Stowarzyszenia ochrony zwierząt
w Krakowie.

Na szacowne pismo z dnia 15. b. m. l. 36. Administracyja dochodów akcyzowych i myta stoł. kr. m. Krakowa ma zaszczyt odpowiedzieć Szanownemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt, że w skutek rozporządzeń JWgo Prezydenta miasta wydanych zaraz po wejściu w życie każdéj z ustaw, mających na celu ochronę zwierzyny, ptaków pożytecznych, tudzież ryb, Administracyja za pośrednictwem urzędów rogatkowych starała się według możności pomagać w wykonaniu wspomnianych ustaw i dotychczas z równą gorliwością to czyni. Jeżeli zaś pomimo tego widzieć można w mieście na targu zwierzynę w czasie ochronnym ubitą, albo też łowioną — a nie strzelaną, albo nareszcie ptaki, których łowić ani zabijać nie wolno, to nie można tego kłaść na karb obojętności straży akcyzowéj, któréj główny cel jest inny i dla

której rewidowanie wszystkich osób do miasta przez rogatki wchodzących i wjeżdżających byłoby oczywistym niepodobieństwem. Wiadomo bowiem, że ptaki śpiewające dostają się do miasta przez rogatki nie w klatkach, ale w kapeluszach, chustkach i kieszeniach ptaszników, którzy na rzut oka nie mogąc ulegać podejrzeniu, że przenoszą jakie artykuły, od których akcyza się należy, mijają wolno rogatki. Wiadomo również, że znaczna ilość ptaków śpiewających staje się łupem ptaszników po ogrodach i na polach w obrębie akcyzowym leżących a z powodu zjawienia się tych więźniów na targu Szanowne Stowarzyszenie już chyba żadną miarą nie może mieć żalu do Administracyi akcyzowej.

Istnieją bowiem w mieście właściwe czynniki mające czuwać nad wykonaniem wspomnianych na wstępie ustaw; one więc zwłaszcza przy gorliwej pomocy Szanownego Stowarzyszenia sprawić z czasem będą w stanie, że zbawienne ustawy o ochronie zwierząt, ptaków i ryb zrozumiane przez ludność, wyjdą na pożytek kraju.»

Jak gorliwie urzędy akcyzowe na rogatkach miejskich i na dworcu kolei żelaznej w Krakowie stosują się do wzmiankowanych w powyższej odezwie rozporządzeń JWgo. Prezydenta miasta, najlepszym dowodem, że przed niewielu dniami przepuścił urząd akcyzowy na kolei mnóstwo kuropatw pobrawszy od nich opłatę. Wszak może wiadomo urzędom rogatkowym, że według ustawy z 30 stycznia 1875 (Dz. u. kr. nr. 16) nie wolno polować na kuropatwy od 15 stycznia do 15. sierpnia. Skoro niewolno obecnie na nie polować, jakimże sposobem biorą się po sklepach? wszak tych ptaków nie ma po ogrodach, polach w obrębie akcyzowym leżących! Jeżeli zaś ptaki te, lub w ogóle zwierzyna pochodzi z krajów, w których rzeczona ustawa nie obowiązuje, to osoby sprzedające takową w czasie zakazanym lub pośredniczące w takiej sprzedaży, mają w należyty sposób wykazać, skąd ta zwierzyna pochodzi. Jeżeli zaś zwierzyna pochodzi z Królestw i krajów koronnych zastąpionych w Radzie państwa, należy nadto wykazać się świadectwem politycznej władzy powiatowej, że zwierzyna nie została ubitą w sposób bezprawny. W przeciwnym wypadku osoby, przekraczające powyższe posta-

nowienia, mają być według §. 6. téjże ustawy karane. Ale ów gorliwy w czuwaniu nad ścisłym przestrzeganiem ustaw o ochronie zwierząt urząd akcyzowy nie raczył postąpić, jak ustawa nakazuje.

Również bezczynnym jest komisaryjat targowy w czuwaniu nad przestrzeganiem ustawy o ochronie ptactwa i magistratualnego rozporządzenia z 12. lipca 1879. l. 13141 (ob. nr. 1. Opiekuna str. 13) mimo podań przez towarzystwo wniesionych dnia 30. III. l. 35 i 16. IV. l 45 do Magistratu stoł. kr. m. Krakowa. Gdyby nie gorliwość kilkunastu członków towarzystwa i pomoc udzielona ze strony c. k. Dyrekcyi Policyi, co z przyjemnością tutaj zapisujemy, sprzedaż ptaków i dręczenie gołębi na rynku krakowskim, naprzeciw okien starostwa, przez gawiedź krakowską nie miałyby nigdy końca. Członkowie puścili na plantacyjach w krótkim przeciągu czasu do 100 ptaków.

Zapisujemy tutaj, że od 27. marca do 17. maja b. r., t. j. przez 8 niedziel nie widziano na rzeczonym targu wcale komisarza targowego, a wysyłani pachołcy magistratualni między 9. a 10 godź. przybywają chyba dla parady i mydlenia oczu towarzystwu, że ze strony komisaryjatu targowego coś się robi.

Towarzystwo wniosło przedstawienie do Wydziału medycznego c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby raczył zapobiec wydawaniu zwierząt (psów, kotów), na których dokonano badań wiwisekcyjnych, przez posługacza prosektoryjnego oprawcy lub jego pomocnikowi, przyjeżdżającemu z ohydną budą przed prosektoryjum, w porze południowéj. Widok tych zwierząt, w najokrutniejszy sposób pokrajanych i pokaleczonych, wynoszonych w dzień biały i wrzucanych do otwartéj budy, nie może być dla nikogo miłym; owszem wzbudza w przechodzącej publiczności bardzo niemiłe i wstrętne wrażenie, a na dziatwę szkolną, wracającą w południe ze szkoły lub idącą popołudniu do szkoły, wywiera również bardzo niekorzystny wpływ. Wywóz tych zwierząt powinien się odbywać albo wczas rano, albo téż w porze nocnéj.

Ponieważ po mieście i jego przedmieściach krąży dwóch włóczęgów, z których jeden jest obcokrajowiec, z ptakami w klatce (krzywodzióby, szczygły, a więc chronione ustawą z 21. gr. 1874), którzy morzą je głodem w tym celu, aby potym na okazanie ziarnka lub na zawołanie wyciągały z korytka numera loteryjne lub téż karteczki z przeróżnymi przepowiedniami, i wyłudzają od głupiego pospólstwa i dziatwy szkolnéj rozmaite opłaty, a ponieważ według rozporządzenia c. k. kancelaryi na-

dwornéj z 26. VII. 1781, powtórzonego rozporz. téjże kancelaryi z 30. IV. 1840, a odnowionego rozp. minist. spraw wewn. z 5. czerwca 1872. l. 8203 nie należy wpuszczać do kraju przez granicę obcych trudniących się oprowadzaniem wszelkich zwierząt, a tym mniéj ich cierpieć, upraszało towarzystwo c. k. Dyrekcyją Policyi o wyśledzenie tych indywiduów i postąpienie z nimi w myśl powyższego rozporządzenia.

Wiadomo powszechnie, jak oburzającym jest zwyczaj postępowania furmanów rozwożących z wapniarek jużto wapno, jużtéż kamień wapienny tak na Podgórzu, jak w Krakowie. Towarzystwo wniosło zatym prośbę do właścicieli wapniarek p. Schönberga, Libana i Ehrenpreisa o stosowne w tym względzie zarządzenie.

O uchwałach posiedzenia Wydziału towarzystwa, odbytego 13 b. m., i ich wyniku podamy w numerze czerwcowym.

Co do towarzystw zagranicznych, prócz wymienionych na str. 14 Opiekuna weszło towarzystwo w bliższy stosunek z towarzystwami w Dreźnie, Hamburgu, Hanowerze, Celowcu(Klagenfurt), Kadyxie, Madrycie, Sewilli i Florencyi.

W następujących numerach «Opiekuna» podawać będziemy ku użytkowi Szan. Członków tytuły czasopism, broszur i dziełek, nadeszłych od tych towarzystw do biura naszego Stowarzyszenia.

Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

Od 24 kwietnia do 17 maja.

a) Kraków.

JWny Hr. **Załuski** Józef, właśc. dóbr. — Wne: **Grabowska** Józefa, doktorowa. **Kolosvary** Aniela, żona dyr. kolei państw. — **Matusińska** Stanisława, żona inżyniera. — **Witowska** Teresa, żona urzędn. kolei państw. — Wni: **Baczakiewicz** Feliks, prof. gimn. — **Bełdowski** Władysław, farmac. — **Buczek** Paweł Teodor, dyrektor szkoły ewanielickiéj. — **Bojarski** Władysław akademik. — Dr. pr. **Dobija** Antoni, kand. adw. — Dr. pr. **Doboszyński** Adam, kand. adw. — **Filochowski** Hipolit, urzędn. tow. ubezp. — **Fischer** Jan, kupiec. — **Grosse** Julijusz, kupiec. — **Halski** Ludwik, kupiec. — **Kowalski** Stanisław, farmac. — Dr. **Królikowski** Stanisław, lekarz. — **Lindquist** Henryk, prof. Akad. Przem. Techn. — **Masłowski** Kazimirz, cukiernik — **Matuszewski** Henryk, mechanik. — **Młynek** Ludwik. — **Richter** Emil, inżynier. — **Rozwadowski** Józef, prof gimn. — **Skórczewski**, kupiec. — **Tschapka** Mateusz, urz.

telegr. — **Wójcicki** Mateusz, sekr. Rady Sądu karn. — **Zimler** Jan, kupiec. **Zwoliński** Maciej, prof. gimn.

b) Podgórze.

Wni: **Czyński** Czesław, prof. jęz. franc. — **Berger** Karol, majster kom.

c) Myślenice.

Wny: **Wusatowski** Zygmunt.

d) W różnych miejscowościach.

Wna: **Rogowska** Eufemija, właść. dóbr, Ołpiny. — Wny: **Ullrich Emil**, obyw m. Makowa — **Morawski** Zygmunt, prof. gimn. w Tarnowie, delegat Krak. Stow. ochr. zw. —

Jako **członek wspierający** przystąpiła do towarzystwa Wna Pani **Aniela Kolosvary**, żona dyrektora kolei państwowej, i złożyła na rzecz towarzystwa 20 złr., za co Wydział składa ofiarodawczyni serdeczne podziękowanie.

Większe wkładki złożyli: JWny: Józef hr. **Załuski** (3 złr.) i Wny P. Zdzisław **Grotowski**, obyw. ziemski (3 złr.). Członkowie zaś Wydziału Wni: pp. Hugo **John** i Edward **Minkus**, oprócz wkładki, ofiarowali na rzecz towarzystwa po 10 złr., za co składam Szanownym ofiarodawcom w imieniu Wydziału serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać!" **Sekretarz.**

Uprasza się najuprzejmiej wszystkich Szanownych Czytelników «Opiekuna zwierząt», aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności, bióro Stowarzyszenia (ul. Podzamcze, l. 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać chcieli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak «Opiekuna zwierząt», jako też zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do «Opiekuna zwierząt».

Bióro Stowarzyszenia (ul. Podzamcze, Nr. 3., p. I.) otwarte codziennie (oprócz czwartku) od 1—4 godź. po południu.

(Redakcyją numeru zamknięto 17. maja).

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 3. i 4. Czerwiec i Lipiec 1887. Rok I.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Obchodzenie się z zwierzętami jest niezawodną miarą stopnia cywilizacyi tak całych ludów, jak pojedynczych ludzi".

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PRZYRODA w PIEŚNI.

Skargi konia doróżkarskiego.

Męczę się przez dzionek cały,
w nocy nawet nie próżnuję;
srogi los mi Nieba dały,
ach, bo téż sił mnie brakuje!

Mało owsa mnie pan daje,
świecę przeto żeberkami.
Z głodu ledwo mi tchu staje,
ledwo splatam nożętami.

Gdy w zaraniu śpią rozkosznie
jeszcze prawie wsze stworzenia,
już doróżkarz nielitośnie
batem budzi mnie z marzenia!

Nieraz marzę o przeszłości,
gdym przy koczu kroczył dumnie,
lecz mnie wnet do przytomności
kat mój zmusza bezrozumnie.

Czesze zgrzebłem; lecz o Nieba!
żelazisko w gębę daje,
i kantary nosić trzeba;
przy tym wszystkim kopie, łaje.

Bez osłody, pocieszenia,
niepojony, wygłodzony,
pędzę raźno, bez wytchnienia,
taj na dworzec kolejowy.

Bez tchu prawie tam dochodzę,
a już czterech siada ludzi.
Ciąg ich kufry — po złéj drodze.
Toż litości — czyż nie budzi?

Spiesz się żwawo, spiesz i basta!
A szalenie trwa ta jazda
do samego wnętrza miasta,
aż ci zadrga żyłka każda.

Ach, ja biedny! bez litości
ciągnąć każą mi ciężary,
i katują mnie z dzikości.
Giń więc marnie, koniu stary!

Tylko klątwy, tylko bicie!
Taka pracy méj zapłata,
takie smutne moje życie:
tak spędziłem moje lata!

M. Rybowski.

Do

Szanownych Nauczycieli szkół wydziałowych i ludowych.

„Sprawa ochrony zwierząt powinna być sprawą ludu. Stanie się nią wtedy, gdy pozyskamy dla niéj nauczycieli szkół średnich i ludowych, a przez nich młodzież“.

A. J. Garbs.

W rękach waszych. mili Przyjaciele, spoczywa los, dobrobyt i potęga przyszłego narodu. Co dobrego zasiejecie w serduszkach dziatwy, przyjmie się i wyda plon stokrotny. Nadzieję rolnika stanowi niwa dobrze uprawiona. Waszą niwą jest umysł i serce młodocianych dziatek! Sprawa ochrony zwierząt weszła u nas wprawdzie w życie; jednak nie wszyscy ludzie pojmują dążność jéj i wzniosłe powołanie. Wieśniacy, rzemieślnicy, mieszczanie, żydzi i inne klasy ludności utrzymują, że zwierzę nie ma czucia, może nad siłę pracować i ciągnąć, jest na głód i inne przeciwności wytrzymałe; z tego stanowiska błędnego wychodząc, dręczą oni biedne stworzenia i obchodzą się z nimi po barbarzyńsku. Po miasteczkach i wsiach naszych można widzieć różne nadużycia i okrucieństwa. Zdarza się bardzo często, iż rozpustni ulicznicy rzucają kamieniami rozmyślnie za ptactwem lub psem, woźnice katują konie, żydzi okładają wychudłą szkapę, zmuszają do ciągnienia ciężaru nad siłę, oprawcy wloką publicznie po ulicach pokrwawione psy z roztrzaskaną głową i wystrzelonym z niéj mózgiem, handlarze przywożą na targi powiązane cielęta, drób domowy w okrutny sposób skrępowany i głodem morzony, we wioskach i po lasach niszczą pastuchy gniazda ptasząt, tłuką jaja i t. p. Przeciwko tym nadużyciom są na dręczycieli ustawą przepisane kary; lecz któż doglądnie każdego kata, skoro towarzystwo ochrony zwierząt tak mało liczy członków?

Najpierwszym zadaniem waszym powinno być chętne przystępowanie do towarzystwa ochrony zwierząt, chęć, dobra wola, poczucie prawdziwe do przyrody i zamiłowanie w obowiązkach waszego zawodu. Dopóki narody nie będą miały poczucia własnéj godności, dopóki nie nauczą się szanować cudzéj własności i nie poznają korzyści ze zwierząt, dopóty nie będą miały litości i serca dla zwierząt, a wszelkie wyniki prac towarzystwa będą osiągnięte tylko postrachem przed karą, a nie pobudką uczuć szlachetnych. Któż złemu zaradzić może i powinien? Otóż właśnie szkoły ludowe, wychowawczynie przyszłego pokolenia. Wy kochani Przyjaciele, odbieracie do nauki i na wychowanie dziatwę

różnych stanów a według tego z wychowaniem domowym złym lub dobrym. Powołanie wasze z jednéj strony szczytne, z drugiéj zaś żmudne, wystawione na wdzięczność i niewdzięczność, uznanie i nieuznanie itp., lecz nie oglądajcie się za nagrodą, wdzięcznością i uznaniem, ale działajcie z poczucia własnego, dla dobra kraju i narodu. Wpływajcie czynem i słowem na powierzoną wam dziatwę, nie zapominając zajęcia się sprawą ochrony zwierząt. Bardzo wiele możecie zdziałać w tym kierunku, bo macie najlepszą sposobność ku temu, ucząc nauk przyrodniczych.

Przy ustępach treści przyrodniczych pokazujecie dotyczący okaz zwierzęcia, kamienia, rośliny i uczycie na tym opisywać wielkość, kształt, części składowe, pożytek, szkodę, nie zapomnijcie również wspomnieć o przesądach, zabobonach, i chciejcie w dziatwie wzbudzić zamiłowanie do przyrody. Przy téj sposobności zapytujcie dziatwę, jak się obchodzą w domu z psem, kotem, krową, koniem, ptactwem domowym i czy należałoby kiedykolwiek zwierzętom krzywdę czynić, opierając naukę na moralnych zasadach.

O ile możności należałoby wam wpływać na złe postępowania z zwierzęciem i pociągać do odpowiedzialności dręczycieli, gdy dotyczące władze milczą i z zimną nawet krwią wrażenia takie przyjmują. Na wrażenia takie wystawiona jest również dziatwa szkolna, idąca lub powracająca ze szkoły. Dobrze jest zatym przy nadarzonéj sposobności wspomnieć o zajściach podobnych, upominając, iż dziecko powinno uciekać z miejsca takiego, że to ludzie bez czci i wiary tak postępują, bo okrucieństwo przeciw zwierzętom zatwardza serce ludzkie wobec cierpień ludzi.

W wolnych chwilach od zajęcia może nauczyciel przechadzać się z dziatwą po ogrodach, lasach, łąkach, polach, zaznajamiając ją z ptakami, owadami i wogóle z życiem stworzeń w naturze. W zimie urządzi koło szkoły miejsce wolne, do którego zwabi ptactwo, rzucając ziarnka przyniesione w kieszeni i polecając tosamo dziatwie, aby w domu nie odpędzała ptactwa od stajni, stodoły, podwórza, a ostro zakaże łowienia na sidła lub samotrzaski.

Odczyty urządzane po miasteczkach i wioskach o ochranianiu ptactwa, wytępianiu zwierząt pożytecznych z nieświadomości, o pożyteczności zwierząt domowych i przywiązaniu ich do człowieka, dręczeniu zwierząt już to przeciążeniem, stawaniem przed karczmą wśród trzaskających mrozów lub zawieruchy itp., korzystnie wpływają na umoralnienie ludu.

Po miasteczkach przynoszą na targi z okolicznych wiosek młode kosy, drozdy, słowiki, skowronki i inne ptactwo śpiewające. Członkowie towarzystwa, a zwłaszcza nauczyciele winni je odbierać i oddawać dotyczącym urzędom gminnym do wypuszczenia ptactwa pożytecznego na wolność. Na polowanie w obszarach dworskich w porze zakazanéj winni również członkowie i nauczyciele zwracać uwagę i o nadużyciach donosić właścicielom lub towarzystwu.

Okrucieństwo przeciw zwierzętom jest najwybitniejszą cechą zbrodni ludu moralnie upadłego i takowe ostać się nie może przy prawdziwéj, etycznéj i duchowéj oświacie. Kto ochrania zwierzęta przed brutalstwem człowieka, ten ochrania człowieka przed jego własną złością i barbarzyństwem, korzyścią tak dla jednostek jak i całéj ludzkości. — Głównym więc zadaniem towarzystwa jest charakter ludu ze złych skłonności oczyszczać, pojedynczych moralnie podnosić, a przez nich cały naród uszlachetniać.

Starych naprawić trudno, ale młodzież roztropnymi uwagami i ciągłą nauką nauczyciela łatwo można wprowadzić na drogę dobrą i rozbudzić w niéj zamiłowanie i poszanowanie zwierząt, niewinnie dręczonych i katowanych.

Krakowskie stowarzyszenie ochrony zwierząt między innymi czynnościami swymi główną działalność swą zwróciło na młodzież szkolną, na szkoły ludowe, aby zaszczepianiem zdrowych zasad w serca młode wytworzyć generacyją ludzi oddanych sprawie ludzkości.

W tym celu wydaje towarzystwo pod warunkami nawet dla najuboższych przystępnymi czasopismo miesięczne p. t. **„Opiekun zwierząt“** i inne pisma i broszury, których członkom swoim za cenę druku a przeważnie bezpłatnie udziela. Wkładką członka wynosi tylko 1 złr. 50 ct. rocznie; nauczyciele szkół wydziałowych i ludowych płacą 1 złr. Każdy członek otrzymuje czasopismo bezpłatnie.

Odzywamy się niniejszym do Szanownych nauczycieli z prośbą o liczne przystępowanie i zyskiwanie członków do tego humanitarnego towarzystwa.

W Krakowie, w czerwcu 1887.

W imieniu Wydziału Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt:

Sekretarz:

Prof. Bronisław Gustawicz.

Bióro: ul. Podzamcze, l. 3. p. I.

Gniazdko sikorki.

Przez Dra J. Limbacha.

Dokończenie.

A nawet tam w gniazdeczku zapomniano na chwilę o samczyku, bo tam teraz samiczka siedziała na brzegu otworu, prowadzącego do gniazdka i oczyma pełnymi miłości macierzyńskié patrzała, jak jéj pisklęta jedno po drugim słabym dzióbkiem przebijały skorupki jajek i powoli oswobodzały się ze swego ciasnego więzienia. Nareszcie ostatnie maleństwo wydobyło się na zewnątrz; wtedy sikorka zabrała się do oczyszczenia gniazdka; grubsze kawałki skorupek zepchnięte pospadały; zrobiło się przestroniéj w gniazdku. Pisklęta tuliły się do siebie, bo różowe ich ciałka, drobnym dopiero puchem pokryte, drżały od zimna, gdyż właśnie w téj chwili kilka listeczków jakby im zazdrościły promieni słonecznych, pokryło je swym cieniem, a sikorka nie miała czasu ogrzewać ich swoim własnym ciepłem, bo zaczęły one wkrótce maleńkie dzióbki otwierać i dopominać się jedzenia. Sikorce także głód dokuczał; musiała więc opuścić gniazdeczko, zostawić pisklęta same i polecieć, by złowić muszki i gąsienice.

Od téj chwili rozpoczęły się dni pracy i troski dla biednéj sikorki. Nakarmić saméj jednéj cztéry głodne gardziołki, znaleść trochę czasu, by w pochmurny poranek, albo w bezsłoneczny, dżdżysty dzień ogrzewać swe dzieci, którym tak powoli puch porastał, to rzecz nielada dla małéj ptaszyny. A przecież wszystko jakoś szło dobrze, i muszek i gąsieniczek było podostatkiem; nie potrzebowała daleko odlatywać, a już nieostrożna gąsieniczka była w jéj dzióbku, wracała więc szybko, by nią swe pisklęta uraczyć. A ile to było pisku i krzyku, gdy wracała; cztéry dzióbki roztwierały się naraz, każde chciało pierwéj dostać smaczny kąsek, a sikorka nie wiedziała sama, któremu dać, wahała się chwilkę, aż śmielsze i mocniejsze nie wyrwało jéj z dzióbka gąsieniczki, ale nim ona znikła w gardziołku, już inny dzióbek jéj drugi koniec chwyta, a wyciągnięta jak struna, gąsienica pęka na dwoje i dwom służy za pokarm. Z tym większą natarczywością dopominają się swego drugie dwa pisklęta, a matka musi czymprędzéj odlatywać, bo ani na chwilę spokoju jéj nie dają.

Tak upłynął tydzień. Już puch żółty zaczął ustępywać pierzu, już skrzydełka powoli wyrastały, jeszcze trochę, a cier-

pliwość sikorki byłaby nagrodzoną, jeszcze trochę, a ptaszęta opuszczą rodzinne gniazdeczko, by na własną rękę rozpocząć życie. Lecz niestety, inaczéj się stało!

Raz po dniu dżdżystym i zimnym piękny nastąpił poranek. Sikorka zerwała się z gniazdeczka, by poszukać za żywnością, bo poprzedni dzień mało jéj przyniósł zdobyczy, a dzieci już starsze wiele potrzebowały pożywienia. Wcześnie rankiem było; muszki, przejęte zimnem dnia poprzedniego, tylko powoli wylatywały ze swych kryjówek, a sikorka nasza, znużona ciągłym, bezowocnym lataniem siadła na niskiéj gałązce drzewka i bystrym wzrokiem spoglądała wokoło, czy nie zoczy jakiéj zdobyczy. Naraz zabrzęczała niedaleko niéj muszka, zerwała się sikorka i jak strzała rzuciła się za nią; lecz wtym zawisła w powietrzu, nóżka w coś uwikłana nie dozwoliła dalszego lotu; niebaczna zaczepiła się nóżką o sidła, zdradziecko rozpięte przez chłopczyka na niskiéj gałązce. Cienki włosień uszedł jéj baczności, a teraz zawieszona jedną nogą w powietrzu szamoce się biedna ptaszyna, zrywa się co chwila do lotu, ale nadaremnie, więcéj tylko wciskają się w jéj ciało pęta; bezsilna opuszcza skrzydełka, by znowu rozpaczliwie się targnąć, przerwać włosień, ale nic nie pomaga. Inne sikorki i wróble, zwabione jéj piszczeniem przylatują, patrzą na szamocącą się, lecz żadna nie pomoże, bo nie umie, nie wie, bo jakżeby wiedzieć mogły, kiedy w ich małych główkach za mało na to rozumu; niespokojne latają wokoło, widzą, że z jéj towarzyszką coś niezwykłego się dzieje, że jéj grozi jakieś niebezpieczeństwo, lecz nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy, by ją ratować. I powoli jedna za drugą odlatują do swoich obowiązków, do swoich piskląt, do swoich gniazdeczek. A nasza biedna sikorka wisi bezsilna na włosieniu; szamotanie daremne wycieńczyło jéj siły, główkę na dół zwiesiła, opuściła skrzydełka, skurczyła nóżkę jednę; po drugiéj zaś uwikłanéj w sidła, spływa krew, kropelka po kropelce z rany, którą włosień, wciskający się w ciało, utworzył, a z każdą kropelką mniéj nadziei ratunku, mniéj nadziei życia.

Czy chcecie wiedzieć, co się w główce biednéj sikorki działo? A któż może wiedzieć, jakie myśli tłoczyły się jéj do głowy, myśli może bezładne, nie tak wyraźne, jak nasze, ale zawsze myśli, ot takie, jakie sikorka mieć może. Może myślała o swych pisklętach, które padną ofiarą głodu, może myślała o swym towarzyszu, który dla niéj gdzieś znikł bez wieści, może

żal jéj było umierać, rozstawać się z tym światem, bo i ptaszek umie ocenić życie tak przyjemne dla każdego; słońce, świeże powietrze, ciepły wietrzyk, zieloność — wszystko to może przesuwało się przed oczyma sikorki, może.... — ale któż tam wie, co się działo w biednéj jéj główce. Wisiała bez ruchu, od czasu do czasu tylko drgnienie przebiegało jéj członki, poruszały się skrzydełka, jak gdyby raz jeszcze do lotu zerwać się chciała; późniéj i to ustało, a u włosienia zawisł trup sikorki, którym ciepły wietrzyk wiosenny poruszał.

I znowu psotna ręka nikczemnego chłopca życie niewinnéj istoty zniszczyła. Lecz nietylko to życie, przecież od tego życia zawisłe były inne istotki, istotki małe, które dopiero żyć zaczęły. Tam, w kąciku ogródka koło małéj jabłoni w gniazdeczku piszczały i kwiliły ptaszęta, czekały na matkę swoję, rychło ona powróci i przyniesie im w dzióbku gąsienicę, jak to nieraz czyniła; ale daremnie na nią czekały. Gdy inna jaka sikorka przelatywała koło gniazda, piszczały głośniéj, roztwierały swe dzióbki, ale żadna nie zboczyła do gniazdka, każda miała swoje. I rzucały się biedaki z głodu, próbowały swych skrzydełek, niezdolnych do lotu, aż nareszcie gardziel głosu odmówiła, dzióbki bezsilne zamilkły, a śmierć straszna, stokroć straszniejsza od zwykłéj, bo śmierć głodowa, zabrała swoje ofiary. Ucichło w gniazdeczku, w którym jeszcze wczoraj tak wesołe wrzało życie. Jednego ptaszęcia główka, przewieszona przez brzeg otworu w gniazdku, zdaje się oczekiwać matki, która ich opuściła, drugie pisklę, konwulsyjnie skurczone, strętwiało w środku gniazda, trzeciego nóżki sztywne, wyprostowane ku górze, ku niebu ze skurczonymi palcami, zdają się wołać o pomstę. — I cicho w gniazdeczku — tylko duża, zielona gąsienica z czarnym, swym łbem wychyla się powoli ponad brzeg gniazdka i pełza daléj wprost przez trupy tych, które miały być jéj nieprzyjaciółmi i zwiedziwszy miejsce, gdzie tyle jéj towarzyszek poginęło, dąży do pobliskich liści, aby na nich ucztować.

A chłopczyk? — chłopczyk bawi się daléj, niepomny, że zgładził dla swéj zabawki sześć istot.

Nikt o tym nie wiedział.

Widział to tylko, tam w górze, anioł opiekuńczy chłopca i łza błysła w jego oku, bo on patrzył w przyszłość i wiedział, że z małego dręczyciela zwierząt wyrośnie kiedyś dręczyciel ludzi.

OBRAZKI Z ŻYCIA PTAKÓW.

Zebrał

Bronisław Gustawicz.

(Ciąg dalszy).

4. Przytoczę zajmujące szczegóły z życia papużki szaréj (Psittacus Erithacus, der Jaco), opowiedziane przez ich właściciela roku 1872 w jednym z ornitologicznych pism niemieckich. L. V. z B. kupił sobie tę papugę 1853 r. w Lipsku w menażeryi, do któréj właśnie nadesłano 18 czy 20 okazów tego gatunku. Ptak kupiony nie był dziki, lecz nadzwyczaj bojaźliwy i zestrachany. Pan jego umieścił go tuż obok krzesła swego przy oknie, gdzie większą część dnia przy pracy przepędzał. Nie chcąc, co bardzo rozsądnym było, bojaźliwość papugi odrazu jakimś przymusem przełamać, zwracał się często do niéj z łagodnym przemawianiem, przynosząc każdego poranku jaką łakotkę, czereśnie, rodzynki lub coś podobnego. Jak się zdaje, papuga wnet się przekonała, że nie potrzebuje obawiać się srogiego obchodzenia, którego prawdopodobnie przedtym doznawała, i już po dwóch tygodniach brała podane łakoci wprost z ręki. Teraz otwierano jéj klatkę, aby wychodziła i sama łakoci odbierała. Lecz nie uczyniła ona tego zaraz, wahała się dni kilka, wreszcie wyszła wprawdzie nie bez bojaźni, ale przecież z jakąś otuchą.

Odtąd stawała się coraz poufalszą i śmielszą. Gdy pan jéj zrana wszedł do pokoju, witała go przymilającym się wołaniem «mui» i wychodziła z klatki. Teraz próbował pan dotknąć się jéj. Cofnęła sie przelękniona, wołając bojaźliwie: „è!“ Rozsądny pan, aby jéj nie spłoszyć, dał jéj na teraz spokój, lecz już po kilku dniach pozwoliła się skrobać po głowie, a wreszcie i po nogach, czego z początku najwięcéj zdawała się obawiać. Odtąd stosunek papugi do pana stawał się coraz swobodniejszym, coraz serdeczniejszym. Skoro pan zrana usiadł do roboty, papuga wygramoliwszy się z klatki, właziła mu na ramię i bezustannie coś szeptała do ucha, skubiąc przytym za ucho, skrobiąc po głowie i tympodobne wyprawiając głupstwa, podczas gdy pan jéj spokojnie sobie pisał. Czasem, acz mimowoli uszczypnęła go i mocniéj w ucho. Wtedy krzyknąwszy na nię: „Ty!“ policzkiem uczęstował. Lecz i to nie stało się częściéj jak cztéry lub pięć razy. Jednego dnia, gdy jéj się zdawało, że znowu pana za mocno chwyciła za ucho, co atoli rzeczywiście tak nie było,

wbiła szpony w jego kaftan, wygięła się z rozpostartymi skrzydłami jak najdaléj w tył i krzyknęła, ile sił miała: „Ty!“ Otóż to było pierwsze słowo przez nię wymówione, które skłoniło pana jéj do podjęcia dalszych z nią studyjów lingwistycznych. Że ani tym razem, bo nie było do tego żadnego słusznego powodu, ani na przyszłość nie spotkała się więcéj z policzkiem, rozumie się samo przez się.

Żona p. L. V., imieniem Otylija, bawiła w kąpielach morskich. Chcąc jéj sprawić niespodziankę przy powrocie, w ciągu tygodnia nauczył papugę wymawiać jéj imię, co papudze niemałą sprawiać musiało przyjemność, ponieważ je przez cały dzień bardzo często powtarzała. P. V. wyjeżdża po żonę, ciesząc się już naprzód na onę chwilę, gdy po powrocie papuga przywita wstępującą do pokoju panią domu, wołając ją po imieniu. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy papuga zamiast popisania się w stanowczéj chwili dobrze pojętą lekcyją pyta się naiwnie „Jak się nazywasz?“ Otóż podczas niebytności pana chłopak służący, który bardzo starannie pielęgnował ptaki i z papugą w wielkiéj żył przyjaźni, wyuczył ją tego zdania. Atoli prócz tego zdania i onego imienia nie zdołano jéj niczego więcéj przyswoić; co prócz tego gadała, tego nauczyła się sama od siebie przez nasłuchiwanie. Znała doskonale wszystkich domowników po ich imieniu i nigdy się nie myliła. Wymawiała wszystko bardzo wyraźnie, nieraz zdania z ośmiu i więcéj wyrazów złożone.

Do pana V. okazywała nadzwyczaj wiele przywiązania, poznawała go nawet w najciemniejszą noc do siebie powracającego i witała imieniem, które sobie od żony jego przyswoiła, wymawiając je tymsamym tonem i głosem, co ona, i nim zapalił świecę, już papuga wygramoliła się po nodze jego do góry i było trzeba koniecznie ją popieścić, nim się udał do pokoju sypialnego. Ile razy p. V. wieczorem w kółku rodzinnym zasiadł w krześle, zaraz przybywała papuga i właziła poza kamizelkę, kryjąc głowę pod pachę. Tak siedziała spokojnie całymi godzinami.

Nie było dnia, żeby nie była spłatała figla pociesznego. Z pokoju, w którym przebywała, wychodziły dwa okna na ogród, jedno do dziedzińca, w którym były dwa psy na łańcuchach. Gdy te czasem niepotrzebnie hałasowały, uciszano je świstaniem na palcu przez okno, które, o ile tylko powietrze pozwolało, zawsze było otwarte. Za niedługo nauczyła się pa-

puga świstać i wcale po mistrzowsku zaganiała szczekające psy do budek. Kiedy indziéj, nie świstała nigdy.

Innym razem woła niby pan z okna do dziedzińca: „Hesse!“ — „Jestem, panie!“ odpowiada woźnica. — „Zaprzęgnij no!‘ — „Zaraz panie!“ odpowiada woźnica, zaprzęga, zajeżdża i czeka dobre dwa kwandranse, a tu pan nie przychodzi, czego nie był zwykł czynić. Zdumiony woźnica rzecze wreszcie do wychodzącéj z domu dziewczyny służącéj: „Co to jest? przed trzema kwadransami kazał mi pan zaprządz; teraz stoję tu, a nikt nie przychodzi!“ Dziewczyna śmieje się do rozpuku z woźnicy: „Chybaś oszalał! Pan z panem młodym i doktorem zaraz po obiedzie poszedł na górę Reissberg.“ Słyszącemu to woźnicy zrobiło się jakoś dziwnie i rzekł: „No, jeżeli mnie nie wołał i jeżeli to nie był głos jego, to nie chcę tutaj zdrów siedzieć! Gdyby to tylko nie miało co znaczyć!“ Nie pozostało mu jednak nic innego, jak nawrócić, wyprządz. Żona p. V. opowiadając to wieczorem, zaraz posądziła o ten figiel papugę, co się téż potym stwierdziło. Miał on atoli jeszcze ten skutek, że gdy rzeczywiście pan zawołał na woźnicę: „Hesse“, tenże myśląc, że to papuga, odrzekł: „Poczekaj sobie, ja ci tu zaraz usłużę!“ Było z tego dosyć gadania i śmiechu w domu kosztem woźnicy.

W tensam sposób wystrychnęła papuga ogrodnika kilka razy na dudka. Pan przywoływał go często ku oknu, aby mu to lub owo polecić. Ale imię jego *Grundmann* zadało jéj niesłychanie wiele pracy i trudu, nim się nauczyła wymawiać je. Największym sękiem były głoski *ndm*. Gdy dla ułatwienia nauki wymówiono jéj to imię, tym więcéj zadawała sobie pracy, aby je przecież jakoś wymówić, a gdy mimo to utknęła, poczęła gniewać się sama na siebie, latała po klatce, gryzła się w nogi i powtarzała wszystko, co tylko umiała i wiedziała. I otóż przysłowie: „*Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo*“ sprawdziło się i na papudze; po niejakim bowiem czasie udało się jéj wymówić to imię i odtąd wymawiała je już wcale poprawnie.

Z legawcem, któremu wolno było być w pokoju i z którym żyła w przyjaźni, taksamo poczynała jak z psami w podwórzu. „*Pójdziesz od pieca!*“ krzyknęła na niego, ile razy wbrew zakazowi zbliżył się do pieca, a Perdryx, tak się bowiem nazywał, zawsze usłuchał, bo mu się zdawało, że to pan woła na niego.

Nic jéj tak nie gniewało, jak zawieranie klatki. Drzwiczki od niéj musiały zawsze stać otworem. Lecz nigdy nie nadużyła wolności swojéj. Nigdy też nie obrażała uszu onym nieznośnym krzyczeniem, które papugom jest właściwe! Głos jéj był dźwięczny i przyjemny. Przytym przyswoiła sobie od pana mnóstwo melodyj, które tenże zwykł był wygwizdywać. Niejeden z muzyków odwiedzających czasem jéj pana stanął zdziwiony, gdy papuga ni stąd ni zowąd zaczęła wygwizdywać ustępy z symfonij Beethovena lub z kwartetu jakiego albo téż z opery Wagnera.

Raz zachorowało w domu dwóch synków na odrę. Lekarz, który ich codzień rano odwiedzał, udawał się potym do pobliskiéj wsi, w któréj tasama panowała choroba. Było to w późnéj jesieni, czas był nieprzyjemny. Żona p. V. zwykła była podawać na drogę szklankę dobrego wina i mawiała półgłosem do panny służącéj: «B e r t o, p r z y n i e ś n o w i n a! »Jakie pięć czy sześć dni późniéj wchodzi znowu lekarz i natychmiast woła papuga: «B e r t o, p r z y n i e ś n o w i n a!» Lekarz i pan domu zaczęli się śmiać w głos, pani V. zmięszała się, acz bez potrzeby, a papuga śmiała się także.

Ale śmiech ten papugi był także klasyczny. Kto ją słyszał śmiejącą się, musiał się także śmiać. Otóż jednego dnia przybywa dobry znajomy i przyjaciel, p. P. Kobiety i dzieci siedziały już przy herbacie; panowie P. i V. chodzili po pokoju, rozmawiając z sobą. Wtym staje pan P. przed ptakiem, którego bardzo lubił, i rzecze: „*No, Poli,*“ tak bowiem zwała się papuga, „*cóż ty robisz dobrego?*“ — „*Dzień dobry,*“ odrzekła papuga tak prawdziwie dandysowym głosem, że nietylko p. P., lecz wszyscy obecni w głos śmiać się poczęli, a papuga z nimi, rozumié się tak, żeby ją przed wszystkimi było słychać, a że w tym celu coraz to innym śmiała się głosem, długo nie było można uspokoić się od śmiechu.

Że papuga ta wyborną miała pamięć, następujący okazuje wypadek. Wspomniany poprzednio chłopak służący imieniem Wilhelm, okazywał ochotę do mechaniki. P. V. oddał go zatym do fabryki machin w Magdeburgu do nauki. Po dwu latach odwiedził on swego dawnego pana. Przywitawszy się z nim i jego rodziną, poszedł do papugi. Ta, zawsze ostrożna z obcymi, cofnęła się zrazu o kilka kroków. Ale zaledwo wyrzekł do niéj odwiedzający kilka słów tonem schlebiającym i jużcić wyszła papuga z klatki

siadła staremu, dobremu przyjacielowi na palcu i przywitała go wymówieniem imienia jego, czego ani przedtym po odejściu jego z domu, ani potym nigdy nie czyniła. (D. c. n.)

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

(Ciąg dalszy).

5. Ustawa o ochronie ptactwa pożytecznego nietoperzy i jeżów z 21. grudnia 1874. (Dz. u. kr. nr. 10).

§. 1. Zakazuje się wybierania i psucia jaj i gniazd wszystkich ptaków dziko żyjących a nieszkodliwych.

Szkodliwymi są:

Z orłów: **Przedni** (*Aquila fulva*, *Steinadler*); **zys** (*A. chrysaëtos Goldadler*); **bielik** (*A. albicilla*, *weiszschwänziger Seeadler*); **rybitw** (*A. haliaëtus*, *Fluszadler*); **kania wielka** (*Falco milvus*, *roter Milan, Gabelweihe*); **kania czarna** (*F. ater*, *schwarzbrauner Milan*); **sokół raróg** (*F. laniarius*, *Würgfalke, Blaufusz*); **sokół wędrowiec** (*F. peregrinus*, *Wanderfalke*); **sokół drzemlik** (*F. aesalon*, *Habicht*, *Hühnergeier*); **sokół krogulec** (*F. nisus*, *Sperber*); **sokół błotnik** *F. rufus*, *Rohr- oder Sumpfweihe*). — **Puhacz** (*Strix bubo, Uhu*). — **Srokosz** (*Lanius excubitor*, *groszer Würger*). — **Kruk** (*Corvus corax*, *Kohlrabe*). — **Sroka** (*Corvus pica, Elster*).

§. 2. Zakazuje się chwytania i zabijania, niemniéj przedawania ptaków wymienionych w dodatku. Wyjątkowo w celach naukowych może Władza polityczna udzielić pozwolenia do chwytania pomienionych ptaków w niewielu okazach.

Pozwolenie to może być udzielone tylko na podstawie przyzwolenia właścicieli gruntów, zatwierdzonego przez przełożonego obszaru dworskiego. W pozwoleniu tym ma być oznaczone nazwisko upoważnionego, tudzież miejsce i czas, na które pozwolenie ma ważność.

§. 3. Zabrania się chwytania i zabijania, tudzież przedawania nietoperzy i jeżów.

§. 4. Przekroczenia powyższych przepisów karane będą grzywnami od 1 do 15 złr. w. a., a w razie niemożebności uiszczenia kary pieniężnéj aresztem od 12 godzin do 3 dni.

Nadto mają być odebrane przyrządy do chwytania ptaków wraz z klatkami, tudzież schwytane ptaki, z których żywe mają być natychmiast puszczone na wolność.

§. 5. G m i n y i o b s z a r y d w o r s k i e w szczególności są obowiązane czuwać nad ścisłym przestrzeganiem téj ustawy.

Wykonywanie przepisów karnych téj ustawy należy do p r z e ł o ż o n e g o g m i n y, w któréj obrębie popełniono przekroczenie.

Prawo karania wykonywa w myśl ustawy gminnéj p r z e ł o ż o n y g m i n y wspólnie z dwoma assesorami (przysiężnymi).

Co do przekroczeń popełnionych na obszarze dworskim, wykonuje prawo karania polityczna Władza powiatowa.

§. 6. Rekurs przeciw wyrokowi karnemu przełożonego gminy ma być wniesiony do zwierzchniczéj Władzy politycznéj, przeciw wyrokowi zaś politycznéj Władzy powiatowéj do c. k. Namiestnictwa.

Rekurs należy wnieść w przeciągu 14 dni po ogłoszeniu, a względnie doręczeniu orzeczenia.

Przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom rekurs nie ma miejsca.

§. 7. Grzywny, tudzież pieniądze uzyskane z sprzedaży zabranych przedmiotów przypadają na fundusz ubogich w téj gminie, w któréj obrębie popełniono przekroczenie, a względnie przy któréj istnieje dotyczący obszar dworski.

§. 8. Na c. k. żandarmeryją, zaprzysiężone straże leśne, straże polowe, tudzież na wszystkie inne straże publiczne wkłada się obowiązek czuwania nad przestrzeganiem niniejszéj ustawy i podawania wszelkich spostrzeżonych przekroczeń do wiadomości Naczelnika gminy lub Przełożonego obszaru dworskiego, a to ostatniego w tym celu, aby doniósł o tym politycznéj Władzy powiatowéj.

§. 9. Nauczyciele szkół ludowych są obowiązani, uczniom tak zwyczajnych jak niedzielnych szkół wyjaśniać szkodliwość wybierania gniazd, chwytania i zabijania ptactwa pożytecznego, tudzież przedstawiać im corocznie a mianowicie przed początkiem lęgu ptasząt, postanowienia niniejszéj ustawy.

§. 10. Ustawa niniejsza obowiązuje od dnia ogłoszenia takowéj.

Wykonanie téj ustawy poruczam Moim Ministrom rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Dodatek do §. 2.

Spis ptaków,

których chwytania, zabijania i przedawania zabrania się.

Kos (*Turdus merula, Amsel, Schwarzdrossel*). — **Drozd śpiewak** (*Turdus musicus, Singdrossel*). — **Opoczniki** czyli **podkamionki** (*Saxicola, Steinschmätzer*). — **Płochacze** (*Accentor, Heckenbraunelle*). — **Pokrzywki** (*Lusciola L., Erdsänger*), do których należy: **Słowik rdzawy** (*Lusciola luscinia, Nachtigall*); **słowik szary** (*L. philomela, Sproszer*). — **Rudogonki** (*Ruticilla, Rötling*). — **Gajówki** (*Silvia, Grasmücke*). — **Trzciniczki** (*Salicaria, Rohrsänger*). — **Mucharki** (*Ficedula, Laubsänger, Spotter*). — **Strzyżyk** czyli **mysikról** (*Troglodytes parvulus, Zaunkönig*). — **Świergotki** (*Anthus, Piper*). — **Pliszki** (*Motacilla L., Bachstelze*). — **Jaskółki** (*Hirundo, Schwalbe*). — **Muchołówki** (*Muscicapa, Fliegenschnapper*). — **Dzierżby mniejsze** (*Lanius, Dorndreher, Würger*). — **Pomurnik** czyli **mętel** (*Tichodrama muraria L, rotflügeliger Mauerläufer.*) — **Pełzacz** czyli **zaskórnik** (*Certia familiaris L., Baumläufer*). — **Bargiel** czyli **kowalik** (*Sitta europaea L., Spechtmeise.*) — **Królik** (*Regulus L., Goldhähnchen*). — **Sikory** (*Parus L., Meise*). — **Łuszczaki** (*Fringilla L., Fink*), mianowicie: **Pestkogryz** czyli **grubodziób** (*Fr. coccothraustes, Kernbeiszer*); **jer** (*Fr. montifringilla, Bergfink*); **zięba** (*Fr. coelebs, Buchfink*); **dzwoniec** (*Fr. chloris, Grünhänfling*); **makolągwa** (*Fr. cannabina, Bluthänfling*); **czeczotka** (*Fr. linaria, Leinfink*); **czyż** (*Fr spinus, Zeisig*); **szczygieł** (*Fr. car-*

duelis, Stieglitz); **mazurek** (*Fr. montana, Feldsperling*); **kulczyk** (*Fr. serinus, Girlitz*); *) **gil** (*Fr. pyrrhula, Gimpel*); — **Krzywodzióby** (*Loxia, Kreuzschnabel*); — **Poświerki** (*Emberiza, Ammer*); — **Skowronki** (*Alauda, Lerche*). — **Szpak** (*Sturnus vulgaris, Staar*). — **Kawka** (*Corvus monedula L., Dohle*). — **Wilga** (*Oriolus galbula, Pirol*). — **Krzykacze** (*Clamatores, Schreivögel*), mianowicie: **Kozodój** (*Caprimulgus europaeus, Ziegenmelker, Nachtschwalbe*); **jerzyk** (*Cypselus apus, Segler*); **dudek**(*Upupa epops, Wiedehopf*); **krasnowronka** (*Coracias garrulus, Mandelkrähe*). — Z łażących (*Scansores, Klettervögel*): **Kukułka** (*Cuculus canorus, Kuckuk*); **wągłów** (*Yunx torquilla, Wendelhals*), **dzięcioły**(*Picus, Specht*). — **Sowy** (*Strix, Eule*) z wyjątkiem puhacza. — **Sokół pustułka** (*Falco tinunculus, Turmfalke*). — **Sokół pustułeczka** (*F. cenchris, Rötelfalke*). — **Sokół kobczyk** (*F. vespertinus, Abendfalke*). — **Sokół myszołów** (*F. buteo, Mäusebussard*). — **Sokół włochacz** (*F. lagopus; rauchfüssiger Bussard*). — **Sokół pszczolarz** (*F. apivorus, Wespenbussard*). —

---

6. **Rozporządzenie Magistratu stół. król. m. Krakowa z 2. grudnia 1882 l. 34650** (Dz. rozporz. dla stół. król. m. Kr. 1882, l. 8).

Ze względu na bezpieczeństwo zdrowia i życia mieszkańców podczas ruchu ludności i wozów w mieście, postanawia Magistrat po porozumieniu się z c. k. Dyrekcyją Policyi, co następuje:

a) Wozy i wózki przeznaczone do przewożenia osób i wózki pocztowe, **jeśli są jednokonne, muszą być dwudyszlowe** i podczas gęstéj mgły, tudzież wieczór i w nocy mają być latarkami oświetlone.

b) **Wozy ciężarowe mogą być jednodyszlowe, konie jednak przy nich obowiązani są woźnice prowadzić na uździennicy bez względu na to, czy wozy są próżne, czy obładowane, tak we dnie, jak w nocy.**

c) **Włościanie obowiązani są przy wozach jednodyszlowych i jednokonnych o każdéj porze prowadzić konie na uździennicy, idąc pieszo obok konia.**

d) **Podczas jazdy w mieście, zabrania się używać jednego lejca, tak zwanego postronka, a używane mają być lejce podwójne.**

e) **Wozy dwukonne, jeżeli wieczorem i w nocy lub podczas mgły we dnie nie będą oświetlone latarkami, jeździć mogą po mieście tylko, jeśli konie będą przez woźniców pieszo idących prowadzone.**

f) Sanie wszelkie muszą być w dzwonki zaopatrzone, a jednodyszlowe i jednokonne mają prowadzić woźnice, idąc pieszo.

g) Stawanie i jazda wozów ze wsi w ulicach, przez które przejeżdżają wozy kolei konnéj, ograniczone zostaje tylko do niezbędnéj potrzeby.

h) Rozporządzenie niniejsze obowiązywać będzie w miejsce rozporządzenia Magistratu z 18. list. 1869 l. 21333 i wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1883.

i) Straż policyjna będzie czuwała nad ścisłym wykonaniem powyższych przepisów a wykraczających przeciw tymże przytrzyma i odstawi do urzędu do ukarania w myśl patentu ces. z dnia 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. Nr. 96).

---

*) Pospolicie w Krakowskim przez ptaszników **Kanarkiem leśnym** zwany.

7. **Rozporządzenie Magistratu stoł. król. m. Krakowa z 26. kwietnia 1884 L. 3599** (Dz. rozp. dla st. kr. m. Krak. 1884, l. 2)

Dla zapobieżenia wypadkom z powodu pędzenia bydła do rzeźni z dworca kolei, jak również i innymi drogami i ulicami, w których ruch ludności i wozów jest znaczny, Magistrat w porozumieniu z c. k. Dyrekcyją Policyi wydaje dla miasta następujące rozporządzenie:

a) Nie wolno bydła i nierogacizny na handel lub rzeź przeznaczonéj prowadzić lub pędzić ulicami śródmieścia.

b) Bydło i nierogaciznę z dworca kolei do rzeźni można prowadzić a względnie pędzić ulicą Lubicz ku V. bastyjonowi, poprzed tymże drogą ku wałowi fortecznemu, za ogrodem botanicznym aż do rogatki na Grzegórzkach i daléj drogą ku rzeźni.

c) Bydło rogate, na handel lub rzeź przez rogatki do miasta wprowadzić się mające, ma być przed przebyciem rogatek powiązane za rogi po dwie, trzy, a najwięcéj po cztery sztuki i tak ma być prowadzone drogami i ulicami najbliższymi wałów fortyfikacyjnych i granic miasta. Pojedyncze sztuki należy prowadzić na powrozie.

d) Tymisamymi drogami co bydło rogate ma być pędzona także nierogacizna.

e) Przekroczenie tych przepisów będzie karane w myśl §. 11 patentu ces. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. Nr. 96).

f) Rozporządzenie to zacznie obowiązywać od 1. kwietnia 1884.

(D. c. n.)

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

1. **Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt**, istniejące od r. 1876, liczyło z końcem r. 1883 ogółem 1102 członków, a to: a) we Lwowie 226, b) na prowincyi 511, c) w filijach 365; dochód wynosił 769 złr. 25 ct., rozchód 822 złr. 75 ct., niedobór 53 złr. 50 ct.; w r. 1884 było członków 1127; dochód wynosił 931 złr. 97 ct., rozchód 792 złr. 40 ct.; pozostałość w kasie 139 złr. 57 ct.; z końcem r. 1886 było ogółem członków 934, z tych we Lwowie tylko 279. Dochód za r. 1886 wynosił 647 złr. 38 ct., rozchód 734 37 ct.; niedobór 86 złr. 99 ct. Na niedobór ten, drugi w ciągu 11 lat istnienia towarzystwa, złożyły się w pierwszym rzędzie niedbalstwo zarządów rozwiązanych filij, jakotéż zaległości nawet trzyletnie u członków towarzystwa na prowincyi tak, że towarzystwo straciło obecnie 1023 złr. 50 ct. Towarzystwo to wydaje Miesięcznik. W r. 1886 rozesłano 1020 egz. tego czasopisma. W r. 1885 i 1886 wniosło towarzystwo 140 podań do różnych władz. Z licznych oddziałów czynnymi są dzisiaj tylko dwa, t. j. oddział w **Rzeszowie i Mikulińcach**.

Oddział rzeszowski, od 2 lat istniejący, liczy około 100 członków i trzech delegatów w Tyczynie, Kolbuszowie i Leżajsku i zdziałał wiele dobrego w sprawie ochrony zwierząt. W r. 1885 ukarano według urzędowego wykazu Zwierzchności gminnéj m. Rzeszowa za dręczenie zwierząt ogółem 59 osób, i to izraelitów 22, chrześcijan 37, przedewszystkim: a) za nielitościwe krępowanie nóg i skrzydeł drobiu izr. 14, chrześć. 11, b) za nielito-

ściwe krępowanie cieląt izr. 3, chrz. 9, c) za niedbałe rzucanie cieląt na ziemię izr. 3, d) za nielitościwe bicie i katowanie koni chrz. 5, e) za prze- ładowanie wozu izr. 2, chrz. 11, za niepodkuwanie koni chrz. 1.

W r. 1886 ukarano ogółem 136 osób, mianowicie a) za dręczące krępowanie nóg i skrzydeł drobiu 24 osób, b) za dręczenie cieląt 15 osób, c) za niepodkucie koni podczas gołoledzi 79, d) za przeciążanie wozów 13 osób, e) za srogie bicie koni 4, f) za zranienie konia złą uprzężą 1. — Kary wymierzano grzywnami od 10 ct. do 1 złr. i aresztem od 6 do 48 godzin. Według wykazu czynnych członków policyi miejskiéj, przedłożonego przez tę Zwierzchność gminną, stosownie do ich zasług przyznało rzeszowskie towarzystwo ochrony zwierząt premije pieniężne w r. 1885 w ogólnéj sumie 16 złr., w r. 1886 w ogólnéj sumie 17 złr. 10 ct.

Oddział rzeszowski wniósł przedstawienia do 5 starostw i wydziałów powiatowych rzeszowskiego okręgu w sprawie dręczenia koni i podskubywania gęsi. C. k. Starostwo w Rzeszowie okólnikiem z dnia 26. stycznia 1886 l. 21.367 wystosowało zgodne z treścią przedstawienia Wydziału, polecenie do wszystkich gmin, obszarów dworskich i komend żandarmeryi rzeszowskiego powiatu, zaliczając do dręczeń zwierząt także rozpowszechniony u nas zwyczaj podskubywania gęsi.

Co do podskubywania gęsi, Dyrekcyja szkoły weterynaryi we Lwowie na zapytanie gal. tow. ochr. zwierząt pismem z 20. marca 1886 l. 75 odpowiedziała:

„W odpowiedzi na szacowną odezwę z dnia 17. marca l. 50 Dyrekcyja szkoły weterynaryi, zgodnie ze zdaniem grona profesorów, ma zaszczyt oznajmić, że jakkolwiek podobnie jak peryjodyczne linienie sierci u zwierząt czworonożnych nie jest z bólem połączone i samowolne wypadanie piérza, oraz ostrożne wybieranie puchu u ptactwa w porze gubienia piérza, z tym wszystkim jednak wyskubywanie, a raczéj wyrywanie piór mocniéj tkwiących, uważane być musi za operacyją, pewien ból zwierzęciu sprawiającą".

W skutek dalszych zażaleń wniesionych przez Wydział filii rzeszowskiéj, wydało Starostwo rzeszowskie nowy okólnik z 22. marca 1886 l. 5519, którym zgodnie z opiniją Wydziału téjże filii, dozwoliło małych ulg w podkuwaniu koni i podskubywaniu gęsi, nie naruszając istoty rzeczy. Mianowicie dozwolono jadącym bez ciężaru i na mniejsze przestrzenie, podkuwania tylko przednich kopyt, utrzymując zresztą nakaz kucia wszystkich czterech nóg w razie jazdy na dalsze przestrzenie lub z ciężarami. Podskubywania bez obnażania całkowitego gęsi dozwolono jedynie w porze letniéj.

Również Wydział powiatowy w Rzeszowie poparł dążności towarzystwa i wydał odpowiednie polecenie pod dniem 27. listopada 1885 l. 2911.

Za wielką zasługę w obronie świata zwierzęcego poczytać należy téjże filii wydanie odezwy do pań i gospodyń. Odezwa ta opiewa:

„**Odezwa do naszych pań i gospodyń!** Wiadomo powszechnie, jak niedbale sługi nasze obchodzą się z drobiem i w ogóle ze zwierzętami, na rzeź przeznaczonymi. Z targowicy niosą drób za nogi lub skrzydła, potym w domu całymi godzinami pozostawiają na ziemi skrępowany, a zabijając spełniają ten przykry obowiązek w sposób okrutny. Tępym nożem, którym nawet chleba gładko ukroić nie można, szurują one po szyi drobiu, dopóki nie przetną skóry, a nie troszcząc się wcale o zarżnięcie szybkie i zręczne, rzucają niedorżnięty drób na ziemię, by w śmiertelnéj trwodze, w konwulsyjach

i męczarniach śmierci, brocząc we krwi, rzucał się po ziemi jeszcze czas długi, zanim nareszcie żyć przestanie. Tożsamo czynią z rybami. Tępym nożem bywają one rozprówane; wnętrzności im się wydziera, łuskę odrywa, chociaż jeszcze rzucają się, żyją.

Kuchnie nasze, to najokropniejsze mordownie zwierząt, gdzie się karygodne dręczenie zwierząt codziennie praktykuje! A temu dzikiemu, nieludzkiemu barbarzyństwu przyglądamy się my, przyglądają się nasze dzieci, bawiąc się nieraz **„komicznymi“** podrygami konającego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które przecież także czuje i cierpi; zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych praktykuje, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Jeżeli sługi nasze w braku oświaty i delikatnego poczucia grzészą niedbalstwem i dzikością w postępowaniu ze zwierzętami, to obowiązkiem naszéj cywilizacyi, naszego serca skarcić je. Obojętność z naszéj strony czyni nas współwinnymi sług, a dzikość, któréj milczącymi świadkami jesteśmy, mści się potym na nas samych brutalnością sług, niesfornością i wybrykami dzieci naszych.

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobréj woli, a mianowicie do pań i gospodyń naszych, by ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, by nie dozwalały nadużyć, by karciły wszelkie barbarzyństwo niepotrzebne przy zabijaniu, pomne złotych słów Anczyca:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg“.

Komisaryjat targowy we Lwowie skofiskował dnia 17. marca b. r. u Józefa Hablińca, właściciela realności we Lwowie, 4 przepiórki, makolągwę, czyżyka i 2 szczygły, prócz tego samotrzaski, wiele klatek, sieci i inne żelazne przyrządy do łowienia ptaków. Co do ukarania tego niebezpiecznego ptasznika oddało gal. tow. ochr. zw. sprawę Magistratowi, a ptaki sekretarzowi tow. celem wypuszczenia ich na wolność w stosowniejszéj porze.

(Mies. gal. tow. ochr. zw.).

2. **Francuskie towarzystwa ochrony zwierząt.** Najczynniejszymi we Francyi towarzystwami ochrony zwierząt są **paryskie** i **lugduńskie**. Oprócz tego istnieją towarzystwa w miastach **Amiens**, zał. r. 1854 staraniem notaryjusza **Quitlet'a**, **w Angers**, **Audincourt**, **Bordeaux**, założone staraniem prof. **Bazin'a**, następnie w **Fontainebleau**, zał. 15. gr. 1867 staraniem p. **Havre'a**, **w Limoges**, **Marsylii**, **Nancy**, **Nicei** (**Nizza**), **Pau i Rouen.** Działalność towarzystw ochr. zw. w Francyi opiera się na **ustawie Grammont'a** z 2. VII. 1850. r., która opiewa:

„B ę d ą k a r a n i g r z y w n a m i o d 5 d o 15 f r a n k ó w l u b a r e s z t e m 1 d o 5 d n i c i, k t ó r z y p u b l i c z n i e l u b z u m y s ł u d o p u s z c z a j ą s i ę d r ę c z e ń z w i e r z ą t d o m o w y c h. K a r a a r e s z t u b ę d z i e z a w s z e n a k ł a d a n ą w p r z y p a d k u p o w t ó r n e g o p r z e s t ę p s t w a.“

Co zaliczają francuskie towarzystwa ochr. zw. do przestępstw powyższéj ustawy, wskazuje następujący wyciąg z **„Annuaire de la Société Protectrice des animaux à Paris** (Année 1876, str. 8 — 9): 1) Gwałtowne i kilkakrotne uderzenia i bicia; 2) umyślne ranienie; 3) przeciążanie lub praca nad siły; 4) brak dostatecznego pożywienia (więc głodzenie), powietrza, świa-

tła i ruchu; 5) brutalne obchodzenie się z zwierzęciem w razie upadku jego; 6) zadawanie zwierzęciu jakichkolwiek cierpień, boleści i tortur celem osiągnięcia większych skutków w pracy; 7) zostawianie ich bez dozoru i opieki na miejscu publicznym; 8) barbarzyński transport cieląt, baranów, drobiu i innych zwierząt, przeznaczonych do handlu i na pożywienie, jakotéż nieodpowiednie ich umieszczanie jużto w wozach, którymi je transportują, już téż w rzeźniach, na targach itp.; 9) wszelkie zabawy, w których zwierzęta podlegają okaleczeniu, dręczeniu i śmierci; 10) barbarzyńskie sposoby powolnego zabijania zwierząt, na pokarm ludzki przeznaczonych.

Oprócz tego ochrona zwierząt objęta jest w ustawodawstwie francuskim następującymi artykułami: a) W kodexie cywilnym art. 522, 524, 1385 b) w kodexie karnym art. 452, 455, 459 — 462, 471, 479 (nr. 2. 3, 4.), 480, 482; c) ustawą z 21. września 1789 art. 10; d) ustawą z 6. paźdź. 1791, rozdź. II., art. 12, 30; e) ustawą łowiecką z 3. maja 1844, zmodyfikowaną przez ustawę z 22. stycznia 1874 r.; f) ustawą rybołowstwa rzecznego z 15. kwietnia 1829 i 6. czerwca 1840 i 31. maja 1865 r.; g) dekretami z 27. listopada 1859, z 29. kwietnia 1862, 25. listopada 1863, 26. sierpnia i 2. grudnia 1865 z 12. stycznia, 10. sierpnia i 20. listopada 1875.

Objaśnienia tyczące się ustawodawstwa co do ochrony zwierząt podają następujące dzieła: a) **Explication de la Loi Grammont** par **M. Gulbon,** juge de paix du IX. arrondissement de Paris. Wydane star. tow w r. 1866. — b) **Guide pratique à travers la législation protectrice des animaux** par M. **de Beaupré**. Wyd. star. tow. 1870. — c) **De la répression des mauvais traitements exercés envers les animaux** par M. **Henre Miot**. Paryż 1870. — d) **Loi Grammont. Jurisprudence de la Cour de cassation**, par **A Godin**, avocat Wyd. star. tow. 1859.

Szczegółowe rozporządzenia, wydane przez władze w skutek starań paryskiego towarzystwa. są następujące: a) **Zakaz walk byków** (cyrkularz minister. z 4. wrz. 1873. i rozporz. prefekta de la Gironde z 25. sierp. 1873) — b) **zajęcie zwierząt** (bydła i koni) **za szkody** (rozporz. prefekta policyi z 1. czerwca 1869); — c) **dozór koni i powozów w Paryżu; używanie bicza** (rozporz. prefekta policyi z 26. sierp. 1861); — d) **transport i wystawianie na sprzedaż cieląt** (rozporz. prefekta policyi z 4 listop. 1854 i prefekta rodańskiego z 1856); — e) **walki kogutów** (rozporz. prefekta du Nord z 11. lut. 1842); — f) **zakaz strzelania gęsi** (rózporz. prefekta rodańskiego z 11. lut. 1856 i prefekta du Puy- de- Dôme, z tegoż roku); — g) **trzymanie i chowanie ptaków** (ust. z 3. maja 1844 art. 9, zmodyfikowana ustawą z 22. stycznia 1874).

Członkowie towarzystwa używają kart legitymacyjnych, jakie otrzymują członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw., gdyż wzięto wzór z legitymacyj francuskich towarzystw.

Towarzystwo ochr. zw. w Paryżu założył r. 1845 **Dr. Parlset**, stały sekretarz akademii medycznéj. Używa ono godła: **Justice, compassion, hygiène, morale**" i na mocy dekretu z 22. XII. 1860 uzyskało tytuł: „**Zakład publicznego pożytku**". Liczy ono w samym mieście do 4000, poza Paryżem do 10.000 członków. Wydaje ono miesięcznik p. t. „**Bulletin de la Société protectrice des animaux**", o 32 stronicach. Wychodzi już 32 lat. Do r. 1876 udzieliło 2 dyplomy honorowe, 3 medale złote, 12 medali ze srebra pozłacanego, 104 medali srebrnych, 141 medali z bronzu, 143 pism pochwalnych; nagród pie-

niężnych w kwocie 1495 franków. Od r. 1853 do 1875 włącznie otrzymało ono 22 zapisów i legatów w ogólnéj sumie 300.000 franków.

(Bull. de la Soc. prot. de Paris 1876).

(D. c. n.)

Sprawy Towarzystwa.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 15. czerwca) 156 członków: między nimi w Myślenicach 9, w Wieliczce 4, Podgórzu 4 w innych miejscowościach 8; oprócz tego dam 10.

II. Z przyjemnością zapisujemy tutaj załatwienie podań towarzystwa z dnia 30. III, 16. i 17. IV. r. b. l. 35, 45, 48 przez Prześwietne Prezydyjum Magistratu m. Krakowa, szanownym pismem z dnia 3. VI. br. l 8221 (ob. Opiekun str. 12, 13, 30). Przychylną odpowiedź Magistratu podajemy do wiadomości Szanownych Członków tow. w dosłownym brzmieniu:

„Szanownemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt w Krakowie odnośnie do wniesionego pisma z 30. III, 16. IV i 17 IV br. l. 35, 45, 48 Magistrat przesyła do wiadomości z nadmienieniem, że równocześnie polecono tutejszym organom miejskim czuwanie nad ścisłym wykonywaniem ustawy o ochronie zwierząt; nadto zachęciłem P. Urzędników Magistratu i zakładów miejskich do przystąpienia do Stowarzyszenia.

W końcu nadmienia się, iż o każdym ukaraniu winnych za dręczenie zwierząt Szanowne Stowarzyszenie zawiadomione będzie.“

Kraków, dnia 3. czerwca 1887.

Szlachtowski m. p

Do powyższéj odpowiedzi dołączono następujące rozporządzenie z dnia 3. VI br. l. 8221.

„Ogłoszeniem z dnia 12. lipca 1879 l. 13141 wskazano, w jaki sposób mają być przynoszone na targi gołębie, króliki i świnki morskie.

Do przepisu tego nie stosują się handlarze. Magistrat więc ponownie rozporządza:

a) Gołębie tylko w odpowiednich klatkach,

b) króliki i morskie świnki w koszykach sianem wysłanych na targ przynoszone być mogą.

Inny sposób przywożenia za dręczenie zwierząt uważany i w myśl rozp. min. z 15. II. 1855 (Dz. u. p. l. 31.) i ustawy z 21. XII 1874 (Dz. u. p. l. 10) karane będzie, a mianowicie:

Skonfiskowane gołębie i inne ptactwo na wolność puszczone, króliki i morskie świnki sprzedane, a pieniądze do funduszu ubogich miejscowych wniesione będą; przekraczający zaś ten przepis ulegną grzywnie, ewentualnie karze aresztu."

Powyższe zarządzenie Magistratu zaczyna już odnosić pożądany skutek. Miło też nam wyrazić publiczne podziękowanie Wmu P. Franciszkowi Wiśniewskiemu, komisarzowi targowemu, za energiczne wykonywanie powyższych ustaw o ochronie ptactwa. Dnia bowiem 12. b. m. odebrał i wypuścił Komisaryjat targowy na wolność 18 a 19. b. m. 12 gołębi, przyniesionych na targ nie według powyższego przepisu, czego świadkami było kilku członków towarzystwa. Ptaków śpiewających, chronionych ust. z 21. XII. 1874, w tych dniach wcale nie widziano; 5 bm. odebrał Komisarz targowy piegzę i wypuścił ją na wolność na plantacyjach krakowskich.

III. Ponieważ podczas wycieczek mieszkańców Krakowa w czasie Zielonych Świątek i w dni niedzielne lub świąteczne na Bielany, Wolą Justowską i Panieńskie Skały można być rok rocznie świadkiem katowania koni przez woźniców (używanie koni słabych, kulawych, nawet pokaleczonych; szybka jazda w cwał czy pod górę czy też z góry; szybka jazda na wyścigi i t. p.), udał się osobiście Sekretarz towarzystwa w imieniu Wydziału do tutejszéj c. k. Komendy Żandarmeryi z prośbą o wydanie ponownego polecenia posterunkom żandarmeryi tak w Krakowie jak w Liszkach, aby nie dopuszczały dręczeń koni w czasie tych wycieczek, a winnych pociągały do surowéj odpowiedzialności. Miło też nam nadmienić, że tutejsza c. k. Komenda Żandarmeryi uczyniła chętnie zadość życzeniom towarzystwa złożonym osobiście przez sekretarza, jakoteż wyrażonym poprzednio w piśmie z 18. IV. l. 49 co do przestrzegania ustaw o ochronie ptactwa i ustawy łowieckiéj.

Również zwróciło się towarzystwo pismem z 10 b. m. l. 105 w téjsaméj sprawie do Zwierzchności gminnych we Woli Justowskiej i Półwsia Zwierzynieckiego, skąd przeważna część furmanek pochodzi.

IV. Z powodu licznych zażaleń wniesionych przez Członków do Biura Stow. o barbarzyńskich scenach z końmi wyprawianych przez woźniców dowożących materyjał budowlany w rozlicznych stanowiskach miasta naszego, wniesiono do Świetnéj c. k. Dyrekcyi Policyi odezwę (z dnia 27. V. l. 78), w któréj zwrócono uwagę téjże Władzy na owe stanowiska, pozostające po największéj części bez dozoru policyjnego (ob. poniżéj: Stanowiska dręczeń zwierząt w Krakowie) z prośbą o wydanie powtórnego polecenia straży cywilno-policyjnéj i wojskowéj potrzeby ścisłego czuwania nad wykonaniem przepisów mających na celu ochronę zwierząt, a następnie o wyznaczenie stójkowego w następujących miejscach:

a) ul. Zwierzyniecka przy budowie mostu kolejowego;

b) Podzamcze w pobliżu byłego przewozu;

c) Przy magazynach kclejowych kolei Karola Ludwika i ces. Ferdynanda;

d) ul. Kopernika w pobliżu mostu kolejowego.

W odezwie z 27. V. l. 80, doniesiono téjże Władzy, że przy wybieraniu i wywożeniu piasku na lewym brzegu Wisły, pod kościołem na Skałce, rozwoziciele tegoż dopuszczają się nader barbarzyńskiego katowania koni, przechodzącego ludzkie wyobrażenie, a na widok którego człowiek nawet zatwardziałego serca wzdrygnąć się musi. Ponieważ wozy stoją przeważnie w wodzie, grzęzną przeto w miałkim piasku głęboko, tak że sześć koni zaledwie jednę furkę z miejsca ruszyć zdoła; nadto stromy wyjazd ku ulicy Piekarskiéj, olbrzymie wyboje i niezmierzone błota w czasie pory dżdżystéj nader utrudniają wywóz piasku na przestrzeni 250 kroków ku brukowanéj części ulicy Piekarskiéj. Z tego powodu dla położenia tamy barbarzyństwu piaskarzy względem koni, upraszano c. k. Dyrekcyją Policyi o wyznaczenie tamże stałego stójkowego.

V. Towarzystwo chcąc skuteczniéj działać i występować przeciwko licznym przypadkom dręczenia zwierząt, szczególniéj koni przez woźniców, ogłosiło plakatami rozporządzenie ministeryjalne z 15. II. 1855 i wymieniło miejsca, w jakich najczęściéj w Krakowie spotkać się można z widokiem bitych do krwi i zmuszanych do poruszania ciężaru nad siły koni, wzywając organa porządkowi publicznemu oddane i publiczność, aby się za bezbronnymi zwierzętami ujmowały i winnych pociągały do odpowiedzialności, która według kodeksu zagraża karą od 1 do 100 złr. grzy-

wny, lub aresztu od 5 godzin do 14 dni [1]). Plakatów tych rozlepiono tak w samym mieście jak i po przedmieściach jego, również i na Podgórzu 200 egz; oprócz tego rozesłano 100 egz. po sklepach, restauracyjach, cukierniach i szynkach.

VI. Towarzystwo przekonane, jak skuteczny wpływ w sprawie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami wywrzećby mogło pouczanie ludu przez Szanowne Duchowieństwo, udało się (4. VI. l. 86) do Najprzewielebniejszych Konsystorzy Biskupich w Krakowie i Tarnowie z prośbą o zwrócenie uwagi Duchowieństwa na zawiązanie się towarzystwa, o polecenie pouczania ludu i zachęcania do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami i do przestrzegania istniejących w tym względzie ustaw i rozporządzeń.

VII. Rada szkolna krajowa, okólnikiem z 7. lipca 1868 l. 3995, a odnośnie do ustawy z 21. XII. 1874 okólnikiem z 8. IV. 1875, l. 1611, nakazała nauczycielom szkół ludowych pouczać młodzież szkolną o potrzebie ochraniania ptactwa pożytecznego, budzić w niéj zamiłowanie przyrody i wykorzeniać wszelką w téj mierze dzikość, a okólnikami z 29. V. 1876 l. 4011, z 20. XI. 1876, l. 11260 i z 9. I. 1878, l. 1 poleciła wszystkim Dyrekcyjom szkół średnich i seminaryjów nauczycielskich, tudzież Radom szkolnym okręgowym, aby wpływano na młodzież zbierającą owady lub inne mniejsze zwierzęta w celach naukowych, by pochwycone okazy w naczyniach szklanych lub w innych schowkach doręczała właściwym nauczycielom, którzy potrafią z nich zrobić odpowiedni użytek, bez dręczenia ich jakimkolwiek sposobem.

Ponieważ wydarzają się wypadki w Krakowie, że uczniowie szkół średnich i ludowych zaopatrują się w proce gumowe i z nich kamykami rzucają na ptaki po plantacyjach miejskich krakowskich, ogrodach publicznych i prywatnych, jakoteż placach, kalecząc ptaki a często nawet zabijając je, jakotéż że ta młodzież dopuszcza się dręczeń zwierząt, przedewszystkim owadów, udało się towarzystwo do Rady szkolnéj okręgowéj miejskiéj w Krakowie (6. VI l. 87) z prośbą o skuteczne zapobieżenie téj szkodliwéj rozrywce i o polecenie nauczycielstwu, aby nauką, odczytywaniem i objaśnianiem odnośnych ustępów, zawartych w czytankach szkolnych, niemniéj napominaniem i ka-

[1]) Członkom zamiejscowym przesyłamy ten plakat.

raniem ten barbarzyński zwyczaj powściągać i wykorzeniać usiłowali i wpływali na dzieci, aby ptasich gniazd nie wybierały, ptaków nie chwytały, wogóle zwierząt nie dręczyły. Również upraszano o zachęcenie nauczycielstwa do zapisywania się na członków towarzystwa.

W tymsamym celu zwrócono się (6. VI. l. 88). do Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej z prośbą o przypomnienie wszystkim Dyrekcyjom szkół średnich i seminaryjów nauczycielskich, tudzież Radom szkolnym okręgowym powyżej przytoczonych okólników i o polecenie naszego organu do biblijotek szkół średnich, ludowych i seminaryjów nauczycielskich.

VIII. Nakładem sekretarza towarzystwa wyszła drukiem broszurka p. t.: „Opiekujcie się ptaszkami“ (str. 20.) popularnie skreślona, wyluszczająca potrzebę ochrony ptaków pożytecznych. Cały nakład ofiarował autor towarzystwu, które przesłało 150 egzemplarzy Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie na ręce Dra Wilhelma Dadleza, sekr. tego Towarzystwa; 100 egz. na ręce P. Fr. Grellego, dyr szk. Wydź. w Wieliczce, 50 egz. na ręce p. M. Rembacza, naucz. lud. tamże, następnie 100 egz. na ręce p. St. Bernardego, naucz. lud. w Myślenicach, wreszcie po 50 egz. na ręce p. St. Polaczka, naucz. lud. w Rudawie, p. Jana K. Tatary, naucz. w Liszkach i Wnej P. Eufemii Rogowskiej w Ołpinach, do bezpłatnego rozdzielenia tej broszurki między dzieci uczęszczające do szkoly i lud wiejski umiejący czytać.

IX. Pismem z 31. maja l. 82. zwrócono się do Towarzystw ochrony zwierząt w Wiedniu, Gracu, Tryjeście, Lincu, Celowcu (Klagenfurt), Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie, Lipsku, Monachijum, Darmstadzie, Opolu, Kassel, Kolonii, Hamburgu, Hanowerze, Würzburgu, Zurychu, Rydze, Paryżu i Bruxeli i do gal. tow. ochrony zwierząt we Lwowie (17. VI. l. 110), z prośbą o udzielenie wyjaśnień w sprawie łapania i zabijania psów przez oprawcę, i w sprawie, drobiu przynoszonego na targ. Jakoteż zapytano się, czy istnieje w tych miastach zakaz brania psów do dorożek lub powozów. Na odezwę tę otrzymano odpowiedzi z Celowca, Linca, Berlina, Lipska, Monachijum, Opola i Würzburga, które w streszczeniu podajemy do wiadomości Czytelników.

1. Łapać wolno psy nieopatrzone znaczkiem, wałęsające się bez dozoru w całym mieście tylko n a u l i c y z wykluczeniem trotoarów, miejsc przechadzek, ogrodów publicznych i prywat-

nych, jakoteż domów. Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum,[1]) Würzburg, Lipsk [2]).

2. Łapać wolno w godzinach rannych, i to tylko we czwartek, niekiedy w innę dni po całym mieście (Celowiec), codzień w rannych i popołudniowych a według potrzeby i w nocy (Liniec, Berlin, Lipsk), w dowolnym czasie (Opole, Monachijum, Würzburg).

3. Łapanie psów przez oprawcę, względnie jego pomocników odbywa się zawsze pod dozorem policyjnym (Celowiec, Liniec, Monachijum), bez dozoru policyjnego (Opole, Lipsk, Berlin, Würzburg, gdyż oprawca w służbie będący uważany jest za urzędnika).

4. Do łapania psów używa oprawca kluczki drucianéj skórą owleczonéj (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Würzburg).

Ten sposób łapania uważają Towarzystwa ochr. zw. w Celowcu, Lincu, Opolu, Würzburgu za najmniéj dręczący [3]); oprócz tego przyrząd ten chronić ma oprawcę lub jego pomocników przed ukąszeniem (Opole).

W Monachijum i całéj Bawaryi kluczkę drucianą jako przyrząd niepraktyczny i sprawiający ból zarzucono; natomiast używają kluczki skórzanéj (Lederschlinge). Kluczka ta skórzana kosztuje 8 marek.

5. Wóz, służący do przewożenia psów schwytanych, jest 2·5 m. długi, 1 m. wysoki i szeroki z przedziałami opatrzonymi drzwiczkami z boku. Oprócz tego w górnéj pokrywie znajdują się czworoboczne zakratowane otwory dla przystępu powietrza i światła (Celowiec, Monachijum). W Lincu używa oprawca do transportu psów prostego wózka, na którym znajduje się duży kosz z zamykalną pokrywą. W koszu tym zamyka się psy mniejsze; psy zaś większe do wózka zapomocą łańcuszka przyczepione muszą za nim biec. W Opolu, Berlinie i Würzburgu liczba psów chwytanych jest nader mała; z tego powodu wozu nie używają; schwytane psy prowadzi się na smyczy.

---

[1]) Rzadko zobaczyć można w Monachijum psy wałęsające się samopas po mieście i nieopatrzone marką.

[2]) Piękne rozporządzenia istniejące w Lipsku a dotyczące ochrony zwierząt (psów, koni i drobiu i t. d.) podamy w dosłownym tłumaczeniu w następującym numerze. Red.

[3]) Berlińskie zaś towarzystwo uważa go atoli za dręczenie zwierząt.

6. Psy utrzymuje oprawca 48 godzin (Celowiec, Liniec, Opole), przez 3 dni (Liniec, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk[1]), po którym to czasie psy niewykupione lub niereklamowane zostają zabite.

Każdy pies znajduje się w osobnym przedziale na łańcuchu (Celowiec, Berlin, Würzburg), w klatkach (Liniec), lub spólnie trzymane w jednéj budzie (Opole).

Za żywienie psa pobiera oprawca z funduszów gminnych (Celowiec, Liniec, Würzburg) lub z funduszu zarządu policyjnego (Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk) odpowiednią kwotę (15 ct. dziennie w Celowcu). Osoby, wykupujące psa, zwracają koszta żywienia (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

7. Zabijanie psów odbywa się przez silne uderzenie pałką w głowę (Celowiec, Opole, Berlin, Würzburg), w nos (Liniec), w czoło powyżéj kości nosowéj (Monachijum). W szkole weterynarskiéj w Monachijum zabijają psy zapomocą chloroformu, który to sposób okazuje się praktyczniejszym od uderzania pałką.

8. Drób wszelkiego rodzaju wolno przynosić na targi tylko w obszernych i mocnych, słomą lub sianem wysłanych kojcach (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

Wiązanie nóg i przynoszenie drobiu w koszach na targ zakazane i karane (Celowiec, Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

Noszenie drobiu za skrzydła i nogi z głową na dół zwieszoną przez sługi jest rzadkim zjawiskiem (Celowiec), zakazane i karane (Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

Drób wolno odnosić do domu w koszach (Celowiec, Opole, Berlin, Lipsk).

W Monachijum zaś używają sługi i panie obowiązkowo siatek z drewnianym dnem. Siatkę taką nabyć można za 1 markę (60 ct.)

9. Do dorożek i fijakrów wolno brać ze sobą psy (Celowiec, Liniec, w ogóle w całéj górnéj Austryi, Opole, Monachijum),

---

[1]) Istnieje tu schronisko psów, utrzymywane kosztem towarzystwa.

również w Berlinie, ale za dopłatą 25 feników, z wyjątkiem wielkich psów (Würzburg), co zresztą zostawione jest do woli woźnicy.

Wszelako nie wolno ich brać do omnibusów i tramwajów (Celowiec, Liniec, Opole, Berlin, Monachijum, Lipsk).

10. Kagańce noszą tylko psy wielkie i złośliwe (Celowiec, Liniec, Opole, Monachijum, Würzburg, Lipsk).

Przymus kagańcowy nie istnieje w całéj Karyntyi i w górnéj Austryi, jedynie w czasie wybuchu wścieklizny; podobnież w Opolu, Berlinie[1]), Würzburgu, Lipsku, Monachijum.

Kagańce muszą być tak urządzone, aby pies mógł dogodnie pysk otworzyć i pić wodę. (Opole, Würzburg, Berlin Lipsk).

11. W regencyi opolskiéj istnieje przepis, aby każdy pies nosił obróżę z nazwiskiem i zamieszkaniem jego właściciela; właściciele niedozorujący swych psów podlegają surowéj karze pieniężnéj.

O treści odpowiedzi innych towarzystw, skoro je otrzymamy, zawiadomimy Szan. Członków w numerze następującym.

X. Z powodu kilku przypadków dręczeń koni przez furmanów rozwożących cegły z cegielni p. J. Hirscha w Przegorzałach pod Krakowem, zwróciło się doń towarzystwo z pismem z 1. VI. l. 83. z prośbą o wydanie stosownego w tym względzie zarządzenia. (Por. Opiekun str. 31).

XI Królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie obchodzi uroczyście 4. i 5. br. 63-letnią rocznicę swego założenia. Z tego powodu zaprosiło ono wszystkie towarzystwa ochrony zwierząt, między nimi i tutejsze Stowarzyszenie do wzięcia w niéj udziału przez wysłanie delegata lub polecenie znanéj towarzystwu osobistości, w Londynie zamieszkałéj, aby tutejsze towarzystwo reprezentowała podczas londyńskiéj uroczystości. Pismem z dnia 19. VI. l. 112 uprosiliśmy p. Johna Colama, sekretarza tamtejszego towarzystwa, o reprezentowanie także naszego Stowarzyszenia. Dodać winniśmy, że królowa angielska Wiktoryja przewodniczy towarzystwu londyńskiemu jako protektorka od 52 lat i żywy bierze udział w wszelkich sprawach

---

[1]) Towarzystwo uważa kagańce za illuzyjny środek przeciw wściekliźnie.

tegoż towarzystwa, wzbudzając w swoich poddanych litość i sprawiedliwość względem bezbronnych zwierząt.

Pierwszego dnia popołudniu odbędzie się w West-Theatre of the Royal Albert Hall doroczne walne zgromadzenie pod kierownictwem prezesa Lorda Aberdare'a, dnia zaś wtórego zaszczyci swą obecnością zgromadzenie królowa Wiktoryja i rozda nagrody tak nauczycielom jak dzieciom szkół miejskich za najlepsze prace o ludzkim obchodzeniu się ze zwierzętami, jakoteż innym osobom za dobre obejście się ze zwierzętami.

XII. Zwrócono uwagę c. k. Starostwa wielickiego na dręczenia koni przez Wojciecha Kowala, wójta w Sierczy (przy wożeniu piasku), Jakóba Majura (przy wożeniu kamieni na gościniec), Józefa Zająca (przy wożeniu piasku), włościan ze Sierczy i Wojciecha Sporysa, włościanina z Różnowy w pow. wielickim.

ŚPIEW SŁOWIKA W JASYRZE.

Gdzież ja to jestem, ja biedna ptaszyna?
Czy już nie w gaju? — Gdzież moja olszyna
i lekkie krzaki zielonéj dębiny?
Gdzież są kaliny?

Co dzień o świecie bujałem wesoło:
z drzewka na drzewko, po sadzie wokoło;
teraz gdzie stąpię, wszędzie miejsca mało.
Cóż się to stało?

Więzienie ciasne, powietrze nieczyste,
z ścian sterczą druty ostre i kończyste;
ani się ruszyć, ani gdzie odpocząć,
nie wiem, co począć.

Chcę siąść na ziemi, wstrzymuje podłoga;
skoczyć na krzaczek, więzgnie w drucie noga;
rzucę się w górę, kaléczę me skronie
w gwoździ koronie.

Dawniéj swobodny i w rodziny gronie
żyłem szczęśliwy. Nieraz król na tronie
żywił mi zazdrość i choć był człowiekiem,
rad był być słowikiem.

W dzień mi świeciło słońce pozłociste,
wieczorem księżyc i niebo gwiaździste,
zielony gaik dostarczał schronienia
i pożywienia.

Z rozkoszą w źródle o każdéj dnia porze
mógłem się kąpać. — A dzisiaj, o Boże,
konam z pragnienia! Nie ma kropli wody
dla méj ochłody.

Głód coraz większy wycieńcza me członki,
leżą nietknięte mączniki, wąsionki —
Padam bez siły, serce me truchleje;
Ach! bo już mdleję!

Człeku niedobry! Człeku niegodziwy!
Cóż ci zawinił słowik nieszczęśliwy,
żeś go zdradliwie pochwycił w swe szpony?
Człeku szalony!

Ja tylko muszki zbierałem płochliwe,
owady ludziom i lasom szkodliwe,
i przygrywałem śród téj pracy zręcznéj
Na lutni dźwięcznéj...

Wypuść mię! wypuść! bo zginę z żałości...
Widzisz, że konam?.. Ach nie masz litości!..
Ty nie masz nawet wyrzutów sumienia —
W sercu z kamienia!..

Ludwik Sierczanin.

Stanowiska dręczeń zwierząt w Krakowie.

1. Ul. Zwierzyniecka: a) w miejscach wywozu z galarów węgla; b) przy budowie mostu kolejowego.
2. Lewy brzeg Wisły, pod Skałką, w miejscu wywozu piasku i kamieni.
3. Ul. Piekarska, pod Skałką.
4. Ul. Starowiślna, Dajwór, św. Wawrzyńca.
5. Ul. Gertrudy, Stradom, Krakowska, Wolnica.
6. Ul. Zielona.
7. Zetknięcie się ulic Mikołajskiéj, Kolejowéj i Kopernika.
8. Róg ul. Wielopola, przy budowie domu pocztowego.
9. Ul. Pawia, Lubicz.
10. Magazyny kolejowe.
11. Ul. Szlak koło budowy domu sierot.
12. Podzamcze, Rybaki.
13. Targowisko końskie na Groblach.
14. Rynek główny w dni targowe w czasie sprzedaży drobiu.
15. Oprawisko i schowek psów przez oprawcę schwytanych i utrzymywanych.

Rady weterynarskie i gospodarskie.

1. **Kaszel koni.** Najpospolitszym chorobliwym objawem u koni jest kaszel.

Niedbałe obchodzenie się służby, niewłaściwe pojenie zgrzanych koni, wadliwe urządzenie stajen, zmulona lub zatęchła pasza i wpływy zmiennego często klimatu, narażają na szwank płuca naszych koni i są powodem tak często spotykanego kaszlu, którego zaniedbanie bardzo łatwo w złośliwszy przebieg chorobę wprowadza.

Niemieckie pismo „Thierarzt“ podaje środek na kaszel koni łatwy do zastosowania dla każdego, a w wielu już wypadkach o skuteczności swéj stwierdzony.

Garniec nasienia zwyczajnego słonecznika z dwoma garncami owsa całą leczniczą mieszaninę stanowi. Jedno i drugie ziarno winno być bodaj w zwykłych żarnach wiejskich zeszrutowane. Tak zmieszanéj szruty daje się koniowi po 1½ litra dziennie, rozmoczywszy poprzednio w ciepłéj wodzie, i powtarzając zadawania przez dni 14—18, na co dwóch wyżéj przytoczonych porcyj potrzeba.

Lekarstwa tego gospodarze niemieccy w początkach spostrzeżonego kaszlu lub duszności z pomyślnym używają skutkiem. (Warszawski Przyjaciel zwierząt 1884).

2. **Pękanie kopyt końskich** zaniedbane powoduje nieraz znaczną stratę dla właściciela, a zwierzętom niemało cierpienia. Z natury rzeczy rzadziéj trafia się u koni rolną pracą zajętych, a nader pospolite za to w pociągach miejskich i furmańskich. Bruk wszelkiego rodzaju i ostry szaber dróg szosowych i same przez się i pośrednio, wymagając ciągłego kucia, tak niebałego często, codzienną i stałą są tego przyczyną.

Przy pilnéj baczności i ludzkim obchodzeniu się z końmi, pęknięcie kopyta, dostrzeżone w porę, przy cierpliwym odstawieniu konia, usunąć się daje. Najczęściej jednak używa się półśrodków, zatapiania, smarowania, lub podkowy z odwiniętym brzegiem; ale koniowi daléj pracować się każe, by dochód nie upadał, by go nie żywić darmo, jak zwykle powiadają.

Pospolicie wreszcie koniowi z pękniętym kopytem daje się niejaki odpoczynek, ażeby nie kulał zbyt wyraźnie, i po zakitowaniu szpary w pierwszy lepszy błotnisty jarmark wyprowadza na sprzedaż i puszcza między ludzi.

Używanie do pracy koni kulejących z potrzaskanych kopyt uwzględnić się do pewnego stopnia jeszcze daje u mniej zamożnych posiadaczy, dla których stanowią one jedyne zwykłe źródło utrzymania całéj rodziny; — nigdy przecież usprawiedliwić się nie da, co tu mimochodem z naciskiem jednakże zaznaczamy, przez właścicieli zasobniejszych lub wcale zamożne przedsiębiorstwa jak poczta, towarzystwa przewozowe, a nadewszystko zarząd kolei konnéj miejskiéj, w pociągach, których tak często kulejące konie spotykać się zdarza.

Dla nieobojętnych na cierpienia zwierząt czytelników podamy tu prosty, a przez doświadczenie wypróbowany środek, którego zastosowanie w niezaniedbanym pękaniu kopyta, ulgę dla konia, często zaś i stanowczą pomoc przynieść może.

Bierze się w tym celu $^1/_4$ funta pokrajanéj kory dębowéj (w zupełnym jéj braku można zastąpić wierzbową) i zalawszy 1 $^1/_2$ funta wody ($^3/_4$ litra) gotuje się tak, by zostało $^1/_2$ funta płynu. Przecedzony przez płótno wlewa się w szeroką i głęboką rynkę i z dodatkiem $^1/_2$ funta drobno pokrajanéj cebuli, gotuje się powtórnie przez pół godziny; do tego wreszcie dodaje się funt czystego wieprzowego niesolonego sadła i smarzy się tę mięszaninę, aż póki pryskać nie przestanie, to jest do odparowania zbytecznéj wilgoci. Tak przesmarzona masa przecedza się także przez płótno, wyciskując pozostałości dokładnie.

Skaleczone lub zaświeża pęknięte kopyto, po czystym wymyciu z nawozu, błota czy kurzu, smaruje się tą maścią szczotką kopytową, dwa razy dziennie, poczym lepiéj nogę konia płótnem obwiązać, a koniecznie pozostawić go w spokoju w stajni na czystym podesłaniu, lub zamurawionym niezbyt odległym pastwisku.

Maść przed użyciem zagrzewa się, a podana wyżéj jéj ilość zastosowana w porę, jak to zastrzegliśmy, zwykle dostateczną się okazuje, a niekiedy powtarza, gdy tego zachodzi potrzeba.

W zadawnionych lub skomplikowanych z wewnętrznym ropieniem pękaniach, rady umiejętnego weterynarza zasiągnąć należy. (Warszawski przyjaciel zwierząt. 1884).

3. **Ciepły napój dla bydła.** W Anglii oddawna rozpowszechnione jest pojenie krów dojnych odwarem z siana. Jestto herbata przyprawiona solą zamiast cukru, a że krowom smakuje i zdrową jest, widać z dobrego ich wyglądu. Dają też krowom odwar z sieczki i niektórych ogrodowizn, zwłaszcza marchwi.

Tuczą się wyśmienicie i dają mléka półtrzecia raza tyle, co nasze. Wygotowane siano lub słoma używa się na podściółkę. Odwar taki podany być winien w stanie zupełnie ostudzonym i początkowo lekki, rozwodniony, mało posolony, potym coraz mocniejszy. Stosunek następujący: $^1/_4$ funta soli do odwaru z cetnara siana w wiadrze wody Siano powinno być w dobrym gatunku, niestęchłe. Gazeta powsz.

Członkowie Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 17. maja do 15. czerwca.

a) w Krakowie:

Wna: **Kutschera** Wilhelmina, wdowa po inżyn. Wni: **Brzozowski** Mieczysław, urz. banku gal., **Ks. Czekals** I Augustyn, kapelan cment., **Dobrowolski** Bronisław, ofic. rach. c. k. Sądu kr., **Fischer** Władysław, obyw. i kupiec **Krzyżanowski** Stanisław, inżyn., **Leiter** Kaźmirz, budown., **Dr. Lustgarten** Ludwik, lekarz, **Dr. Lutostański** Bolesław, lekarz, **Majeranowski** Wincenty, obyw., **Mika** Jan, obyw. i kupiec, **Pawik** Tomasz, urzędnik magistr., **Roszkowski** Adam, właść. cukierni, **Skrzyński** Lubomir, obyw., **Strumieński** Apolinary, obyw., **Swolkien** Rudolf, rewizor rog., **Tressler** August, urzędnik tel.

b) w innych miejscowościach:

Wni: **Groele** Franciszek, dyrektor szk. wydź. w Wieliczce, **Tatara** Jan naucz. szk. lud. w Liszkach.

OD WYDZIAŁU.

Uprasza się najuprzejmiej wszystkich Szanownych Czytelników Opiekuna zwierząt, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu miejsca i innych okoliczności bióro Stowarzyszenia (ulica Podzamcze, l. 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać chcieli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt.

Szanowni Członkowie towarzystwa chcący brać udział w po-

siedzeniach wydziału, zechcą uwiadomić o tym sekretarza towarzystwa, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzienia.

W końcu uprasza się Szanownych Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, jakie mogły się zakraść w wykazie powyżéj podanym, również o wskazanie zmiany mieszkania, gdyby jaka w ciągu roku zaszła.

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy wydajemy za czerwiec i lipiec z powodu wyjazdu sekretarza prof. Gustawicza; następny ukaże się we wrześniu. Czynności towarzystwa w czasie feryj (lipiec i sierpień) nie doznają żadnej przerwy. Obowiązki sekretarza na czas jego nieobecności obejmuje członek Wydziału prof. Dr. Józef Limbach, do którego upraszamy udawać się w sprawach towarzystwa. Od 1. lipca do 31. sierpnia biuro towarzystwa (ulica Podzamcze, l. 3) będzie otwarte codziennie, prócz dni świątecznych, od godz. 11—12 przed południem.

ODEZWA.

Kto nie ma litości nad zwierzęciem, nie ma jéj także nad człowiekiem, i na odwrót ten tylko okaże spółczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia. Na tym opierając się pewniku, upraszamy uprzejmie, dla wspomożenia uczciwego rzemieślnika, introligatora p. K. B., zamieszkałego przy ul. Szpitalnéj (nr. 13, I. piętro, oficyna), przez dwuletnią chorobę i inne nawiedzenia popadłego w niedostatek i biedę, już nie o datek pieniężny, ale o robotę introligatorską. Nie pragnie on jałmużny, lecz uczciwego zarobku, by utrzymać żonę i dwoje małoletnich dzieci. *Qui cito dat, bis dat.*

Sekretarz Krak. Stow. ochr. zwierząt.

Redakcyją numeru zamknięto 20. czerwca.

Nakładem Krak. Stow. Ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 5. i 6. Sierpień i Wrzesień 1887. **Rok I.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Sprawiedliwy ma na celu żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.“
Przyp. Salom. XII. 10.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PRZYRODA w PIEŚNI.

LEŚNA KAPELA.

O mój Boże, mój Boże,
jakto miło na dworze,
gdy słoneczko zaświeci!
Cieszcie się, cieszcie, dzieci!

O mój Boże, mój Boże,
jakto miło na dworze,
kiedy ziemia się cała
zielonością przybrała!

Wszędzie słychać śpiewanie,
śmiechy, radość i granie;
las się cały weseli,
słucha ptasząt kapeli.

Słowik skrył się w gęstwinie,
na zielonéj leszczynie,
niby w dźwięczne skrzypeczki
chce wygrywać piosneczki.

A nad lasem, hot w górze,
aż pod chmurą, czy w chmurze,
skowroneczek wiruje,
na altówce wtóruje.

Kukułeczka zaś w dali,
choć się śpiewem nie chwali,
że wesoło kukała,
na basistę się zdała.

Klarnecista w gęstwinie
z instrumentem nie zginie,
kos grać umie w potrzebie,
na chwałę Bogu w niebie.

Gdy grać nadeszła pora,
trzeba przecież tambora,
każdy patrzy i woła:
„Brać do bębna **dzięcioła**!“

Szczygły, gile, mucharki,
i innych śpiewaków parki,
grają, dzwonią w dzwoneczki,
na cześć Bożéj Mateczki.

A **wróbelek** niecnota?
Jest dla niego robota,
głosu mu nie dostaje,
nuty przecież rozdaje.

I kapela już cała
w komplecie się zebrała,
kapelmistrza czekają,
na **bociana** wołają.

Przybył „**wojtuś** *)“ ze sioła,
przy nim wszyscy dokoła;
zaklekotał w takt przecie,
i pieśń płynie po świecie!

Pieśń to wielka serdeczna,
zawsze jedna, a wieczna,
płynie aż tam do góry,
i przebija lazury...

O mój Boże, mój Boże,
jakto miło na dworze,
jakto miło i w lesie
gdy kapela ozwie się.

* * *

*) Tak mianuje powszechnie lud nasz bociana. *Przyp. red.*

PIES
w przysłowiach polskich i zwrotach mowy*.

Zestawił

S. U.

Zaledwie dziecko przychodzi do świadomości siebie i otoczenia, spotrzega psa między swoimi towarzyszami. Pies w naszych latach chłopięcych dzieli z nami igraszki i zabawy, swoją roztropnością. zmyślnością w podziw nas nieraz wprowadza, figlami i krotochwilami rozwesela nas i zabawia. I późniéj w ciągu długich lat życia naszego pies jest nam wiernym, nieodstępnym towarzyszem w doli i niedoli, w pracy naszéj bierze udział, przy spoczywających u nóg się kładzie; a gdy wreszcie przymkniemy oczy na zawsze i zimna mogiła zawrze się nad martwymi zwłokami, gdy wszyscy krewni, przyjaciele, znajomi oddawszy nieboszczykowi ostatnią posługę, opuszczą miejsce naszego wiecznego spoczynku, pies jeden kładzie się na zimnym grobie i nie chce nas opuścić po śmierci nawet; z żałości za swym panem rozstaje się z tym światem, jak gdyby chciał i w pozagrobowéj towarzyszyć nam wędrówce.

Pies tak się splótł z naszym żywotem, tylorakie wyświadcza nam usługi, że się bez niego prawdziwie w wielu wypadkach obejść nie możemy; wyręczamy się nim w pracy, korzystamy z jego pomocy, przypuszczamy go do swoich zabaw, do wspólnego jadła i kładąc się na spoczynek, robimy mu miejsce obok siebie.

Żyjąc z psem, czynił człowiek od dawna spostrzeżenia nad jego przymiotami, nad jego zwyczajami i obyczajami, zastanawiał się nad stosunkiem psa do swojéj osoby, porównywał swego towarzysza zwierzęcego z towarzyszami ludźmi i spostrzeżenia te, uwagi wyraził w licznych zdaniach, mniéj lub więcéj trafnych (co zależało od stopnia rozwinięcia umysłu tego, który

*) Wyjątek z obszernego rękopisu pod napisem: „Przyroda w polskich przysłowiach i zwrotach mowy“.

je czynił) i zdania te wplótł w swoję mowę, jako przysłowia.

Wiele takich przysłów krąży w uściech ludu naszego; część z nich znana jest na całym obszarze ziem polskich, niektóre używane bywają tylko w pewnych okolicach. Te to przysłowia, o ile udało mi się je razem zgromadzić, pragnę poniżej zestawić.

Zamożni panowie utrzymywali niekiedy liczne psiarnie do polowania; ceniono psy wysoko, płacąc czasami bajeczne sumy za charty, legawce, wyżły i t. p. Właściciele wyborowych psiarni znani byli w powiecie, a nawet w kraju, a Pasek w swoich pamiętnikach wspomina, że między okoliczną szlachtą tak słynęły psy jego, iż mówiono:

1. Nieszczęśliwy zwierz, co się z panem Paskiem potka.

Ale też zamiłowanie w licznych psiarniach rujnowało często majątki pańskie i weszło w przysłowie:

2. Kto chowa chłopczyka, konika, mopsika,
Nie będzie miał pożytku nika.
3. Rychło skarmi swe spiżarnie
Ten, kto trzyma liczne psiarnie.
4. Biszpinga psy zjadły. *

Gospodarz trzyma psa, aby mu pilnował dobytku, owczarz wyręcza się nim przy spędzaniu owiec, pies prowadzi ciemnego żebraka; nikt się bez psa obejść nie chce. Stąd też powiadają:

5. Nędzny człowiek chleba nie miał,
Wszakże sobie psa nabywał.

Chowano zaś chętnie psy czujne a nie leniwe, bo o takich utrzymywano:

6. Konia chromego, psa leniwego, chłopa pijanego jednakie są posługi zawżdy.
7. Żeby był zając za górą nie spał, toby go były psy nie złapały.

A ponieważ każdy psa ceni i chętnie go ma rad za towarzysza, więc przysłowia:

8. Kto rad pana widzieć, to i psa jego.
9. Gdzie pana kochają, tam i psa głaszczą.

Mało mamy przysłów, któreby wskazywały, o ile zwracano

---

*) Przy końcu XVIII. w. mieszkał w Grodzieńskim na Litwie Biszping, namiętny myśliwy, który strwonił znaczny majątek na czeredę strzelców i liczną psiarnię.

uwagę na zewnętrzne zalety i właściwości psa, jego rasy i t. p.; wogóle mówiono:

10. Gęba u konia wolna, u człowieka prawdziwa, u psa nie łapna, takie mają być.

11. Psi nos a żydowska pięta zawsze zimne.

12. Chudy pies najdłużéj żyje.

13. Nie darmo pies szczeka (ma węch dobry).

Kundel zawsze bywał na łańcuchu, to też nie uczono go pokojowych obyczajów, a skoro spuszczony z łańcucha wszedł do mieszkania, stał się pośmiewiskiem:

14. Zgrabny, jak w jadalni kundel.

Jako osobliwe pokojowe pieski chowają pincze z długim, miękkim włosem, które podstrzygują niekiedy w taki sposób, że zostawiają im na karku bujną wełnę i kiść włosów na ogonie, nadając im tym sposobem podobieństwo do lwów. Praktykuje się to od czasów dawnych, a przysłowia:

15. Własny Pękowskiego piesek,

16. Lewek pana Pępowskiego* znane były powszechnie w XVI. wieku.

Cenimy psy dla ich wierności i powtarzamy często:

17. Wierny jak pies.

18. Byś swemu psu i nogę uciął, przecież za tobą pójdzie.

19. Zdrada idzie za nieszczęściem, jak pies za swoim panem.

20. Łasi się jak pies.

On strzeże wiernie pana swego i jego własności; w obronie osób i rzeczy jemu do strzeżenia powierzonych, staje się zły i wszystkie swoje zmysły wytęża, wszystkich zdolności używa, aby swego pana zadowolnić. Te zalety weszły w przysłowie:

21. By pies na sianie, sam go nie jé, a krowie go nie da.

22. Stawia się, jak chudy pies przez płot.

23. Zły jak pies.

24. Kiedy pies śpi, żyd przysięga, pijany się modli a białogłowa płacze, rzadko wierzyć trzeba

25. Cudzemu psu i cudzemu koniowi nie trzeba dowierzać.

Także w następujących:

26. Psy szczekają na tych najbardziej, których najmniéj znają.

---

*) Oba przysłowia jednoznaczne i téjżosaméj pamiątki jakiegoś misternie wystrzyżonego pudla czy pincza. Górnicki użył ich w Dworzaninie, mówiąc o przesadzaniu się i dziwaczeniu w strojach.

27. Nie kąsa ten piesek, co opodal szczeka.
28. Bodaj cię psy bez kija opadły.
29. Nie napastuj psa, to cię nie ukąsi.
30. Śmiałka psy gryzą.
31. Lubią go, jak psy dziada.
32. Obskoczyli go, jak psy dziada w ciasnéj ulicy.
33. Ogromny zwierz na oszczek drobnego szczeniaka nie pojrzy.
34 Pies zdechły nikogo nie ukąsi.

Psy bywają często bardzo łagodne, chętnie bawią się z dziećmi i pozwalają im sobie wiele dokuczać, jak ciągnąć się za uszy, za kudły, za ogon, siadać na siebie i t. p., a bronią się dopiéro wtedy, gdy im się cierpliwość przebierze. Szczególniéj nie lubią psy, aby je za ogon ciągnąć.

35. Nie ciągnij psa za ogon, to cię nie ugryzie.
36. Gdy pies śpi na śmieciu, nie następuj mu na ogon.

Do chowu ceniono zwykle wczesne, wiosenne zwierzęta, ale nie z pierwszego pomiotu suczki.

37. Pierwsze psy, koty
za płoty.
38. Źrebię, szczenię, dziecię marcowe dobrzy bywają.

Znana nienawiść psa z kotem wyrażona jest w przysłowiu:

39. Kochają się jak pies z kotem.

Także towarzyskości psów nie przeoczono, ale wyrażono w wielu przysłowiach i w tym także:

40. Bojaźliwy, jak kundel, szczeka najwięcéj, kiedy kto szczeka.

Tresowano psy, jak się to do dziś dnia jeszcze praktykuje, w barbarzyński sposób, bo biciem i głodzeniem, a bito bardzo, stąd też mówiono:

41. Kiedy pan pieska bije,
Lew pod się ogon kryje.
42. Zjeździł go, jak burą sukę.
43. Przyschło na nim, jak na psie.
44. Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa, siła się nauczą radzi.
45. Pies głodny lepiéj szczeka.

Za to pies głodzony wdzięczny bywa każdemu, kto mu kawałek chleba poda i przywięzuje się do niego, a właściciel nie może być znów rad, jeżeli ktoś obcy psa jego karmi, bo w takim razie pilnując domu, będzie pies robił wyjątki i swoich przy-

jaciół, a mogą to być złodzieje, przepuści nie szczekając. To téż:

46. Kto cudzemu psu chleb dawa,
Żadnéj zapłaty nie uznawa.

Ale i psu nie idzie nauka lekko, bo:

47. Pies nie nauczy się pływać, póki mu się wody w uszy nie naleje.

Znane téż powszechnie przy tresowaniu psa używane gadanie :

48. Przyszła mucha
Do psiego ucha,
Przyszła sroka
Do psiego oka,
Przyszły zięby
Do psiéj gęby,
Przyszła wrona
Do psiego ogona i t. d., aż
Przyszedł wilk
A pies—ham!

Psom dostają się resztki z obiadu, kości, odpadki z mięsa, koło czego się nieraz gryzą, wydzierając żywność jeden drugiemu. Na ten temat mamy następujące przysłowia:

49. Dobrze mu się wiedzie,
Jak psu po obiedzie.
50. Nie rzucaj kości między psy.
51. Nie mieć kości pod stół, niech się psy nie wadzą.
52. Nie wyrzuci on za psem mięsa, ledwie kość.
53. Nie dla psa kiełbasa.
54. Dziwna nawet wątroba temu psu, który mięsa nie jada.
55. Za tanie pieniądze psi mięso jedzą.
56. Tanio kupić,
Psom wyrzucić.

Nędznie téż nieraz karmią psa, bo wielu właścicieli tego nieoszacowanego zwierzęcia nawet kości mu nie wyrzuci i biedne zwierzę morzą głodem. Więc i z téj okoliczności wzięło początek wiele przysłów i tak:

57. Dobra psu mucha,
Gdy wpadnie do brzucha.
58. Dobra psu mucha, kiedy chleba nie ma.
59. Dobra psu mucha a chłopowi rzepa.

60 Dobra psu mucha a Matyjaskowi płotka.

A ponieważ pies, jako należący do zwierząt mięsożernych trawy nie jada, powiadają z drwinami:

61. Smakuje mu, jak psu siano.
62. Bodaj tak pies trawę jadł, jak to prawda.
63. Rośnij psu trawa, kiedy mojego konia nie ma.

Dok. nast.

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

lub mające z ochroną zwierząt związek, obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

(Ciąg dalszy).

8. Instrukcyja dla odbywającego oględziny (rewizora) koni ustanowionego na targowicy końskiej w Krakowie z 18. czerwca 1885 (Dz. rozporz. dla stoł. król. m. Krakowa 1885. L. 15.).

§. 1. Odbywający oględziny na targowicy końskiej, obowiązki te wypełnia w imieniu gminy miasta Krakowa.

§. 2. Do zakresu jego działania należą oględziny koni na targowicę przypędzanych, oraz sprawdzenie paszportów końskich, przyczym ściśle trzymać się winien postanowień w §§. 8., 27., 29., 31. i 33. ustawy z dnia 29. lut. 1880., oraz rozporz. ministeryjalnego z dnia 14. kwietnia 1880. r. Dz. u. p. l. 35. zawartych.

§. 3. Oględziny koni i sprawdzenie paszportów odbywa tenże co wtorek, przez cały czas trwania targu.

§. 4. W razie wykrycia podczas rewizyi na targowicy koni dotkniętych chorobami zakaźnymi, jak: nosacizną, tylczakiem, świerzbem, chorobą stadną, wąglikiem itp., winien odbywający oględziny natychmiast pod dozorem odesłać je do oprawcy, zawiadamiając o tym w najkrótszéj drodze Magistrat, Weterynarza lub Fizyka miejskiego.

§. 5. Do wykonywania powyższych czynności udzieli mu Komisaryjat targowy odpowiedniéj asystencyi i pomocy.

9. Wyciąg z instrukcyi dotyczącej porządku w rzeźni miejskiej z 30. grudnia 1878. r. (Dz. rozp. dla stoł. król. m. Krak. 1883. L. 16).

Dział I. Przepisy administracyjne. §. 3. Wprowadzanie bydła do zakładu odbywa się z rana od godziny 8 — 12; popołudniu w czasie od 1. kwiet. do 1. paźdź. od godź. 2 — 6; od 1. paźdź. do 1. kw. od 2 — 4½. Bydło wprowadzone do zakładu nie może już z niego być wyprowadzone.

§. 4. Bydło przychodzące do zakładu winno być wprowadzone albo do stajen, jeżeli ma stać jeszcze dni kilka, albo do przegród i baryjer, jeżeli tegosamego dnia ma być zabite, albo nareszcie wprost do hal rzeźniczych. **Pod żadnym pozorem nie powinno stać bydło na podwórzu, drogach i szosach.**

§. 5. Niebezpieczne bydło winno być spętane, a w stajniach przywiązane do kółek, urządzonych przy drabinkach.

§. 6. Bydło ma być przynajmniéj raz na dzień karmione i pojone, w którym to celu rzeźnicy dostarczą potrzebnéj paszy, która za upoważnieniem ze strony zarządcy może być wprowadzoną i na strychu nad stajniami bezpłatnie składaną.

§. 9. Bydła przeznaczonego do zabicia „na koszer" nie wolno sprowadzać do hali rzeźnéj, zanim nie będą ukończone wszelkie przygotowania do bicia i zanim potrzebne osoby nie będą na miejscu.

§. 10. Wszystkie czynności tyczące się bicia i oprawiania zabitych zwierząt, winny się odbywać wewnątrz hal i miejscowości na to przeznaczonych, przyczym drzwi winny być przymknięte.

§ 23. Wozy naładowane mięsem lub pozostałościami nie będą wypuszczone z zakładu, jeżeli nie są czystą pokrywą tak osłonięte, iż nie widać ich zawartości.

Dział II. Przepisy zdrowotno-policyjne.

§. 26. Cielęta i jagnięta mające mniéj, niż dni 14 nie mają być bite*) również jak bydło chore albo też o chorobę podejrzane, które na żądanie weterynarza lub zarządcy, w osobnéj na ten cel przeznaczonéj stajni winno być umieszczone.

§. 29. Rzeź sama winna odbywać się szybko, bez niepotrzebnéj męczarni, wedle zwyczaju w rzemiośle przyjętego lub z postępem czasu przyjąć się mogącego. Nie wolno cieląt przed zabijaniem zawieszać, trzody przed zupełnym zabiciem do kotłów wpuszczać.

10. Ustawa z dnia 19. lipca 1869. (Dz. u. i rozp. kraj. Nr. 23). względem zakazu łapania, wytępiania i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatrom, świstaka i dzikich kóz.

---

*) Okólnikami gubernijalnymi z 12. XII. 1806. l 52663 i 30. VII. 1813 l. 27184 zakazano zabijać cieląt, które nie ważą przynajmniéj 40 funtów (20 Klgr.) Przekraczający ten zakaz mają być karani utratą mięsa, rzeźnicy zaś karani będą oprócz utraty mięsa wedle ustaw obowiązujących przemysłowców, którzy trudnią się sprzedażą niezbędnych przedmiotów żywności. Pod tymi samymi karami zakazano także nadęcia mięsa każdego rodzaju, gdyż przez to popełnia się oszustwo i naraża zdrowie ludzkie. Trzecia część kary należy się donosicielowi, reszta przypada na miejscowy fundusz ubogich.

Magistrat stoł. m. Wiednia wydał 2. I. 1879. l. 117527 XVI następujące rozporządzenie: „Aby zapobiec zabijaniu cieląt zbyt młodych i wielorakich stąd wynikającym szkodom, uchwaliła rada miejska na pełnym posiedzeniu 19. XI. 1878. l. 3913, że tylko takie cielęta sprzedawane być mogą, które już doszły do właściwéj pory tj. przynajmniéj **jednomiesięczne**; cieląt zaś młodszych lub niedostatecznie odżywionych nie wolno sprzedawać. Również zakazuje się sprzedaży wszelkiéj dziczyzny, nie doszłéj do właściwéj pory wieku." Rozporządzenie to obowiązuje od dnia 1. marca 1879.

Przyp. red.

Zgodnie z uchwałą Sejmu krajowego Mego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim rozporządzam, co następuje:

§. 1. Zakazuje się polowania na zwierzęta alpejskie, świstaka i dziką kozę, właściwe Tatrom, lub łapania takowych. Równie zakazuje się sprzedaży tych zwierząt, jakotéż i sadła świstaczego.

§. 2. Przekroczenie tego zakazu ma być karane grzywną od 5 zlr. do 100 zlr. w. a., a w razie niemożności uiszczenia kary aresztem od jednego do dwudziestu dni. Przydybane zwierzęta, czy to żywe czy zabite, mają być odebrane, a żywe puszczone na wolność

§. 3. Dochodzenie i karanie tego przekroczenia będzie należało do **Starostw powiatowych**, a w drugiéj i ostatniéj instancyi do **Namiestnictwa.**

§. 4. Kary pieniężne wpływać bedą do funduszu kultury krajowéj

§. 5. Na zwierzchności gminne, c. k. żandarmeryją, zaprzysiężoną straż leśną i na wszystkie inne straże publiczne wkłada się obowiązek czuwania nad przestrzeganiem niniejszego zakazu.

§. 6. Wykonanie niniejszéj ustawy polecam Memu Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

11. Okólnik Wys. c. k. Namiestnictwa do wszystkich pp. c. k Starostów z dnia 19. list. 1881 l. 41959.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt doniosło c. k. Namiestnictwu, iż często dochodzą go zażalenia mieszkańców Krakowa i okolicy na spostrzegane liczne wypadki przeciążenia i katowania koni, szczególniéj przez dowożących do miasta węgle, drzewo opałowe i materyjały budowlane i t. p.

Celem zapobieżenia tego rodzaju dręczeniu koni, przypomina się Panu ponownie zalecone reskryptem tut. z dnia 27. lutego 1877. l. 1352 — ściśle czuwanie nad wykonywaniem przepisów przeciw dręczeniu zwierząt, z wezwaniem bezzwłocznego odpowiedniego polecenia c. k. Żandarmeryi, aby spostrzegszy tego rodzaju przekroczenia, podawała je bezzwłocznie tak właściwéj zwierzchności gminnéj, do ukarania winnych, jakotéż Panu c. k. Staroście, celem odpowiedniego dopilnowania przeprowadzenia postępowania karnego.

12. Rozporządzenie ck. kancelaryi nadwornéj z 26. lipca 1781. Z małpami, psami, niedźwiedziami i z rozmaitymi innymi zwierzętami przybywających włochów i innych włóczęgów nie należy wpuszczać do kraju, a tym mniéj cierpieć ich, lecz należy ich natychmiast od granicy odprawić.

13. Rozporządzenie c. k. kancelaryi nadwornéj z 30. kwietnia 1840. Włóczenie się z małpami, psami, niedźwiedziami tańcującymi i innymi zwierzętami zakazuje się.*

---

*) Tymczasem widzieć można bardzo często, jak w miastach i miasteczkach galicyjskich na rynku (niekiedy przed gmachami urzędowymi) włóczęga taki z bębnem, piszczałką i pałką z niedźwiedziami odprawia swoje hece gorszące. Dodam, że gdy w Wiedniu spłonął amfiteatr, w którym odprawiano hece z zwierzętami, c. k. kancelaryja nadworna rozp. z 23. września 1793 zakazała jego odbudowania, aby **„tym obrzydliwym i naród hańbiącym widowiskom raz na zawsze koniec położyć.“** Galicyi takie hece pewnie zaszczyt przynoszą. Przyp. red.

14. Rozporządzenie ministeryjalne z 5. czerwca 1872. l. 8203 zakazuje przepuszczać przez granicę obcych trudniących się oprowadzaniem dzikich zwierząt (niedźwiedzi, małp, itp.); w razie przydybania w kraju mają być natychmiast wydaleni.

Uwaga. Nakaz wydalania odnosi się według reskr. min. sp. wewn. z 9. stycznia 1873. l. 20244 także do zwierząt złośliwych i dzikich, z zagranicy sprowadzanych, przyczym władze polityczne zarządzić mają odpowiednie środki ostrożności.

15. Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z 12. czerwca 1841. Wszelkie dzikie obchodzenie się z psami i dręczenie ich, szczególnie srogim biciem lub narażaniem ich na pragnienie, zabrania się.

D. c. n.

O kagańcach.

Prawdą jest niezaprzeczoną, że żadne zwierzę tak się nie przywięzuje do człowieka, jak **pies.**

Niewzruszona wierność, posłuszeństwo na każde skinienie swego pana, wdzięczność za doznawane dobro, często w podziw wprowadzająca inteligencyja, oto własności wyróżniające psa zpośród innych stworzeń. Czy jednak człowiek nagradza tę przyjaźń i wierność wyróżniającym obchodzeniem się z psami? Nie mamy tu jednak zamiaru roztrząsać ogólnego traktowania psa i niesprawiedliwości, jakich doznaje; pragniemy jedynie zwrócić uwagę na krzywdę, którą mu się wyrządza ze szkodą jego zdrowia i wbrew naturze jego organizmu, przez zakładanie mu w porze letniej **kagańca**.

Pies stosownie do ustroju swego organizmu wcale się nie poci; respiracyja przez skórę nie istnieje u niego. W czasie upałów dla ochłody musi on otworzyć jamę pyskową i wywiesić język; tak oddychając doznaje ulgi.

Tymczasem właśnie z nastaniem pory letniej odzywają się zawsze głosy domagające się, aby psom zakładano kagańce, które wszakże czy to skórzane, czy druciane, przeszkadzając psu w swobodnym oddychaniu i chłodzeniu się, sprawiają niewątpliwie więcej złego niż dobrego. *Nawoływania o kaganiec powstają w imię bezpieczeństwa publicznego, oraz na skutek ogólnego mniemania, że kaganiec zapobiega i zabezpiecza od strasznej choroby, zwanej wścieklizną.* Czy tak jest, niech odpowiedzą zdania specyjalistów i pierwszorzędnych powag naukowych.

Nadworny bawarski weterynarz *Dr. A. Sonderman*, b. przewodniczący monachijskiego tow. ochr. zw., powiada: „*Opierając się na 25-letniéj praktyce mojéj, zaliczam się do stanowczych przeciwników kagańca i jestem zdania, że kaganiec na zdrowie psów wpływa bardzo szkodliwie, a bynajmniéj nie kładzie tamy rozprzestrzenianiu się wścieklizny*".

Najznakomitszy francuski weterynarz M. H Bouley, jedna z pierwszorzędnych powag naukowych, dla głębokiéj nauki również poważany w własnéj ojczyźnie, jak w całych Niemczech, w znakomitym dziele swoim »La Rage« powiada: „*Pies zgrzany, dla ochłody musi swobodnie oddychać, temu zaś kaganiec jako ściskający jamę pyskową przeszkadza, a tamując swobodne oddychanie czyni psy skłonnymi do chorób płucnych. Ciągłe noszenie kagańca sprowadza powolną śmierć od zaduszenia, przyczym drażniąc psy, czyni je skłonniejszymi do kąsania; jako zaś środek zapobiegawczy przeciw wściekliźnie nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż powiem raczéj, że kaganiec jest dla psów przyrządem torturowym*".

Zapatrywanie Bouley'a podziela pomiędzy wielu innymi również znakomity pisarz francuski Eugenijusz Gayot, a w Niemczech Dr. Rueff, który téż dlatego w wydanéj krytycznéj broszurze o wściekliźnie p. t. „*Die Hundswuth, ihr Wesen, ihre Erkennung und ihre Ursachen, die Vorbeugungsmittel gegen dieselbe, nebst Kritik der betreffenden polizeilichen Massregeln (Stuttgart 1886)*" oświadczył się przeciwko kagańcom i wszystkim podobnym niedorzecznościom, z wyraźnym dodatkiem, że ludzie z tego obozu, tj. kagańcowcy prą władze do postanowień nietylko uciążliwych i bezskutecznych, ale nawet w pewnych okolicznościach mogących przyczynić się do wzniecenia téj choroby.

W 1875 z polecenia rządowego odbył się zjazd weterynarzy w Würzburgu dla rozpatrzenia kwestyi kagańcowéj. Wszyscy obradujący, a było ich 76, opierając się na tym, że ani kaganiec, ani prowadzenie psa po ulicy na smyczy, nie jest żadnym środkiem ochronnym przed wścieklizną, postanowili jednogłośnie zarzucić przepisy o kagańcach; zachowano je tylko dla psów złych i skłonnych do kąsania.

W Monachijum w Bawaryi od 1862—1870 prawo o kagańcach dla psów było obowiązujące, w przeciągu tego czasu wypadki wścieklizny były rzadsze, wypadki zaś pokąsania częstsze. Dr. Sonderman tłumaczy to w następujący sposób: „*W prze-*

ciągu lat ośmiu liczba psów o połowę się zmniejszyła albo z przyczyny chorób piersiowych, spowodowanych przez kaganiec, albo przez zabijanie psów, nie noszących kagańców. Gdzie więc liczba psów mniejsza, tam i wypadki wścieklizny rzadsze.“ Większą zaś liczbę pokąsań przypisuje temu, że psy przez noszenie kagańców stają się złośliwszymi i skłonniejszymi do kąsania.

W Paryżu r. 1845 wprowadzono obowiązkowe prawo kagańcowe; wypadki jednak pokąsania przez psy wściekłe wcale się nie zmniejszyły; dlatego też r. 1870 prawo to w zupełności zarzucono.

Między r. 1845—1855 w Berlinie pojawiała się ustawicznie wścieklizna, wskutek czego zastosowano najsurowsze prawo o kagańcach dla psów. Od r. 1855 - 1863 rzeczywiście nie przytrafiały się wypadki wścieklizny i naturalnie zmianę tę przypisywano zastosowaniu kagańców. Wkrótce jednak przekonano się o mylności tego mniemania, gdyż pomimo ścisłego przestrzegania prawa kagańcowego w r. 1863 było 11, w r. 1865 już 25, a w 1868 aż 30 wypadków wścieklizny.

Niektórzy utrzymują, że wściekliźnie podpadają przeważnie psy wałęsające się i pozbawione opieki pana. I to jednak jest błędnym, gdyż p. Scoborio, dyrektor domu przytułku dla psów, założonego w Londynie przez księcia Cambridge, powiada, że od r. 1860—1880 do zakładu tego dostarczono psów błąkających się 200.000; między nimi jednak nie było ani jednego wściekłego. Nawet psy dostawione do zakładu jako wściekłe po upływie pewnego czasu, dobrze odkarmione i pielęgnowane okazały się zupełnie zdrowymi.

Sekretarz królewskiego tow. ochr. zwierząt w Londynie John Colam dowcipnie powiedział, że chcący przez zastosowanie kagańców usunąć wściekliznę i przed takową się zabezpieczyć, podobni są do tych, którzyby pragnęli cały Londyn nakryć siatką i przez to ochronić miasto od komarów. Mybyśmy zaś dodali, że ponieważ czasem zjawia się cholera epidemicznie (wścieklizna u nas jeszcze nigdy nie wystąpiła epidemicznie) a zarodki tej również groźnej choroby wdychają się z powietrzem, więc dla zabezpieczenia (filantropijnego) ludzi od tej choroby raz na zawsze należy zaprowadzić przymusowe bezustanne noszenie masek z przyrządem cedzącym powietrze i nieprzepuszczającym zaledwie mikroskopem dostrzegalnych miazmatów. Ale tu byłby przecież jakiś związek między celem a środkiem, pod-

czas gdy między kagańcem a wścieklizną żadnego związku nie ma, bo kaganiec nie jest środkiem na wściekliznę ani u ludzi ani u zwierząt.

Na ostatnim wiedeńskim międzynarodowym kongresie tow. ochr. zwierząt r. 1883 przy współudziale europejskich powag weterynaryjnych orzeczono, że *kaganiec, oraz prowadzenie psów na smyczy nie jest wcale środkiem zapobiegawczym przeciw wściekliznie.*

Dwutygodnik *Der Waidmann* (*Officielles Organ des Allgemeinnen Deutschen Jagdschutzvereins*) oświadczył się stanowczo *przeciko kagańcom**). Snać pismo takie lepiéj się będzie znało na rzeczy, niżeli kagańcowcy galicyjscy, boć któż ma więcéj do czynienia z psami jak myśliwi, a kto mniéj jak nasi kagańcowcy, wojujący jak Don Quixote z wiatrakami z wścieklizną, któréj istotnie nie ma, a która im jak ćwiek siedzi w głowie i ani spać ani jeść im nie daje.

Wobec tych danych trudno znaleść usprawiedliwienie, dlaczego u nas tak uparcie uznają za rzecz dobrą i konieczną to, co kraje ucywilizowane już dawno za niepraktyczne uznały i zarzuciły.

Dodamy z naszéj strony, że *wścieklizna nie napastuje psa odrazu nagle,* jak np. apopleksyja, konwulsyje, lub inne choroby.

Wścieklizna przed przyjęciem cech szaleństwa ma tak zwany peryjod zwiastujący chorobę, trwający zwykle kilka dni.

Zwierzę wówczas jest smutne, rozdrażnione, kryje się po kątach, chwyta powietrze, jakby łapiąc muchy, traci chęć do jadła, gryzie rzeczy niestrawne, jak drzewo, słomę, skórę, przyczym nie opuszcza zazwyczaj domu. Dopiero we właściwym okresie szaleństwa pies, aby oszczędzić tych, do których ma przywiązanie, rządząc się resztkami rozumu swego, ukradkiem ucieka i napada zwierzęta i ludzi, a ponieważ w domu pies nie chodzi w kagańcu i ucieka pokryjomu, dlatego też nigdy psa wściekłego na ulicy w kagańcu napotkać się nie zdarzyło.

Gdyby właściciele psów większą otaczali je opieką, oraz więcéj byli obznajmieni ze wspomnianymi wyżéj wstępnymi objawami wścieklizny, byłoby niewątpliwie znacznie mniéj wypadków pokąsania przez wściekłe psy, gdyż możnaby zaradzić wtedy złemu zawczasu.

---

*) Nr. 13 z 1. kwietnia 1877.

Śmiało téż powiedzieć można, że przyczyną częstych wypadków pokąsania przez psy wściekłe *nie iest brak kagańca, lecz brak dozoru, opieki nad psami i nieznajomość rzeczy.*

Z tego powodu podajemy kilka wskazówek, czym mianowicie i w jaki sposób możnaby zastąpić używany dotychczas kaganiec.

U nas nietylko ludzie zamożni, ale wyrobnik, stróż, chłopak rzemieślniczy, biedacy często niemający sami co w usta włożyć trzymają psa. Nie posiadając środków na wyżywienie takowego, pozostawiają go własnemu przemysłowi; stąd to powstaje taka wielka ilość psów błąkających się bez opieki. Z poprzednio przytoczonych danych statystycznych widać, że zmniejszenie się ilości psów wpływa dodatnio na zmniejszenie wypadków wścieklizny; zamiast więc męczyć psy kagańcami, należy koniecznie zmniejszyć liczbę tych zwierząt. Trzeba téż przedewszystkim wpłynąć na ograniczenie takich pseudo-hodowców. którzy niby trzymają psy, ale bynajmniéj nimi się nie opiekują.

Dopiąćby tego można przez podwyższenie podatku od psów i to podwyższenie znaczne, albowiem dziś na 4 złr., jaką wynosi w Krakowie opłata za psa, każdy łatwo się zdobywa, zwłaszcza, gdy poza tym wydatkiem nie troszczy się więcéj o utrzymanie zwierzęcia.

Przez nałożenie większego podatku główny cel, to jest *zmniejszenie ilości psów, osiągniętym będzie niezawodnie,* lecz to jeszcze nie wszystko. Trzeba przytym koniecznie właściciela psa objaśnić, *w jaki sposób poznać można pierwsze objawy wścieklizny.*

Dla dopięcia tego sądzimy, że najodpowiedniejszą byłoby rzeczą, aby magistrat nasz na wzór zarządów miejskich *Paryża, Londynu, Amsterdamu* i wielu innych miast europejskich wydał własnym kosztem popularną broszurkę traktującą w sposób jasny a treściwy wściekliznę, jéj objawy, poznawanie, skutki i t. p.

Każdy przychodzący opłacić podatek, powinien oprócz blaszki na dowód opłaty, otrzymać taką broszurkę. Wydatek to niewielki, a środek ten w praktyce, sądząc ze sprawozdania towarzystw weterynarskich londyńskich i paryskich okazał się bardzo skutecznym.

Powinien téż magistrat pewną część dochodu z podatku od psów obracać nieodzownie na utrzymywanie po ulicach i placach miejskich korytek z wodą do picia dla psów, oraz na urządzenie lepszych i innéj konstrukcyi wozów i przyrządów służą-

cych do uprzątania psów, a osobliwie na zaprowadzenie porządku w zabudowaniach oprawcy miejskiego, gdyż litość bierze patrzeć, jakie męki znoszą psy uprzątane z ulic miasta naszego.

Pożądanym więc jest przedstawienie magistratowi i radzie miejskiej następujących wniosków:

1) *Ponieważ większą część wypadków pojawienia się wścieklizny i smutnych jéj następstw, przypisać należy właścicielom psów nieświadomym poznawania symptomatów wścieklizny, magistrat winien wnoszącym opłatę za psa wręczać popularną broszurkę traktującą o wściekliźnie, jéj poznawaniu i postępowaniu z psem podejrzanym.*

2) *Jeżeli właściciel podejrzywa swego psa o wściekliznę, powinien natychmiast zasięgnąć rady weterynarza.*

3) *Każdy właściciel wnosząc opłatę powinien objaśnić jakiéj rasy, jakiego rodzaju, oraz jakiego wieku jest pies opłacony.*

4) *Każdy pies na ulicy powinien nosić obrożę z wypisaniem nazwiska właściciela, do obroży przywieszony powinien być znaczek opłacenia podatku.*

5) *Właściciel psa surowo odpowiadać powinien za szkody przez jego psa zrządzone.*

6) *Jeżeli kto w ciągu roku w miejsce opłaconego nabędzie innego psa, winien o tym władzę pobierającą opłatę uwiadomić.*

7) *Psy zaopatrzone w wspomnianą obroże i markę za wniesienie opłaty, mogą chodzić swobodnie bez kagańca.*

8) *Jedynie psy złe np. buldogi, bull-terriery pomimo obroży i znaczku powinny na ulicy nosić albo kaganiec, albo być prowadzonymi na smyczy.*

9) *Przejezdni i czasowo zamieszkali obowiązani będą psy swoje prowadzić po ulicach na smyczy.*

10) *Psy z obrożami i znaczkami nie powinny być przez oprawcę prześladowane.*

11) *Psy bez obroży i znaczków mogą być chwytane przez oprawcę z możliwą jednak delikatnością i ostrożnością, i muszą być utrzymywane przez dni 3, z zachowaniem prawa wykupu dla właściciela, zwracającego ustanowioną cenę za utrzymywanie i karmienie psa* (to ostatnie jednak powinno być skrupulatniéj jak dotychczas przez oprawcę przestrzegane).

12) *Psy po upływie trzech dni nie wykupione, powinny być bezzwłocznie niszczone w bardziéj ludzki sposób jak dotychczasowy.*

Sądzimy, że jeżeli rada miejska zaprowadzi proponowane zmiany, a właściciele psów ściśle przestrzegać będą obowiązków

na nich ciążących, wypadki wścieklizny i pokąsania zejdą do możliwego minimum i nie będziemy potrzebowali posługiwać się bezpożytecznym, nie mającym racyi bytu i że tak powiemy, torturowym przyrządem, za jaki dawno uznano kaganiec

Z. F.

Sprawy Towarzystwa.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 15. września) 175 członków, między nimi w Myślenicach 10, w Wieliczce 6, Podgórzu 3, Tarnowie 4, w innych miejscowościach 16; oprócz tego dam 10.

II. Z wielką przyjemnością i z wyrazem powinnego podziękowania przytaczamy przychylną odpowiedź Najprzew. Konsystorza Biskupiego Tarnowskiego z 19. czerwca 1887 l. 1881. (Ob. nr. poprzedzający str. 54.).

Do Szanownego Stowarzyszenia ochrony zwiérząt w Krakowie.

W odpowiedzi na szacowne pismo z 4. czerwca 1887. l. 86. Konsystorz Biskupi niniejszym oświadcza, iż zupełnie podziela zapatrywania i dążności Szanownego Stowarzyszenia i że stósowną odezwą, któréj odpis załącza, nietylko zwraca uwagę podwładnego sobie Duchowieństwa na zawiązanie się tak humanitarnego Stowarzyszenia, ale także zawezwał do popierania celów jego, przez pouczanie ludu, jak dalece jest to zgodnym z prawami Bożymi i ludzkimi, żeby pożyteczne dla nas zwierzęta ochraniać, jaką to korzyść przynosi całemu społeczeństwu nietylko pod względem obyczajowym, ale i materyjalnym, żeby się z tymi „stworzeniami boskimi", oddanymi pod władzę człowieka, obchodzić po ludzku, a nie po tyrańsku.

Z Konsystorza Biskupiego

Tarnów, dnia 19. czerwca 1887.

† Ignacy Biskup m. p.

Odpis odezwy Konsystorza Biskupiego w Tarnowie z 19. czerwca 1887. l. 1881 do Wielebnego Duchowieństwa Dyjecezyi Tarnowskiéj.

W sprawie Stowarzyszenia Ochrony zwierząt otrzymaliśmy od Stowarzyszenia zwyż wymienionego pismo, które co do jego zapatrywań i dążności najlepiéj poinformuje Wielebne Duchowieństwo i dlatego toż pismo tu zamieszczamy.

[Tu następuje w dosłownym brzmieniu podanie nasze, które dla oszczędności miejsca opuszczamy, i przytaczamy dalszy ciąg odezwy.]

Do tego z Naszéj strony dodajemy, że zapatrywania Stowarzyszenia ochrony zwierząt są słuszne i godne uznania, że dążności jego zasługują na rzetelne poparcie Wielebnego Duchowieństwa. W tym celu zamieścimy nawet obszerniejszą rozprawę: „O stosunku religijno-moralnym człowieka o zwierząt.“

Tym razem namieniamy, że i władze krajowe rozporządzeniami bądźto cesarskimi (jak np. §. 11 rozp. ces. z 20. kwietnia 1854), bądź ministeryjalnymi, tudzież c. k. Namiestnictwa, okólnikiem Wydziału Krajowego są zobowiązane czuwać nad tym, aby zwierząt nie dręczono i na takich, którzyby je dręczyli w sposób gorszący, mają wymierzać kary od 1 — 100 złr., albo aresztu od 6 godź. do 14 dni. Każda Zwierzchność gminna ma prawo na winnego orzec stosowną karę. Biuro Krakowskiego Stowarzyszenia mieści się na ulicy Podzamcze l. 3. p. I.

III. Wspomnieliśmy w numerze pierwszym na str. 13. o podaniach wniesionych do zarządów kolei galicyjskich w sprawie ochrony ptactwa. Miło téż nam donieść Szanownym członkom, że towarzystwo otrzymało przychylne odpowiedzi od c. k. dyrekcyi ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie (z 25. czerwca 1887 l. 9633), kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiéj (z 29. czerwca 1887 l. 15147) i kolei państwowych w Krakowie (z 27. czerwca 1887 l. 9344), według których otrzymały wszystkie stacyje tych trzech kolei polecenia, aby ptaków pożytecznych w §. 2 ustawy z 21. grudnia 1874 wymienionych, do przewozu koleją bez względu nie przyjmowały. Zarząd zaś ruchu pierwszéj węg.-galicyjskiéj kolei w Przemyślu odezwą z 27. czerwca 1887 l. 3923 doniósł, że odpowiednie rozporządzenia wydał już dnia 29. kwietnia 1878 i od tego czasu nie zdarzyło się mu pochwycić kogoś, którýby przewoził ptaki powyższą ustawą chronione.

IV. Wskutek odezwy towarzystwa z 22. VI. br. l 121 Wydział Rady Powiatowéj w Myślenicach rozesłał okólnik z 10. VII. l. 5309 do wszystkich Zwierzchności gminnych i Obszarów dworskich pow. myślenickiego, w sprawie ochrony zwierząt treści następującéj:

„Rozporządzenie ministeryjalne z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. nr. 36), ustawa o ochronie ptactwa, jeżów i nietoperzy z 21. grudnia 1874 (Dz. u. kr. nr. 10), ustawa łowiecka z 30. stycznia 1875 (Dz. u. kr. nr. 16) i ustawa o ochronie ryb z 19. list. 1882 (Dz. u. kr. nr. 57). wcale nie są przez Zwierzchności gminne przestrzegane, pomimo, że okólnikami swymi z 12. lut. 1878 l. 3389 i 23. czerwca 1878 l. 4584, 7. kw. 1881 l. 4153

i 16. maja 1881 l. 10087 Wydział powiatowy wezwał wszystkie Zwierzchności gminne, aby ustawy te ściśle wykonywały, a mianowicie: a) by w razie spostrzeżonego dręczenia zwierząt n. p. koni, cieląt, gęsi, drobiu itp. w jakikolwiek sposób, winnych surowo karały; b) by zapobiegały wystrzeliwaniu sarn, świstaków, zajęcy, a o spostrzeżonych tego rodzaju przekroczeniach Władzom donosiły; c) by czuwały, aby nikt drobnych ryb nie łowił na gęste sieci i przed tarłem; jaj ptaszych i ptactwa młodego z gniazd nie wybierał, młodéj zwierzyny nie łapał; d) by ptactwa pożytecznego, którego nazwy wymieniliśmy w okólniku z 7. listop. 1885 l. 10087, nikt nie wyławiał.

Że ustawy powyższe wcale przez Zwierzchności gminne nie są wykonywane, dowodzi najlepiéj ta okoliczność, iż dotąd żadna kara za przekroczenia tego rodzaju do funduszu ubogich nie wpłynęła, pomimo że przekroczenia powyższych ustaw bardzo często członkowie gminy się dopuszczają. Wzywamy więc ponownie Zwierzchność gminną do ścisłego wykonywania powyżéj powołanych ustaw i polecenia swym organom, a szczególniéj strażnikom polowym, by o każdym wykroczeniu przeciw wyżéj powołanym ustawom Zwierzchności gminnéj donosili w celu przykładnego ukarania winowajców. Przy téj sposobności uwiadamiamy Zwierzchność, że w Krakowie zawiązało się towarzystwo ochrony zwierząt i kilka osób z powiatu Myślenice należy do tegoż; należy więc udzielać tym członkom pomocy na ich wezwanie w razie dostrzeżonego przez nich przestępstwa.“

Tenże Wydział Rady powiatowéj dla tym skuteczniejszego poparcia celów towarzystwa ochrony zwierząt, zaprosił równocześnie c. k. Starostwo myślenickie do udzielenia odpisu powyższego okólnika c. k. Żandarmeryi, jakoteż c. k. okręg. Radę szkolną o udzielenie odpisu okólnika z 7. listop. 1885 l. 10087 zarządom szkół ludowych, by te przyzwyczajały dzieci szkolne do ochrony ptactwa.

Oprócz tego jeszcze w r. 1882 upraszano odezwą z 9. grudnia l. 10430. Wys. Wydział kraj. o spowodowanie, by straż akcyzowa Magistratu krakowskiego przytrzymywała i policyi do ukarania oddawała przekupnie i inne osoby, przenoszące przez rogatkę zwierzynę lub ptactwo ochroną objęte. Na to otrzymał Wydział Rady pow. w Myślenicach odpowiedź pod dniem 3. V. 1884. l. 20581, że Magistrat krakowski wskutek otrzymanego polecenia od c. k. Namiestnictwa z 14. II. 1882. l. 3239 nakazał urzędom rogatkowym, aby przytrzymywały zwierzynę przez kłusowników do miasta wnoszoną i odstawiały ją wraz z kłusownikami do Magistratu.

Jak urzędy rogatkowe stosują się do tego polecenia, pisa-

liśmy w Organie naszym na str. 28 i 29. W dalszym ciągu odezwy, do nas wystósowanéj, pisze Wydział R. P. myślenickiéj:

„Wydział powiatowy nigdy sprawy ochrony ptactwa i zwierzyny z oka nie spuszczał i przy kilku wypadkach podobnego przekroczenia, które tylko doszły do wiadomości Wydziału, zarządzał ukarania dotyczących.

„Przyznać tu także winniśmy na pochwałę ludności wiejskiéj, że niektóre gatunki ptactwa, jak słowiki, skowronki, jaskółki, bociany bardzo szanuje, a nawet za grzechby sobie poczytywał spożycie młodych, nawet starych ptaków; da się więc pomału i dla innych ptaków takie, że tak powiemy, poszanowanie w włościanie wzbudzić; ***w tym kierunku jednak najrychléj na niego wpłynie szkoła i ambona.***

Największymi jednak niszczycielami naszego pożytecznego ptactwa są Włochy, Francuzi, a w ogóle ludność krajów, do których nasze ptactwo na zimę odlatuje, gdyż tam nie znają ustaw o ochronie ptactwa i milijonami e niszczą, czemu jednak traktaty międzynarodowe zapobiécby mogły; wypadłoby więc poruszyć tę sprawę przez petycyje w Radzie Państwa i na zjazdach ornitologów.

Przed wydaniem ustaw o ochronie ptactwa, więcéj go mieliśmy niż obecnie, a niektóre z nich, jak n. p. wilgi, dziś już do rzadkości należą; gołębi, przepiórek, chróścieli, kaczek, kuligów itp. coraz mniéj, a naszym zdaniem jedynie z tego powodu, że się wzmógł handel ptactwem poza granicami państwa austryjackiego; z tego zaś ptactwa, które na zimę od nas odleciało, ani dziesiąta część na wiosnę do nas nie wraca, a przecież to ptactwo naszym żerem wykarmione! Na ubytku tego ptactwa przepada nam gruby kapitał; roli i sadów nie ma kto czyścić z owadów i chwastów. Podobnież dzieje się z naszym łososiem, którego narybek u nas dziko lub sztucznie wychodowany, milijonami bywa wyławiany przy ujściu Wisły do morza Baltyckiego, czemu także tylko traktat dwu państw mógłby zapobiéc.“

Za przykładem Wydziału Rady powiatowéj myślenickiéj w sprawie ochrony zwierząt powinny pójść inne Wydziały powiatowe kraju naszego, do których zwróciło się towarzystwo nasze.

V. Według rozporządzenia Magistratu m. Krakowa z 2. XII. 1882 l. 34650 (ob. nr. poprzedzający Opiekuna, str. 46) **konie przy wozach ciężarowych, jednodyszlowych mają prowadzić woźnice na uździennicy bez względu na to, czy wozy są próżne, czy obładowane, tak w dzień jak w nocy; oprócz tego włościanie obowiązani są przy wozacb jednodyszlowych i jedno-**

konnych o każdej porze prowadzić konie na uździennicy, idąc pieszo obok konia. Rozporządzenie to, mające na celu nietylko bezpieczeństwo zdrowia i życia mieszkańców podczas ruchu ludności i wozów w mieście, ale także usuwanie dręczenia koni, wcale nie jest przestrzegane. Stań sobie, szanowny czytelniku, przy któréjkolwiek rogatce krakowskiéj a zobaczysz swobodnie przejeżdżających ceglarzy, piaskarzy i innych woźniców, niestosujących się do powyższego rozporządzenia; oprócz tego przekonasz się, że straż akcyzowa, któréj obowiązkiem jest czuwać nad wykonaniem powyższéj ustawy, wcale się o to nie troszczy; bo nawet na wezwanie członków tow. z oburzeniem odpowiada, że ma co innego do czynienia. Następnie przejdź się, szanowny czytelniku, po niektórych ulicach krakowskich, jak Zwierzynieckiéj, nad Wisłą, Podzamczu, Podwalu, Straszewskiego, Bernardyńskiéj, św. Gertrudy, Dietla, Dajwór, Krakowskiéj, Stradomskiéj, Długiéj, Szlak i t. d., a wszędzie zobaczysz ceglarzy, piaskarzy, w ogóle woźniców wiozących materyjał budowlany, przy użyciu wozów jednodyszlowych i jednokonnych, wygodnie siedzących na wozach przeładowanych i katujących konie w sposób niemiłosierny. Z tego powodu zwróciło się towarzystwo z odezwą z 11. VII. br. l. 139 do Magistratu z prośbą o republikowanie na czele powołanego rozporządzenia. Jako odpowiedź otrzymało towarzystwo od Naczelnika Administracyi dochodów akcyzy i myta rogatkowego m. Krakowa pismo z 14. IX. br. l. 304 następującéj treści:

W szacownym piśmie z d. 11. lipca 1887 l. 139 do Magistratu wystosowanym, a mnie do załatwienia odstąpionym, donosi Szanowny Wydział, że woźnice jeżdżący wozami o jednym koniu przy jednym dyszlu, nie stosują się do rozporządzenia Magistratu, według którego obowiązani są w obrębie m. Krakowa iść pieszo przy koniu i prowadzić tegoż na uździenicy, że wskutek tego grożąc bezpieczeństwu publicznemu, dręczą także zwierzęta szybką jazdą z ciężarem, szczególnie w ulicach ku mostowi podgórskiemu; straż zaś akcyzowa na rogatce podgórskiéj wezwana prywatnie, aby woźnicom ich obowiązek przypominała, z oburzeniem odpowiada, że ma co innego do czynienia. Na zażalenie to mam zaszczyt odpowiedzieć, że jeszcze przed wejściem w życie regulaminu o porządku w mieście, zamieszczonego w nrze 8. Dziennika rozporządzeń magistratu z r. 1884, którego §. §. 45. i 46 wspomniany powyżéj przepis, bezpieczeństwo osób na celu mający obejmują, straż akcyzowa po rogatkach otrzymała polecenie, następnie kilkakrotnie już przypominano, aby woźniców jednym koniem przy wozie o jednym dyszlu do miasta wjeżdżających upominała, iżby w obrębie miasta szli pieszo przy koniu, trzymając tegoż za uździennicę; że jednak upomnienia te w największéj liczbie przypadków celu nie osięgają, albowiem, jeżeli takie wezwanie strażnika ak-

cyzowego przy łagodniejszym usposobieniu woźnicy nie wywoła tegoż złośliwych uwag i klątw, to woźnica na placu urzędowym przed rogatką czyni zwykle zadosyć wezwaniu, ale uszedszy kilkadziesiąt kroków, siada napowrót na wóz i jedzie, jak mu się podoba, wiedząc, że na ulicach straż akcyzowa swojego wezwania egzekwować nie jest w stanie i egzekwować go nie będzie. W praktyce więc okazuje się takie upominanie ze strony straży rogatkowéj niedostatecznym i nie może ulegać wątpliwości, że tylko organa władzy w patencie ces. z 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. nr. 96) do czuwania nad legalnym zachowaniem się w miejscach publicznych i do karania takich przekroczeń powołanéj, zaradzić skutecznie mogą stanowi rzeczy, na który Szanowny Wydział się użala.

Co do wspomnianego na końcu szacownego pisma oburzenia się strażnika akcyzowego, proszę uprzejmie o podanie mi szczegółowego faktu i numeru tegoż strażnika.

Administracyja doch akcyz. i myta.

Kraków, dnia 14. września 1887.

Radca Magistratu, Naczelnik Administracyi
W. Piotrowski m. p.

Z odpowiedzi powyższéj okazuje się, że prośbie towarzystwa ze strony rzeczonéj Administracyi nie stało się zadosyć, tj. nie republikowano wcale powyższego rozporządzenia i nie przypomniano straży akcyzowéj obowiązku czuwania nad przestrzeganiem tegoż przepisu. Odpowiemy Szanownéj Administracyi, że towarzystwu dobrze wiadomym jest, że do czuwania nad ścisłym wykonaniem tegoż przepisu w miejscach publicznych i do karania przestępców, są obowiązane organa policyjne, również i to, że straż rogatkowa tylko na swych stanowiskach może działać i to skutecznie, gdyby tylko chciała. Tłumaczenie się takie, że straż akcyzowa narażoną bywa na złośliwe uwagi i klątwy woźniców przy ich usposobieniu niełagodnym, nie przemawia wcale za zaniechaniem republikowania rozporządzeń pożytecznych. A czyż w razie doznanéj obrazy straż rogatkowa nie ma prawa aresztowania klącego i wymyślającego woźnicy?! Ale wolno jéj — zdaje się nam — oburzać się na wezwania członków tow. zwracających jéj uwagę na przekroczenia w jéj oczach codziennie i cogodzinnie się dziejące! Z pożytkiem więc dla bezpieczeństwa osób i dla biednych koniąt byłaby Szanowna Administracyja postąpiła, gdyby była ustawę republikowała i przy téj sposobności przypomniała c. k. organom policyjnym końcowy ustęp rozporządzenia w mowie będącego. W téj sprawie towarzystwo zwróciło się również do c. k. Dyrekcyi Policyi.

VI. W sprawie ochrony ptactwa pożytecznego krakowski Komisaryjat targowy występuje nader energicznie. W czasie feryj skonfiskował i puścił na wolność wiele ptaków śpiewających i gołębi, przyniesionych na targ nie podług rozporządzenia magistratualnego. Oprócz tego odebrał dwa młode drozdy, które przesłał zastępcy sekretarza prof. Drowi Limbachowi na wychowanie. Po trzytygodniowym pielęgnowaniu wypuszczono je na wolność na cmentarzu krakowskim. Ponieważ osoby kupujące gołębie dopuszczają się dręczeń tych zwierzat przez chowanie ich do chustek, kieszeni lub pod pazuchę, wniosło towarzystwo do Magistratu m. Krakowa odezwę z dnia 31. VII. b. r. l 146. z prośbą o dodatkowe rozporządzenie, że przepisy przez niego wydane z dnia 3. VI. br. l. 8221 stosują się także do kupujących. Sprawę tę, jak donoszą, załatwił Magistrat jak najprzychylniéj.

VII. Oprócz odezwy wniesionéj do c. k. Dyrekcyi Policyi w sprawie rozporządzenia magistratualnego powyżéj w ustępie V. omawianego, doniesiono téjże władzy o dręczeniu konia przez fijakra nr. 112. na Rynku wzdłuż linii A—B. dnia 27. VII. br., jakotéż że c. k. strażnik policyjny nr. 23. dnia 14. IX. b. r. na wezwanie kilku członków tow. w ulicy Grodzkiéj nietylko nic nie zarządził, ale owszem woźnicę przeładowanego wozu o jednym koniu, nie mającym sił wciągnąć wozu z ulicy Szerokiéj w ul. Grodzką, tłumaczył, iż tenże ma niedaleką drogę do odbycia i że koniowi niedołężnemu i całkiem osłabionemu nie szkodzą admonicyje batem wymierzane. Przy téj sposobności upraszało tow. powtórnie c. k. Dyrekcyją Policyi o pouczenie strażników policyjnych, aby ci widząc oczywiste dręczenie zwierząt nie byli tak obojętnymi na przyszłość, jak ów strażnik nr. 23.

VIII. W sprawie łapania i zabijania psów przez oprawcę i w sprawie drobiu na targ przynoszonego (ob. nr poprzedzający, str. 55—58) otrzymało towarzystwo w dalszym ciągu dokładne i wyczerpujące wyjaśnienia od towarzystw w Wiedniu, Gracu, Darmstadzie, Dreźnie, Hamburgu, Hanowerze, Kolonii i Wrocławiu, wreszcie od rady miejskiéj w Lipsku. Od podania ich treści wstrzymujemy się, gdyż oczekujemy jeszcze odpowiedzi od towarzystw ochr. zw. w Tryjeście, Kassel, Zurychu, Paryżu, Bruxelli, Rydze i we Lwowie, jakotéż od towarzystw w Akwizgranie, Elberfeldzie, Barmen, Elblągu, Florencyi, Frankfurcie n M , Głogowie, Gocie

Królewcu pr, Londynie, Norymberdze, Nowymjorku, Starogrodzie, Sztutgardzie, Szczecinie, Szlezwiku, Warszawie i Zgorzelcu (Görlitz), do których zwróciliśmy się w téj sprawie w bieżącym miesiącu.

IX. Miło nam tu wspomnieć, że oddziały galicyjskiego towarzystwa ochr zw. w Mikulińcach i Rzeszowie zakupiły pierwszy 50, drugi 20 egz. broszury **„Opiekujcie się ptaszkami"**. Postępek ten szlachetny, dowodzący iż oddziały gal. tow. ochr. zw. pragną pozostać z nami w przyjaznych stosunkach celem wzajemnego się popierania, powinien główny zarząd gal. tow. we Lwowie, a raczéj sekretarz jego wziąć sobie szczerze do serca i odpowiedzieć na odezwy tutejszego tow. z dnia 17. VI. l. 110 i 18 VI. l. 114

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

Ciąg dalszy.

Towarzystwa ochrony zwierząt w prowincyi hanowerskiéj.

Najdawniejszym i najczynniejszym towarzystwem ochrony zwierząt w ziemi hanowerskiéj jest towarzystwo w mieście Hanowerze. Powstało ono 16. maja 1844 r. staraniem pastora Bödekera, który z nadzwyczajną gorliwością i wytrwałością przewodnicząc mu przez lat kilkanaście, pracował około jego rozwoju. Godnym jego następcą od r. 1875 był Ferdynand Callin, dyrektor szkoły w Dannenbergu, jeden z współzałożycieli tegoż towarzystwa. Przewodniczył mu aż do końca r. 1884; pozostał jednak we wydziale jako honorowy prezydent aż do swéj śmierci, która nastąpiła 2. III. 1887. Po nim objął godność przewodniczącego generał hr. von Waldersee, komendant miasta Hanoweru. Namienić wypada, że w skład zarządu tego towarzystwa (1886) wchodzi von Brandt, prezydent policyjny. W r. 1875 liczyło ono 237, w r. 1877 zaś 1038, a 1886 r. 1259 członków. Roczna wkładka czyni przynajmniéj 1 markę. Czynność tego towarzystwa jest cicha, powolna, ale zarazem skuteczna. Po dłuższych bowiem odstępach czasu widocznymi się stają skutki działań towarzystw ochrony zwierząt. Miejmy nadzieję, że przeciwnicy ich poznają kiedyś, że przez nie moralne uspo-

sobienie ludu się podnosi, że wiele występków i nadużyć w dobrym obchodzeniu się z zwierzętami usuwa się lub ogranicza. Czy towarzystwom zajmującym się opieką nad zwierzętami uda się zapewnić im takie z nimi obchodzenie się, jakiego żądać mają prawo i jakie odpowiada godności człowieka, jest to pytanie, na które na razie trudno odpowiedzieć. Już przeszło trzy ćwierci wieku pracują nad tym prawdziwi miłośnicy ludzkości, a jakkolwiek owoce ich pracy są tu i owdzie już znaczne, przecież daleko więcéj pozostaje jeszcze przed nami, aniżeli za nami. Wiele istnieje towarzystw ochrony zwierząt, setkami ich liczymy; atoli nie wystarczają one jeszcze, **aby z ludzkości zmyć piętno barbarzyńskiego dręczenia zwierząt**

Towarzystwo hanowerskie zaprowadziło w Hanowerze używanie rzeźniczéj maski Bruneau'a. Ponieważ w mieście Hanowerze woźnice dopuszczali się katowań koni przy przewozie materyjału budowlanego, jak to w Krakowie i indziéj każdéj chwili w naszym kraju widzieć można, uzyskało towarzystwo w r. 1877 (2. VI.) rozporządzenie, wydane przez królewską Dyrekcyją Policyi, z któréj ważniejsze ustępy przytaczamy:

§. 2. *Każdy wóz ciężarowy musi być opatrzony nazwiskiem i mieszkaniem właściciela pismem wyraźnym i niedającym się zmazać.*

Paragraf ten ułatwia dozór nad zachowaniem się woźnicy względem koni. Pierwotnie trudno było dowiedzieć się nazwy woźnicy, który przeładował lub dręczył konie. Obecnie jeden rzut oka na wóz wystarczy, aby winowajcę pociągnąć do odpowiedzialności. I u nas pożytecznym byłoby podobne rozporządzenie. O ile nam wiadomo, lwowski oddział gal. tow. ochr. zwierząt starał się o coś podobnego u Prezydyjum Magistratu (1877). Magistrat kazał ponumerować drążkarzy; ale więcéj nic nie zrobił, nie ma bowiem dotąd najmniejszego dozoru, że drążkarze rzeczywiście opatrzeni są w swe numera. U żydowskich woźniców i u piaskarzy dotąd tego we Lwowie nie widzieliśmy, (sierpień 1887), mimo ustawicznych starań tamtejszego towarzystwa. Namieniamy, że krakowskie stowarzyszenie podobne wniosło przedstawienie do Magistratu krakowskiego jeszcze r. 1877, ale bezskutecznie. Trzeba szukać innéj drogi. Może się znajdzie.

Według §. 6. *przy paro- lub kilkokonnym wozie wolno jechać jedynie tylko zapomocą lejców założonych na krzyż.* Tym sposobem usuwa się nierozsądne szarpanie koni pojedyńczym lejcem.

§. 7. *zabrania spinania wozów i przyczepiania wózków ręcznych.*

§ 11. *Żaden wóz nie może być tak przeładowanym, aby zwierzęta pociągowe bez wytężenia uciągnąć go nie mogły.*

§. 18. *Nie wolno powierzać kierownictwa wozu nieświadomym porządnej jazdy i obchodzenia się z zwierzętami pociągowymi.*

§§. 47., 49. i 50. zawierają przepisy tyczące się psów ciągnących wózki.

W r. 1875. uzyskało toż Towarzystwo od królewskiego Starostwa rozporządzenie policyjne dotyczące transportu bydła rzeźnego, w ogóle zwierząt na zabicie przeznaczonych.

§. 1. *zakazuje wszelkiego brutalnego obchodzenia się z zwierzętami mianowicie szczwania psami, silnego szarpania powodem, bicia kańczugiem, kułakowania i kopania. Przy ładowaniu i wyładowaniu należy zwierzęta podnosić, ale nie rzucać.*

§. 2. *Do transportu zapomocą wozów wolno tylko złośliwe zwierzęta pętać, któreby przy wolnym ruchu mogły publiczność na niebezpieństwo narazić. Świń, cieląt i owiec nie wolno pętać, również zakazuje się używać taczek do transportu.*

§. 3. *Wozy do transportu przeznaczone mają być tak obszerne, aby zwierzęta swobodnie obok siebie stać lub leżeć mogły. Dla bydła spętanego należy dać grubą podściółkę ze słomy lub z innego miękkiego materyjału. Co do przestrzeni wyznacza się:*

1 metr kwadr. na 2 cielęta
1 „ „ „ 3 owce
3 „ „ „ 2 świnie zwykłéj rasy.

§. 4. *Drób wszelkiego rodzaju wolno tylko w obszerniejszych i przewiewnych kojcach transportować. Transport we workach surowo zakazany, jakoteż wiązanie i noszenie za nogi.*

§. 6 *Wykraczający podlegają karze pieniężnéj od 1 — 30 marek (60 ct. — 18 złr.)*

W r. 1886 hanowerska Dyrekcyja Policyi ukarała 105 osób za dręczenie zwierząt, i to za dręczenie koni 57, za dręczenie psów 30, za dręczenie bydła i cielat 6, za dręczenie osłów 1, za dręczenie kotów 5, za dręczenie kur 1, za dręczenie gęsi i wron 2, za dręczenie gołębi i kanarków 3 osoby grzywnami od 2 — 15 marek lub aresztem.

W r. 1886. towarzystwo udzieliło 4 dorożkarzom nagród pieniężnych, *za dłuższą, wierną służbę i dobre obchodzenie się z końmi.* Z nagrodą pieniężną wręczono im także ozdodne bicze.

Jakkolwiek w mieście tym istnieje osobne towarzystwo ornitologiczne, nie zapomniało towarzystwo ochrony zwierząt o

świecie ptaszym w czasie pory zimowej; sypano im żywność na osobno na to urządzonych żerowiskach.

Niepokoje uliczne podczas chwytania psów, brutalne obchodzenie się z nimi oprawców, częste znikanie psów większej wartości, liczne procesa sądowe i t. p., skłoniły w r. 1877 królewską Dyrekcyją Policyi i Magistrat hanowerski do poparcia żądań towarzystwa co do ulepszenia sposobu chwytania psów.

Psy, samopas błąkające się, mają być chwytane przez dwóch oprawców wobec towarzyszącego im żołnierza policyjnego. Schwytane psy zamyka się do osobnego wozu, na ten cel kosztem towarzystwa zbudowanego według planu, podanego przez bankiera Emila Meyera, członka wydziału towarzystwa. W czasie objazdu miasta właściciel może psa swego wykupić za złożeniem kwoty 2 marek.* Po skończonym objeździe wóz ten, zostający ustawicznie pod okiem żołnierza policyjnego, zajeżdża do ogrodu zoologicznego, gdzie umieszczają psy w osobnym, kosztem towarzystwa zbudowanym schronisku (obacz załączone plany) Tutaj zarząd obchodzi się starannie z nimi. Psy pozostają tam dni ośm; w tym czasie mogą być wykupione za złożeniem 2 mk. i wynagrodzeniem 30 fen. dziennie za pielęgnowanie. Po upływie ośmiu dni psy niewykupione stają się własnością ogrodu zoologicznego, który albo sprzedaje cenniejsze psy, albo je zabija bezboleśnym sposobem. Dyrektor ogrodu zoologicznego zobowiązał się przez 10 lat utrzymywać schronisko w dobrym stanie.

Wóz składa się z dwóch piąter; znajduje się w nim 6 komórek dla mniejszych psów, 4 z przodu a 2 z tyłu, a następnie 2 komórki dla większych psów, razem więc 8 komórek. Każda komórka ma osobne drzwiczki, które opatrzone są kratką żelazną. Wóz spoczywa na sprężynach, jest lekki i mocno zbudowany. Po każdym użyciu tego wozu, dezinfekcyjonują go starannie.

Schroniskiem jest piękny budynek kwadratowy, zajmujący $48^1/_4$ m.² Główne schronisko kształtu kwadratowego mierzące w długości $6^1/_2$ m., składa się z dwu piąterek. Środkiem ciągnie

---

*) W Krakowie właściciel psa nie może psa wykupić, lecz dopiero po otrzymaniu pozwolenia w psim biurze musi biec aż na Grzegórzki do oprawcy. Przez tę przewłokę właściciel bardzo łatwo pozbawiony być może psa. Takie przepisy zdradzają za nadto, co je natchnęło i jaki mają cel. Świadczą one zbyt wyraźnie o usposobieniu tych, co je wymyślili.

się krużganek 3 m. szeroki; po obu stronach jego znajdują się komórki w dwu piąterkach urządzone. W dolnym znajduje się 10 komórek, po 5 po każdéj stronie krużganku, dla większych psów. Długość komórki 1 ½ m., szerokość 1 ¼ m. Górne piąterko zawiera 14 celek dla mniejszych psów. W tyle budynku jest osobna izba 3 m. długa, 2 m. szeroka, przeznaczona na kuchnię i skład sprzętów.

Budynek jest wystawiony z dobrze wypalonych cegieł, na zewnątrz gładko ciosowo wytynkowany, wewnątrz zaś ściany komórek są cementem wyprawione. Posadzka jest z cementu portlandzkiego i żwiru. Robota drewniana, o ile jest widoczną jest gładko wyheblowana i napuszczona farbą olejną; dach pokryty jest tekturą. Ramy okienne z drzewa smolnego otwierają się na zewnątrz do góry, a żelazne pręty utrzymują je w żądanym położeniu. W każdéj komórce znajduje się czara z cementu na wodę. Wszystkie czarki połączone są z sobą żelaznymi rurami, tak że równocześnie napełniają się wodą, a przez otwarcie kurka na końcu rury, równocześnie wypróżniają. Posadzka wszystkich komórek jest nieco nachylona dla spływu i opatrzona rurami odprowadzającymi wilgoć; komórki są sklepione. Każda komórka zawarta jest kratą do wpuszczania i wypuszczania psów. Naokoło budynku jest podwórko oparkanione, na które od czasu do czasu wypuszcza się psy.

Cały budynek kosztował 1900 marek czyli 1140 złr. Budynek ten stanął w czerwcu 1877 r. W r. 1886 schwytano 552 psów; z tych wykupiono w czasie objazdu 280, a do ogrodu zoologicznego zawieziono 272 psów. Z tych sprzedano na korzyść ogrodu 47.

Ileż to rzeczy rozumnych i naśladowania godnych dzieje się indziej! A u nas wszędzie obojętność, wyszydzanie, głupota i ograniczenie nie do pojęcia, złośliwość, przytym surowość, gdzie się obrócisz, w najlepszym wypadku na zewnątrz trochę pokostowana. U nas co to kogo obchodzi, że ktoś dręczy biednego konia, katuje psa, kota, wytępia ptaki pożyteczne, wybiera gniazda i t. p. dopuszcza się nieludzkości. Słyszeć się dają głosy, że nikt temu nie zapobieży, ani ustawy, ani władze, ani usilność pojedynczych osób. «Zawsze dręczono i zawsze dręczyć będą zwierzęta.« Tak mówią, i to nie lud pospolity, ale ludzie stojący na wyższym stopniu oświaty, ludzie, którzy przewodniczą młodzieży, których obowiązkiem jest rozkrzewiać ideje reli-

gijności, moralności i humanizmu. Prawda niestety, że wielu z tych przewodników szkolnych, a nawet niektórzy przyrodnicy, tak wysoko się wzbili w swojej nauce, że świat, życie, podstawy jego moralne i religijne zupełnie im znikły z oczu, jakkolwiek ich nauka, wyjąwszy maleńką garsteczkę podobnych im ludzi, ogółowi na nic zgoła się nie przyda. Ależ pomnijmy, że jak w nas, tak w zwierzęciu istnieje tajemniczy pierwiastek idący od Boga, a pierwiastkiem tym jest życie. Zwierzęta się rodzą, więc mają prawo do życia. Systematyczne wytępianie któregobądź gatunku zwierzęcia, rozumie się z wyjątkiem udowodnionych szkodników np. chrabąszczów, pędraków i t. p. zawsze przypłacano większymi szkodami, jak to wiadomo z doświadczeń gospodarskich. Natura mści się krzywdy dokonanéj na sobie. Zwierzęta rodzą się, mnożą, żyją, umierają, taksamo jak człowiek; przeznaczenie więc nasze i ich nie różni się pod względem fizycznym. Obdarzeni rozumem winniśmy im przeto opiekę, a jeżeli zmuszeni jesteśmy pozbawiać ich życia w celu własnego utrzymania się, należy przynajmniéj oszczędzać im przytym cierpień. Domagamy się, Bóg wie jakich względów dla złodziejów, oszustów, morderców, rozbójników, podpalaczów, co bez najmniejszego względu pozbawiają innych ludzi mienia i życia; ale dla zwierząt, co nam nic nie zawiniły, co się przyczyniają do naszego utrzymania, co nam w pracy wiernie pomagają i wyręczają nas, nie mamy ani litości, ani iskry ludzkiego uczucia. Takie usposobienie ma być oznaką oświaty i postępu?

Obok towarzystwa w Hanowerze drugie towarzystwo w Osnabrudze (Osnabrück) objawia niezwykłą zabiegliwość w urzeczywistnieniu celów swoich. Założone zostało 8. maja 1875 r. przez dyrektora Callina. Liczy ono 480 członków. Oprócz tego istnieją towarzystwa w miastach Celle (zał. 1879) Dannenbergu (zał. 1872), Harburgu (zał. 1857), Leer, Lüneburgu (zał. 1884), Northeimie i Soltau, gdzie oprócz tego istnieje towarzystwo ornitologiczne, zawiązane między uczniami szkół średnich.

Rady weterynarskie i gospodarskie.

Ciąg dalszy.

4. **Zołzy u koni** są chorobą pospolitą u koni w młodym wieku. Leczenie powinno się ograniczać na unikaniu zaziębienia

i wogóle wszystkiego, co mogłoby pogorszyć chorobę, a zadawane lekarstwa mają tylko na celu złagodzenie występujących chorobliwych objawów. Do takich środków należą suszone kwiaty wrotyczu, których sypie się szczyptę do obroku chorych koni.
Samorząd, Gazeta powsz. 1887.

5. **Opas cieląt** powinien się odbywać mlekiem, czyrem (bryją) i jajami, lecz nie dłużéj, jak przez 6 tygodni, a to w następujący sposób. Po ocieleniu wiosennym otrzymuje cielę połowę wymienia do ssania. Oprócz mleka matki dostaje cielę od 1—4 tygodnia trzy razy czyr jęczmienny. W tym celu gotuje się dziennie 1 ½ litra (¾ Kg) mąki jęczmiennéj i dodaje do niéj mleka wydojonego z drugiéj połowy wymienia. Od 4—8 tygodni powiększa się ilość czyru, dodając dziennie 4 litry (1 ½ Kg.) mąki jęczmiennéj. Przy takiéj karmi rozwija się cielę znakomicie i dochodzi po 8 tygodniach od 80 do 100 Kg. żywéj wagi. *Tamże.*

6. **Biała gorczyca w paszy.** Bardzo dobrze jest siać zawsze gorczycę w zielonéj paszy. Przy żywieniu owsem, zmięszanym z gorczycą białą, konie dychawiczne, wyglądające nędznie i jedzące zbyt powoli, poprawiają się w krótkim czasie i wykonują robotę z podwójną wytrwałością. Przy tym wszystkim oznaki wielkiéj dychawicy zmniejszają się znacznie, a nawet czasami zupełnie znikają. Ponieważ gorczyca rozwija się prędzéj od innych roślin w mięszance, a następnie twardnieje zbytecznie, należy podsiewać ją późniéj o 8—14 dni; pokrycie zaś ziarna zapomocą lekkiego walca jest potrzebne tylko w razie trwałéj posuchy. *Tamże.*

7. **Przeciw gąsienicom** na drzewach, w kapuście itd. polecają za radykalny środek tępiący rozczyn z potażu. Na 1000 (tysiąc) litrów wody bierze się 1 litr potażu i tym rozczynem zapomocą sikawki skrapia się drzewa, jarzyny itp. *Tamże.*

8. **Niszczenie chrząszczy pantarkami.** Do wytępiania wszelkich szkodników drzew, tj chrabąszczy, radzą najkorzystniéj używać drobiu, kur, kaczek, a przedewszystkim perlic czyli pantarek. Rano i wieczorem na wiosnę bierze się je do sadu i lasu, wstrząsa drzewa; pantarki z wielką żarłocznością pożerają spadające chrabąszcze. Z tego pokarmu ani jaja, ani mięso pantarek nie nabywa złego smaku; owszem jest tłuste i delikatne. Należy więc używać pantarek za najlepszych tępicieli chrabąszczy. *Tamże.*

9. **Zadawanie soli zwierzętom domowym**. Sól dla organizmu zwierzęcego jest koniecznie potrzebną. Najwięcéj jéj potrzebują owce, potym bydło rogate, mniéj już konie, a najmniéj świnie. Sól znajduje się téż jako część składowa paszy. I tak: dobre siano łąkowe zawiéra największą ilość soli; mniéj jéj ma już koniczyna; ziarna i słoma owsa znacznie więcéj, niż ziarna i słoma pszenicy, żyta i jęczmienia; buraki 3 do 4 razy więcéj, niż ziemniaki. Wiedząc to, łatwo oznaczyć, przy jakiéj paszy zadawać więcéj lub mniéj soli. Błędem jest zadawanie soli dużo z paszą. Najlepiéj w takim razie spuścić się na naturalny instynkt zwierząt, i gdy przeznaczamy dla nich pewien dodatek soli n. p. 1 1/2 łuta na sztukę, czyto do skropienia sieczki, czy też do zmięszania z paszą kiszoną lub parzoną, trzeba im jeszcze założyć sól w bryłach do dowolnego lizania *Tamże.*

10. **Na wzdęcie bydła** najdzielniejszym środkiem jest olejek parafinowy. Zadaje się go na sztukę bydła pełny kieliszek, rozbiwszy poprzednio w pół kwarcie wody, do któréj dodaje się garść żytnéj mąki. Zaraz po wypiciu tego lekarstwa zacznie się bydlęciu odbijać, a wkrótce żołądek z gazów się opróżni. *Tamże.*

Rozmaitości.

1. **Przyrodnik**. Od lat ośmiu wychodzi w Tarnowie pod powyższym tytułem dwutygodnik popularny, pismo naukowe, którego przedmiotem są tylko nauki przyrodnicze w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu, z wyjątkiem filozofii przyrodniczéj, pod redakcyją p. Zygmunta Morawskiego, profesora gimnazyjum tamże. Prenumerata miejscowa wynosi rocznie 2 złr. 40 ct.; zamiejscowa 2 złr. 7 ct. *Treść nru 16.* Wpływ zaćmień na ludzi i zwierzęta — Obrazki z motywów ludowych. Toja. — Krótki przegląd rozwoju i obecnego stanu badań morza. — Na przechadzce. — Roślina królewska. — Kronika naukowa. — Rozmaitości. — *Treść nru 17.* Obrazki z motywów ludowych. Bocian. — Wpływ zaćmień na ludzi i zwierzęta. — O polimetrze. — Kronika naukowa. — Rozmaitości. — Pismo to polecamy jak najserdeczniéj wszystkim lubownikom przyrody i młodzieży szkolnéj.

2. **Gęś.** Powszechnie twierdzą, że gęś jest z ptaków najgłupsza — czy to prawda, przekonać się może, kto przez dłuższy czas życie zwierząt obserwuje. U mnie chowa się czwarty rok gęś, która, ilekroć jeść chce, musi sobie radzić. Oto przychodzi pod drzwi kuchni i dotąd dzióbem w drzwi kuje, dopóki jéj nie otworzą; gdy się jéj życzeniu stanie zadość, przeciągając głowę z dołu do góry kilka razy, daje do poznania, że jeszcze głodna. Zwykle dostaje za to kawałek chleba z ręki. Zjadszy jeden kawałek, znowu głową pokazuje, że nie pogardziłaby i drugim. Pożywienie bierze zawsze z ręki.

3. **Indyczka.** Ks. wikary Józef Skoczyński w Rudawie opowiadał mi, że u jego matki dłuższy czas chowała się indyczka, która tak swoję panią pokochała, że krok w krok za nią chodziła. Gdy jéj żywicielka umarła, indyczka nie chciała brać pożywienia, aż pewnego dnia znaleziono ją na grobie jéj pani nieżywą.

4. **Pies.** Ks. Czekalski, kapelan cmentarny w Krakowie, ma małego pieska, który pomimo przywiązania do swego pana, doskonale go oszukuje. Ile razy pan jego dla swoich czynności wychodzi, pozostawia pieska w pierwszym pokoju na sofie. Po odejściu pana piesek, uważając sofkę nie bardzo dla siebie wygodną, przeprowadza się na łóżko do drugiego pokoju. Gdy atoli tylko usłyszy, że pan jego po schodach wraca do pokoju, czymprędzéj z łóżka zeskakuje, kładzie się na dawne swoje legowisko i tak niby twardo zasypia, że nawet z panem swym się nie wita.

5. **Bocian.** Przypatrywałem się téj wiosny bocianowi, który na dworskiéj stodole ma gniazdo. Przyleciał on tego roku osamotniony, siedział i stał kilkanaście dni tak smutny, żeśmy nigdy klekotu jego nie słyszeli. Pewnego dnia znikł. Sądziliśmy, że go więcéj nie ujrzymy. Po kilku dniach wrócił z towarzyszką, zaklekotał wesoło i to było pierwsze jego do nas słowo.

Stanisław Polaczek.

Członkowie Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 15. czerwca do 15 września.

a) **w Krakowie:**

Wna Pani: **Szajnochowa** M., żona prof. uniw. - **Starzyńska** Maryja, żona urzędn. mag. — Wni: **Daniec** Wincenty, prawnik, — **Łysakowski** Bole-

sław, obyw. — **Nowakowski** Feliks. — **Rotter** Z. — **Wilczyński** Konstanty, aptekarz.

b) **w Wieliczce:**

JWna Bar. **Przychocka** Melanija i JWny Bar. **Przychocki** Kaźmirz, notaryjusz.

c) **w Tarnowie:**

Wni: Dr. **Józefczyk** Tadeusz, lekarz — **Roszkowski** Karol, urz. Kasy Oszczędn. **Rank** Edward, aptekarz.

d) w innych miejscowościach:

Wni: Ks. **Bożentowicz** Ludwik, proboszcz, Sokołówka. — Ks. **Chudyba** Stanisław, wikary, Zabierzów (p. Niepołomice). — Weryha **Darowski** Stanisław, kond. dróg kraj. Bóbrka. — **Mirecki** Zygmunt, administrator, Świerczkowa (p. Tarnów) — **Połomski** August, naucz., Witkowice. — Dr. **Raschke** Władysław, adwokat, Żywiec. — **Udziela** Seweryn, naucz., Ropczyce — **Walkowski** Jan, administrator, Krzeszowice.

ODEZWA.

Uprasza się najuprzejmiéj wszystkich Szanownych Członków Krak. Stow. ochr. zw., aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności biuro Stowarzyszenia (ul. Podzamcze, l. 3) bądź korespondentką, bądź listem zawiadamiać raczyli.

Uprasza się zarazem o rozszerzanie tak «Opiekuna zwierząt», jakotéż zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt.

Szanowni Członkowie Stowarzyszenia chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, zechcą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Redakcyją numeru zamknięto 29. września 1887.

Nakładem Krak. Stow. Ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 7. Październik 1887. Rok I.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy“.

Schopenhauer.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PRZYRODA w PIEŚNI.

NA PRZECHADZCE.[1]

Chodzę sam, samiutki,
koję myśli, smutki,
a miła przyroda
cała ma osłoda.

Wszędzie ruch i życie,
toż i serca bicie
tutaj jest silniejsze
i myśli wznioślejsze!

Czy szumią drzew liście,
wdzięcznie, uroczyście,
czy zboże się chyli,
sercu coraz milej.

A gdy ptak zanuci,
dusza się ma cuci;
chciałbym być skrzydlaty
i wznieść się nad światy.

Tam bujać w przestworze,
Ciebie szukać, Boże,
i w dziękczynnym pieniu
czcić Cię w uniesieniu.

Lecz — gdyś tu mię stawił,
to Cię będę sławił,
z przyrodą, jak człowiek,
do zawarcia powiek.

Za piękno i czary,
za cuda bez miary,
niech wszelkie stworzenie
śle Ci uwielbienie.

Tyś Mistrzem i Panem,
możesz być poznanym
z bliska i daleka, —
Tyś celem człowieka!

Gdy serce w niezgodzie,
to w Twojej przyrodzie,
gdzie dziwy prawdziwe —
może być szczęśliwe.

Józef Chmielewski.

[1]) Przyrodnik. Nr. 16. 1887.

PIES

w przysłowiach polskich i zwrotach mowy.

Zestawił

S. U.

Dokończenie.

Głodzone psy włóczą się po domach, zaglądają w każdy kąt, szukając pożywienia, a znalazszy co, wyjadają z misek i garnków zostawione bez dozoru i bez zamknięcia jedzenie, więc mówi się:

64. Nie trzeba psu łyżki,
Aby se wziął z miski.
65. Gadu, gadu, a psy w krupach.
66. Zjadł pies sadło (poczuwa się do winy).
67. Do konia łotra masztalerza, psa do spiżarni, do króla łgarza bez szkody nie zapuści żaden.
68. Tak mu jest, jakby mu psi krupy zjedli.
69. Tak temu rad, jakby mu psi obiad zjedli.
70. Kościelnych muchów, psów (bo głodne), gachów, gdzie się wnęcą, trudno wygnać;
Gdzie się to bydło wnęci, trudno go odegnać,
Musi dom kijem kropić, a kosturem żegnać.

Głodne psy, włóczące się za pożywieniem, muszą je sobie często zdobywać, stąd staczają ze sobą walki zajadłe o lada kość, a bystry umysł ludu, który wszystko spostrzega, porównywa, używa na ten temat znowu takich przysłów:

71. Odgryza się, jak pies.
72. Kochają się, jak bracia, a żrą się, jak psi.
73. Zjé pies psa, kiedy zająca nie ma.
74. Pies psu ogona nie urwie.
75. Gdzie dwa koty, a jeden szczur,
Dwie gospodynie, a jeden dwór,
Gdzie jeden koń, a dwa brytany,
Tam spokój święty jest nieznany.

Ale najsmutniejsza dola psa łańcuchowego, który o głodzie, bez garści słomy na legowisko, na słocie i mrozie, nędzne życie wiedzie, nie zasłużywszy sobie nawet na uznanie. Stąd przysłowia:

76. Lepiéj kotowi na ognisku,
Niźli psu na wietrzysku.
77. Źle tam i psa wygnać.
78. Psia służba.
79. Zimno, jak w psiarni
80. Psu na budę się n e zda.

To też lud znając tę nędzną dolę psa, gdy w jasełkach wyprowadza na scenę żyda, wkłada w usta jego następujące słowa:

81. Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mię nie stworzył
ani psem, ani kotem,
Bo to djabli po tém;
Ale poczciwym Abramkiem,
Żebym siedział za kramkiem,
Fajeczkę kurzył
I ludzi durzył.

Lecz co dziwne, że nie dosyć na tym, iż chowając psy, nie dajemy im jeść, nie mamy najmniejszego o nich starania, bijemy je, znęcamy się nad nimi, ale wiedząc, jakie usługi wyświadczają nam te zwierzęta i nie mogąc się obejść bez nich w wielu wypadkach, okrywamy je pomimo to wzgardą i z tą cechą wzgardy używamy w mowie wielu przysłów i wyrażeń.

82. Kopnął go, jak psa.
83. Wypędził go z domu, jak psa.
84. Stoi, jak pies pode drzwiami.
85 Łże, jak pies.
86 Zeszedł na psa (na biedę).
87. Psy wyją, a miesiąc świeci.
88. Pies szczeka, a wiatr niesie.
89. Wolno psu na Pana Boga szczekać.
90. Psie głosy
Nie idą pod niebiosy.
91. Psu oczy sprzedał (bezwstydny).
92. Szkoda, że psy pasie (prowadzi się niemoralnie).
93. Nie szkoda psa, kiedy go mucha żre.
94. Morze się nie skala, chociaż psy z niego wodę piją (rosyjskie).
95. Psy na kim wieszać.

Wzgarda dla psa doszła do tego stopnia, że nazwanie kogo psem, uważane bywa za najwięcej ubliżające przezwisko, a prze-

zwisko to w różny sposób wyrażane, słyszymy zawsze i wszędzie, jak n. p.

96—107. Psia krew, psia jucha, psia dusza, psia para, psia noga, psia sierść, psia wełna, psia kość, psia chręść, psia kula, psia morda, psie ścierwo, i t. d, a wyzywanie takie ma nawet w ludowéj gwarze osobne wyrażenie: »psioczyć kogo«.

Wskutek téj bezwzględnéj pogardy dla psa powstały nawet przysłowia, które odmawiają psu doświadczonéj i wypróbowanéj zalety, jaką jest jego wierność i wdzięczność, i mówią:

108. I pies ogonem nie kiwnie, jak mu chleba nie dasz.

109. Wychował sobie na swoję nóżkę pieska.

Nie braknie także przysłów, w których użyto psa wcale dowcipnie, a do takich należą:

110. Bodaj tyle pies płakał.

111. Co po psie w kościele, kiedy pacierza nie umié.

112. Kto z psami lega, ten z pchłami wstaje.

113. Tyle ma myśli w głowie, co pies pcheł.

114. Wdzięczy się, jak pies nad przewozem.

115. Wdzięczy się, jak suczka w popiele.

Skóry psów wyprawiano podobno dawniéj na bębny wojskowe; stąd to mówią:

116. Kto nie słucha ojca, matki, niech słucha psiéj skóry co ma znaczyć, że i najzuchwalszy względem rodziców musi być posłuszny komendzie wojskowéj.

Na zakończenie przytoczyć wypada cały szereg przysłów, w których wprawdzie o psie jest wzmianka, ale które nie zostały wysnute, ani z uwagi na przymioty lub wady psa, na jego życie i zwyczaje, ani na stosunek psa do człowieka; lecz że pies jest zawsze pod ręką, więc nie zastanawiając się wiele, wprowadzono go w przysłowie.

117. Chłop ze wsi Dysa
Przedał psa żydowi za lisa. [1]

118. Daj kobyle owsa,
Żeby nie szła do psa.

119. Dopiero mu owca,

---

[1]) Alias: Tak ten świat umie, iż chłop ze wsi Dysa
Przedał w Lublinie żydu psa za lisa. (Bratkowski, 1697.)
Przysłowie to wyjęte z broszury z XVI. w. p. t. „**Złote jarzmo małżeńskie**". – Wieś **Dyss** leży w pow. lubartowskim, w pobliżu Lublina.

Kiedy idzie do psa.
120. Jaki pies do kościoła, taki i z kościoła.
121. Kruk chowany i psu oczy wydłubie.
122. Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie.
123. Kto chce psa uderzyć, nawet kija nie potrzebuje.
124. Kto za kim ręczy,
Tego pies męczy.[1]
125. Leż sobie, leż,
Przyniesie ci kukiełeczkę pies.
126 Na psa urok.
127. Naści piesku! A nie chcę!
Masz tobie piesku! Nie daj mu, daj mnie.
128. Nie jednemu psu Łysek.
129. Nie psi i tu szczekają.
130. Ni to pies, ni to baran.
131. Ni to pies, ni to stołek sękaty.
132. Pół - psa, pół - kozy,
Niedowiarek Boży.
133. Podobny, jak pies do wiązki siana.
134. Psy od przewozu nie płacą.
135. Rudy, jak pies.
136 Ten o psie i o pałkach,
A ten o fijołkach (prawi).
137. Za psie pieniądze.
138. Zmięte, jak gdyby psu z gardła wyjął.

Nie podajemy tutaj znaczenia tych przysłów i sposobu ich użycia, gdyż nie piszemy studyjum filozoficznego, ani filologicznego; chcieliśmy tylko zwrócić uwagę miłośników przyrody i etnografii na tę stronę przyrodoznawstwa ludu, która była podstawą utworzenia się powyżéj przytoczonych przysłów i która razem z przesądami i innymi wierzeniami może dać wyobrażenie o wiedzy ludowéj z dziedziny przyrody.

A więc ponieważ nie mieliśmy zamiaru pisania rozprawki uczonéj dla uczonych, to téż nie przytaczamy źródeł, z których zebraliśmy powyższe przysłowia, gdyż dzieł, broszur i różnych artykułów dotyczących tego przedmiotu mamy już kilkadziesiąt, a wyliczanie ich byłoby więcéj nudne, niż pożyteczne dla Szanownych Czytelników Opiekuna Zwierząt.

---

[1]) Alias: Kto za kim ręczy,
Tego bies męczy.

Z ŻYCIA BOCIANA.

Przez

St. P.

> To ptak domowy, pożytek go taki:
> Jadowite, sprosne trawi robaki,
> i przetoż rzadko myśliwiec nań jedzie,
> nie rad go jada na swoim obiedzie.
> **Mateusz Cygański.**

Z wiosną przyleciały bociany. Lud wiejski wyszedł z domów na ich powitanie; radość zajaśniała wszędzie, otucha w serce wstąpiła; zdawało się, że boćki przynoszą z nową wiosną szczęście i zapał do nowej, na ojczystej ziemi pracy. Bociany poznają dawnych swoich znajomych, klekocą wesoło, a żegnając się wzajemnie, każdy do innej podąża kwatery.

Wśród wsi, na strzesze kmiecej stodoły, oddawna mieścił się w wygodnym gnieździe bocian; znali go wszyscy, bo miał być ładniejszy od innych, a dźwięczniej i rzewniej klekotał, niż inne bociany; niekiedy nawet wcześniej z cieplejszych krain do ulubionej swej zlatywał wioski. Zwano go też pospolicie **Wojtusiem** a kochano go tak, że, gdy nieraz wcześniej do nas zleciał i żeru na ściętych od mrozu łąkach nie znalazł, ludzie znosili mu żywność, aby na swoim przednowku nie zginął.

Dzisiaj zleciał Wojtuś, ale nie sam. Miał przy boku swoim samiczkę, której na krok nie odstępował. Razem z nią mieścił się wygodnie na gnieździe, w takt z nią klekotał, jakby się cieszył, że Bóg pozwolił i jemu mieć swoje ognisko domowe. Siedzieli sobie też często razem i w świat daleki z wysokiego gniazda patrzeli; czasem wylatywali na żer, ale ani na chwilę jedno drugiego nie odstępowało. I bocian był szczęśliwy. A gdy ona zaczęła młode wysiadywać, bociek strzegł jej jak oka w głowie; nocy całe na straży przy niej przepędzał, a raniutko wczas gdy jeszcze spała, wylatywał na żer i wkrótce powracał niepróżno; siadał przy niej, karmił i baczył, aby jej niczego nie brakowało. Ludzie wiejscy, co z tym swoim Wojtusiem prawie się zżyli, dziwili się takiemu przywiązaniu i miłości bociana i mówili: «Mój Boże, takie to niby nieme stworzenia, a tak lubią zgodę i miłość wzajemną». Wkrótce też samica wysiedziała pięć małych bocianków. Wojtuś cieszył się tym nowym szczęściem niezmiernie, klekotał bezustannie, to w gnieździe przysiadał, to obawiając się, aby dzieciom nie było w nim ciasno, wzbijał się wysoko ponad

strzechę, krążył, koła ogromne zataczając, i dumnie spoglądał w świat, jakby chciał mówić: «Patrzcie, jakim szczęśliwy!» Pracę swoję podwoił, pięć dziobów, pięć żołądków przybyło mu do wyżywienia; młode potrzebowały ciepła, trzeba było czasem o głodzie w gnieździe przesiedzieć, zasłaniając dziatwę od słoty i wichrów.

Samica jednak okazywała dziatwie mniéj czułości; zaczęła nawet powoli wydalać się z gniazda, z początku na chwilę niby za żerem, potym coraz dłużéj widać jéj nie było. Wojtuś upojony swoim szczęściem, dłużéj teraz musiał przesiadywać w gniazdku, młode pieścił, ogrzewał, karmił, a za gosposią swoją bardzo tęsknił. Zawsze jednak samiczka wracała, ale już niewesoła, jak dawniéj, chmurna nawet i jakaś smutna; dzieci nie pieściła tak czule, jak dawniéj, a na Wojtusia to i mało spoglądała. Dziwił się bociek tak nagłéj jéj zmianie, ale przyczyny dociéc nie mógł. «Może głodna — myślał — polecę na bagna, przyniosę żabek najpiękniejszych, nakarmię biedaczkę.» I wylatywał coraz daléj, bo na bliższych łąkach żeru nie stało, przynosił co mógł, sam sobie od dzióba odejmując, byle tylko matka i dzieci głodu nie cierpiały.

Ale wszystkie te dowody miłości i przywiązania samica obojętnie przyjmowała, chmurna była ciągle i w jednę zawsze zapatrzona stronę. Nieraz wpawdzie bociek powracając z żeru, widział nad gniazdem innego bociana, szerokie zataczającego koła, ale czyż mógł myśleć, że to niepoczciwiec jakiś, co mu chce spokój domowy zamącić i zabrać dla siebie samicę? Nie podejrzywał o to nikogo, posmutniał tylko sam, bo nie wiedział już co czynić, aby dawną wesołość i przywiązanie doń samicy przywrócić.

Spadł deszcz i słota trwała dni kilka. Rodzice musieli przesiedzieć jakiś czas w gnieździe, a gdy po długiéj niepogodzie nanowo zajaśniało słońce, bociek wyleciał na żer. Wieczorem już powracał; zbliża się do gniazda, oczom własnym wierzyć nie chce, gniazdo było...... próżne. Ani samicy, ani dzieci, nie ma nikogo. Stanął na jednéj nodze, zaklekotał raz i drugi, myśląc, że wszyscy za żerem wylecieli; czekał chwilę, czekał dłużéj, noc już zapada, nie ma nikogo. Usiadł sam w gnieździe, zrozpaczony, nie wiedząc co począć. «Czy nieprzyjaciel — myślał — przybył i zabrał mi wszystkich?» Nikt mu na to nie umiał odpowiedzieć. Straszno było samemu Wojtusiowi w tym gniazdku, gdzie przed chwilą pozostawił samicę i pię-

cioro młodych. Bezsenną noc przepędził biedny bocian w osamotnionéj chacie, a gdy tylko piérwsze zabłysły zorze, zerwał się jak szalony, i poleciał w świat ich szukać. Przelatywał ponad wsi, góry i doliny, spoglądał na kopuły wieżyc kościelnych, a z rodziny jego ani śladu. Widział na gniazdach innych bocianów i zazdrościł im szczęścia, jakim sam cieszył się niedawno. Osłabł wkońcu, spuścił się na dolinę i począł szukać żeru, bo głód naprawdę mu dokuczał.

Kiedy tak zajęty wyszukiwaniem żeru, znany mu nad sobą usłyszał klekot; spojrzał więc w górę, samica w towarzystwie innego bociana przelatywała na swoje gniazdo. Wojtuś żer porzucił i puścił się w pogoń za niewierną samicą i jéj towarzyszem, dopadł ich na gnieździe, które sam dla siebie i dzieci zbudował; z wściekłością rzucił się na przybysza i wszczęła się walka nierówna. Z jednéj strony zdradzony Wojtuś, z drugiéj niewierna samica i niepoczciwy przybysz. Krew zaczęła barwić śnieżnobiałe pióra boćków, słychać było jęki walczących, chrzęst dzióbów potężnych i głuchy klekot sąsiadów, którzy zlecieli się z pobliskich okolic, aby byli świadkami zemsty zdradzonego boćka. Rozpacz dodała Wojtusiowi męstwa i siły; zmęczony wzbił się ponad gniazdo, odpoczął chwilę, a potym z podwójną zaciętością rzucił się na wrogów, jednym uderzeniem potężnego dzióba powalił niewierną samicę, co widząc przybysz uleciał daleko zbroczony krwią, co mu już na piórach i dzióbie zaschła jakby na świadectwo jego szkaradnego czynu.

Wojtuś został sam, ledwie żywy z rozpaczy i wysilenia, u stóp jego, na tymsamym miejscu, gdzie z wiosną takim domowym cieszył się szczęściem, został trup samicy przez niego zamordowanéj. I Wojtuś umilkł na zawsze. Nikt odtąd klekotu jego nie słyszał, a gdy przypomniał sobie szkaradny występek swojéj towarzyszki i jéj wiarołomstwo, krew w nim nanowo zawrzała; z oburzeniem więc trupa z gniazda wyrzucił i obojętnie już patrzał, jak psy na wszystkie targały go strony.

I w gnieździe pozostał teraz Wojtuś sam, sam jak palec na świecie, bo nie miał już nikogo, ktoby mu w podróży do obcych towarzyszył krajów. Towarzyszki nie miał, dzieci rozprószyły się po świecie, a inne bociany unikały go, bo był napiętnowany zbrodnią.

Przyszła jesień. Bocian smutny, od wszystkich opuszczony, siadywał w gnieździe sam, głowę między skrzydła chował, czasem tylko dziób zwracał do góry, jakby się Bogu skarżył na

swoję niedolę; w gnieździe były jeszcze ślady skrzepłéj krwi, któréj nawet deszcz jesienny spłukać nie chciał.

Wreszcie wszystkie bociany zgromadziły się na wielką radę; od kogo one taki otrzymały rozkaz, nie wiadomo, dość, że się zleciały wszystkie, a nasz bociek stawił się także. Takie zgromadzenia odbywają bociany zawsze, nim do obcych podążą krajów. Tu wytoczono proces niektórym bocianom. Ten przywłaszczył sobie cudze gniazdo — krzyczano, ów często z drugimi rwał się do bójki, tamten wreszcie na swojéj łące drugiemu żeru szukać nie pozwolił; te i tym podobne wytaczano sprawy, a sędzia i przysięgli odpowiednie nakładali kary. Przyszła na stół sprawa naszego Wojtusia. Obwiniono go, i słusznie, że zamordował swoję samicę, a co gorsza ciało jéj z gniazda psom na pożarcie wyrzucił. «Kara śmierci! — wołano — śmierć za śmierć! to okrutnik! zbójca! zabić go!» On stał smutny, przygnębiony, ale obojętny; wszystko mu było jedno, stracił szczęście rodzinne, utracił spokój domowy, nie miał przyjaciół, cóż mu było po życiu? Ale ów smutek wzruszył niektórych przysięgłych; pomimo, że nie badano powodów, które skłoniły go do zbrodni, zmieniono mu doraźną karę śmierci na «pozostanie w kraju przez zimę». Wiedział bociek, co znaczy owo «pozostanie w kraju przez zimę», wiedział, że to również śmierć, tym straszniejsza, bo głodowa. Wyrok przyjął w milczeniu, skrył głowę pod skrzydła i stał... Szczęśliwi towarzysze jego, skończywszy narady, zerwali się, zaklekotali wesoło, wzbili się wysoko i jednym długim szeregiem puścili się w świat daleki. Wojtuś został sam, nie jadł nic, i o zaspokojenie głodu wcale nie myślał. Powoli roztoczył skrzydła i na dawne swoje gniazdo przyleciał. Ubiegłe lato, jego dawne szczęście rodzinne, a potym zdrada towarzyszki życia i ostatni wyrok śmierci, wszystko to stanęło mu teraz przed oczyma, posmutniał jeszcze więcéj.

«Co to znaczy, mówili ludzie, wszystkie bociany odleciały, a nasz został?»

Wojtuś tymczasem okrążył kilkakroć gniazdo, jakby je miał pożegnać, wzleciał potym wysoko... wysoko... nad wieżycę kościoła, potym zwinął skrzydła i jak kula z ogromnéj wysokości rzucił się na dół, spadając nasamprzód na wieżę, a z niéj na bruk cmentarny!...

Ludzie podbiegli, podnieśli biednego bociana, oblali wodą, ale to nic nie pomogło, — Wojtuś nie żył!...

Zmyślność jaskółek.

W 14. numerze »Przyrodnika« jest wzmianka o jaskółce, która zaplątała się w pętelkę sznura, przeciągniętego z jednéj rynny do drugiéj i w ten sposób przez swe towarzyszki uwolnioną została, że po kolei przylatywały i uderzały dzióbem w jedno miejsce sznura tak długo, dopóki więzień swobodnie nie uleciał.

O niemniejszéj zmyślności jaskółek świadczy następujący fakt. W jednym ze zabudowań kolejowych w Krakowie znajduje się obszerny pokój, gdzie pompa parowa z wielkim hałasem przez większą część dnia wodę pompuje. Nie dały się tym hałasem jaskółki odstraszyć, ale pobudowały sobie kilka gniazd przy ścianie pod sufitem w pobliżu wielkiego zbiornika wody. Tu czuły się całkiem bezpieczne; dzień i noc otwarte okienko nad drzwiami zapewniało im swobodę wylatywania i wlatywania tak, że już od kilku lat gnieżdżą się w tymsamym miejscu i co roku jedno gniazdko więcéj przybywa. Opowiadał mi kierujący machiną, że skoro na wiosnę wcześnie się zjawią, a okienko zamknięte zastają, latają z wielkim piskiem wokoło, dopóki na siebie uwagi nie zwrócą i do wnętrza się nie dostaną. Tutaj obleciawszy kilkakrotnie pokój, przystępują zwolna do naprawy gniazd i rozpoczynają nanowo dawny swój tryb życia. Ostatniego roku jednéj parze jaskółek ściana koło sufitu nie wydawała się dosyć bezpieczną; z tego powodu obrały sobie na gniazdeczko inne miejsce. Oto ze środka sufitu zwisa na dół zwyczajna lampa naftowa, umieszczona na bloczkach tak, że można ją zapomocą łańcuszków znieść i podnosić. Jaskółki zbudowały sobie na samych bloczkach gniazdo; znajduje się ono więc tuż pod sufitem, nie dotykając jednak nigdzie sufitu. Mogą one swobodnie z każdéj strony do gniazda się dostać. Lampę można, jak i dawniéj, na dół spuszczać; chociaż bloczki wśród ściany gniazda się znajdują, to poruszenie to wcale nie płoszy jaskółki. Sam wprawiałem w dość silny ruch wahadłowy lampę, a więc i gniazdo, a jaskółki sobie nic z tego nie robiły.

Widać, że jaskółki doskonale umieją się zastósować do okoliczności, a sposób budowania gniazd z boku uczepionych nie jest u nich nieprzepartą koniecznością i łatwo zmieniony być może.

Gdy przez kilka dni pora dżdżysta panuje, jaskółki są

w niemałym kłopocie o swe pożywienie. Wszystkie skrzydlate owady chowają się przed deszczem, a jaskółki daremnie za zdobyczą latają. A jednak potrafią one sobie w tym razie poradzić. Widziałem raz w czasie deszczu jaskółki, latające tłumnie koło muru, okrytego małym daszkiem. Każda z nich podlatywała pod daszek, jakby się chciała pod niego schronić i odlatywała daléj, robiąc miejsce drugim, zbliżywszy się do muru zobaczyłem powód tego postępowania. Pod daszkiem siedziała niezliczona ilość much. Jaskółki podlatywały tak blisko pod daszek, że muskały skrzydłami mur. Spłoszone tym sposobem muchy zlatywały i stawały się zdobyczą zgłodniałych jaskółek.

Dr. J. Limbach.

O OCHRONIE PSÓW.

Między innymi zwrócił Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt szczególniejszą uwagę na dręczenia psów, dokonywane przez oprawcę i pomocników jego. Już przed 10 laty udało się tutejsze towarzystwo ochrony zwierząt do Magistratu z prośbą (20. IX. 1877, l. 8):

1) aby oprawca zaniechał barbarzyńskiego chwytania psów na sznur i natomiast używał siatki, jakto się indziéj dzieje (Bruxela);

2) aby oprawca pochwycone psy wygodnie umieszczał, takowe w podesłanie ze słomy i w wodę do picia zaopatrywał, komorki należycie czysto utrzymywał; psów zabitych w bezpośredniéj bliskości nie trzymał, psy za stosownym wynagrodzeniem należycie karmił;

3) aby oprawca nie jeździł po ulicach i rynku miasta Krakowa w tym czasie, kiedy młodzież obojga płci udaje się do szkoły lub ze szkoły powraca do domu.

Magistrat w odpowiedzi swojéj z dnia 1. XII. 1877 l. 170 na tę odezwę oznajmił, że wyznaczono do łapania psów stosowniejsze godziny.

Ponieważ owe stosowniejsze do łapania psów godziny pozostały tylko na papierze, ponieważ jak się okazało, oprawca jeździ bardzo często po mieście przed ósmą godziną zrana aż do samego południa, a młodzież szkolna dla błogiego wpływu

zdrożności na rozwój uczucia przypatruje się gromadnie nieludzkiemu postępowaniu oprawcy i jego pomocników przy łapaniu psów na sznur i wrzucaniu ich do budy, nareszcie oprawca i pomocnicy wobec przechodniów zachowują się gburowato i swoję zuchwałość do tego stopnia posuwają, iż z trotoarów spędzają psy na ulicę, niepokojąc tym sposobem przechodniów wśród świstów i wrzasków, wniósł Wydział powtórnie do Magistratu przedstawienie z d. 17. XII. 1878 l. 35 z prośbą:

1) aby oprawca odbywał łowy na psy, czy w lecie, czy w zimie, do godziny 7½ zrana;

2) aby oprawcy podczas każdéj objażdżki towarzyszył żołnierz policyjny;

3) aby oprawca codzień inną dzielnicę miasta objeżdżał według regulaminu, jaki uchwali Świetna Reprezentacyja miejska.

Prośbę poparliśmy rozporządzeniami istniejącymi w Warszawie, Petersburgu, Rydze, Mitawie, we Lwowie i Przemyślu, a dotyczącymi oprawcy.

Na powyższą odezwę otrzymaliśmy odpowiedź od Prześwietnego Prezydyjum Magistratu z dnia 12. I. 1879 l. 33876, że komisyja sanitarna, przez Radę miejską ustanowiona, zajmuje się ułożeniem instrukcyi dla oprawcy i że téjże wnioski naszego Stowarzyszenia do możliwego uwzględnienia przy redagowaniu instrukcyi przedłożone zostaną.

Dalsze badania towarzystwa wykazały, że psy przez oprawcę schwytane nie znajdują u niego należytego umieszczenia. W wielkim budynku drewnianym, nie mającym żadnego oświetlenia, były dwie klatki, jedna dla psów małych, druga dla większych. Pierwsza nie mierząca nawet metra długości, a pół metra wysokości i szerokości, mieściła w sobie niekiedy dziesięć psów małych i średnich, nie mogących w skutek ciasnoty ruszyć się lub obrócić. Takie umieszczenie rozmaitych psów, między którymi mogą się znajdować zdrowe i chore psy, w tak ciasnéj klatce jest istnym przekroczeniem rozporządzenia ministeryjalnego z 15. II. 1855 r. Schwytane psy, jako cudza własność, powinny być szanowane i jakto dzieje się indziéj np. w Hamburgu, Hanowerze, Rydze, Florencyi, Brukseli itd., umieszczane każdy w osobnéj komórce, aby zdrowe psy nie stykały się z chorymi. W tym nieodpowiednim umieszczeniu, jakotéż nieludzkim obchodzeniu się z psami przez oprawcę szukać należy głównego źródła niebezpiecznych chorób

psich, przedewszystkim wścieklizny, gdyż pies najzdrowszy dostawszy się między chore, zaraża się, a wykupiony przez pana swego lub nabyty przez kogo innego staje się dlań i jego otoczenia niebezpiecznym.

Obok należytego umieszczenia powinny psy być odpowiednio żywione i pojone. Również nie powinien oprawca w bliskości komórek trzymać zabite psy i konie, gdyż widok odartych ze skóry psów i koni dla każdego jest wstrętnym.

Z tych to powodów Wydział wniósł przedstawienie z 12. I. 1879 r. l. 71 do Magistratu z prośbą:

1) aby budynek, w którym oprawca psy trzyma, był jedynie dla psów przeznaczony;

2) aby ten budynek był w jak największéj czystości i porządku utrzymywanym;

3) aby oprawca należycie psy utrzymywał, takowe żywił i poił za stosownym stale wyznaczonym wynagrodzeniem;

4) aby oprawca w bezpośredniéj bliskości komórek nie trzymał zabitych psów i koni.

Do dogodnego umieszczenia psów u oprawcy posłużyć może urządzenie schroniska, jak to jest indziéj. Wydział zaproponował wówczas Magistratowi urządzenie schroniska i przedłożył nawet plany schroniska istniejącego w Hanowerze wraz z opisem i kosztorysem, o którym to schronisku pisaliśmy w ostatnim numerze Opiekuna.

Również załączono rysunek wozu używanego w Hanowerze do przewożenia złapanych psów.

Wiadomo, że oprawca nie wykupione psy po upływie pewnego przeciągu czasu zabija i to przez uderzanie pałką w głowę. Ten sposób zabijania wymaga wielkiéj wprawy i zręczności, jeżeli zwierzę ma być przy tym wszystkim wolne od niepotrzebnych cierpień i męczarni, które mu się zadaje przez nienależyte zabicie. Często bowiem zdarza się, że psy przez oprawcę lub jego pomocników pałką uderzone na półżywe odrzucone na bok pozostają w największych męczarniach, zanim żyć przestaną. Na międzynarodowym kongresie towarzystw ochrony zwierząt, który odbył się w Paryżu w czasie wystawy powszechnéj w lipcu 1878 r., uznano za barbarzyństwo zabijanie psów przez wieszanie i uderzanie pałką; również nie zgodzono się na trucie tychże zapomocą k w a s u p r u s k i e g o. Jeden tylko sposób, tak zwany a m e r y k a ń s k i, okazał się najdogodniej-

szym i najpraktyczniejszym. Polega on na odurzeniu zwierzęcia tlenkiem węgla. Jest on powszechny we wszystkich miastach amerykańskich, a na lądzie europejskim wszedł w życie w miastach Florencyi, Rzymie i Palermie.

Ku temu celowi służy tak zwana komora asfiksyjna (chambre d'asphyxie). Komora, jakiéj w Florencyi używają, ma postać budynku prostokątnego zbudowanego z cegieł, 2·7 m. długa, 1 3 m. szeroka, 1·51 m wysoka. Posadzka jest nieco pochyloną, a powała sklepioną. W komorze téj zmieści się wygodnie 12 do 18 psów.

Główne drzwi, otwierające się na zewnątrz, dają się szczelnie zamknąć. Wewnątrz komory w odległości 40 cm. od głównych drzwi znajdują się kratki żelazne, otwierające się również na zewnątrz. t. j. ku głównym drzwiom. Między drzwiami głównymi a tą kratką ustawia się naczyńka z żarzącymi węglami.

W bocznéj ścianie komory znajduje się dogodne dla widza okienko, opatrzone podwójną szybą, a od wnętrza kratą żelazną. Podobnież ściana tylna i górna mają po jednym takim okienku. Każde z nich jest opatrzone podwójną szybą i zameczkiem. W ścianie tylnéj naprzeciwko głównych drzwi téj komory znajduje się jeden lub więcéj bloków według potrzeby. Są one umocowane w pewnéj wysokości ściany. Przez te bloki przechodzą sznury, których jeden koniec wprowadza się przez górne okienko do wnę rza komory aż do głównych drzwi, drugi zaś koniec znajduje się zewnątrz budynku i zaczepia się na haku wbitym w mur we wysokości takiéj, aby oprawca mógł go dogodnie ręką dosięgnąć.

Z przyległych komórek wyprowadza stróż rzeźni miejskiéj niewykupione psy na łańcuchach i zaprowadza je po cztery lub pięć do głównych drzwi komory; tutaj przypina łańcuchy, na których znachodzą się psy, do pierścienia znajdującego się na jednym końcu wzmiankowanego sznura. Odjąwszy drugi koniec jego z haka, zmusza pociągnięciem za sznur najgryźliwsze psy do wejścia do komory.

Przypuściwszy, że jeszcze drugą grupę psów ma wprowadzić do komory asfiksyjnéj, przypina je do pierścienia drugiego sznura, przechodzącego przez drugi blok i postępuje jak poprzednio. Potym zamknąwszy kratę żelazną zapomocą zamka, wyciąga sznur lub sznury przez górne okienko i odpina z nich łańcuchy. Skutkiem tego psy mogą w komorze wolno się po-

ruszać. Następnie wstawia jedno lub kilka naczyniek przygotowanych z żarzącymi węglami w naznaczone miejsca; wreszcie zamyka główne drzwi i wszystkie okienka jak najszczelniéj. Wskutek odurzenia tlenkiem węgla psy zasypiają i giną bez cierpień. Na to potrzeba 15 minut czasu. Po téj operacyi otwiera dozorca okienka od zewnątrz, wpuszcza świeże powietrze i wynosi nieżywe psy.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt porozumiawszy się z Florenckim towarzystwem i otrzymawszy pożądane instrukcyje i plany, zaproponowało w odezwie z 15 I. 1879 l. 75. Magistratowi krakowskiemu powyższy sposób zabijania psów, a tymsamym i urządzenie komory asfiksyjnéj, przyczym załączyło plany takiéjże komory istniejącéj we Florencyi. Komisyja sanitarna, któréj Magistrat odstąpił tę sprawę, nie uwzględniła wcale tego podania, jako téż podania tyczącego się schroniska przy układaniu nowego regulaminu dla oprawcy, nawet nie raczyła wziąć pod obrady naszych bardzo pożytecznych wniosków na posiedzeniu odbytym 11. III. 1879. Ponieważ brutalstwo i okrucieństwo dokonywane na psach przez oprawców publicznie na rynku i ulicach miasta naszego przechodzą wszelkie opisy i oprócz karygodnego pastwienia się, bardzo szkodliwy wpływ wywierają na ludność i demoralizują młodzież, wniosło przeto Towarzystwo do Wys. c. k. Namiestnictwa przedstawienie (z 20. paźdź. 1879. l. 128) z prośbą o zarządzenie:

1) aby oprawca odbywał łowy na psy czy to w lecie, czy to w zimie do godziny 7 1/2 zrana i to zapomocą siatki

2) aby oprawcy podczas każdéj objażdżki towarzyszył żołnierz policyjny;

3) aby oprawca pochwycone psy wygodnie w oddzielnych komórkach umieszczał, takowe w podesłanie ze słomy i w wodę do picia zaopatrywał; komórki czysto utrzymywał; psów zabitych i innych zwierząt w sąsiedztwie komórek nie trzymał; aby psy za stósownym wynagrodzeniem należycie żywił;

4) aby oprawca w czasie objażdżki przyjmował przepisany wykup psa i takowego właścicielowi natychmiast oddawał;

5) aby oprawca codzień inną dzielnicę miasta objeżdżał według danego mu polecenia i tylko w wskazanéj dzielnicy psy łapał.

Dok. nast.

Członkowie Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 15. września do 22. października.

a) **w Krakowie:**

Wni: **Bieliński** Kaźmirz, Szk. przem. — **Bobek** Kaźmirz, prof. gimn. — **Gładysiewicz** Klemens, dyr. arch. mag. — Dr. **Jaworowski** Antoni, prof. gimn. — **Lipowski** Stefan, urzędn mag. — **Łaski** Ludwik, radca sądowy. — **Morgulec** Stanisław. —

b) **w Wieliczce:**

Wny **Leńczowski** Stefan.

c) **w różnych miejscowościach:**

Wna Pani **Weigel** Karolina, Ispina, p. Grobla. — Wni: **Gurkiewicz** Leon, prof. gimn, Wadowice. — **Niementowski** Jan, naucz., Łużek dolny, p. Kranzberg. — **Trzepia** Kaźmirz, organista, Zabierzów, p. Niepołomice. —

Delegaci Krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw.

1) X. **Bożentowicz** Ludwik (na pow. Bóbrka). — X. **Chudyba** Stanisław (na Niepołomice i okolicę). — Dyr. **Groele** Franciszek (na Wieliczkę i okolicę). — Prof. **Bernardy** Stanisław, (na pow. Myślenice). — Prof. **Czyński** Czesław (na Podgórze i okolicę). — Prof. **Gurkiewicz** Leon (na powiat Wadowice). — Prof. **Morawski** Zygmunt (na Tarnów i okolicę).

ODEZWA.

Kto nie ma litości nad zwierzęciem, nie ma jéj także nad człowiekiem, i na odwrót ten tylko okaże spółczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia. Na tym opierając się pewniku, upraszamy uprzejmie dla wspomożenia uczciwego rzemieślnika, introligatora p. K. B., zamieszkałego przy ul. Szpitalnéj (nr. 6), przez dwuletnią chorobę i inne nawiedzenia popadłego w niedostatek i biedę, już nie o datek pieniężny, ale o robotę introligatorską. Nie pragnie on jałmużny, lecz uczciwego zarobku, by utrzymać żonę i dwoje małoletnich dzieci. Quis cito dat, bis dat.

LISTOWNIK.

Pani **E. R.** w **O.** — Za artykulik serdeczne dzięki Umieścimy.

Panu **St. P.** w **R.** — Za pamięć dziękujemy i prosimy o więcéj.

Panu **S. U.** w **R** — Odbitka będzie. Artykuł o koniu pożądany. Oczekujemy.

Gal. tow. ochr. zw. we Lwowie. Prosimy o 6 numer Miesięcznika, gdyż ten nie doszedł jeszcze rąk Redakcyi.

Prof. **Fr. Zn.** w **Ja...** Prosimy o odpowiedź.

Redakcyją numeru zamknięto 22. października 1887.

Nakładem Krak. Stow. Ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8. Listopad 1887. Rok I.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Służmy poczciwej sprawie, a jak kto może niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże“.
Jan Kochanowski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PRZYRODA w PIEŚNI.

ORĘDOWANIE ZA PTAKAMI!

Zwykle po dzionku noc ciemna nastaje,
wszystko się dzieje z Pana Boga ręki;
i dziś po *lecie* smutna *zima* wstaje,
a z nią ucichły ptasząt piosenki.

Dziś nie usłyszysz, jak śpiewa skowro-
[nek,
gdzież jest kwilenie dźwięcznego sło-
[wika
i gdzie jaskółka, co zwiastuje dzionek?
Wszystko umilkło i tylko puszczyka
słychać gdzieś w dali.. Boćka też nie ma;
ludziom powierzył gniazdo swe na cha-
[cie,
a sam poleciał, gdzie nieznana zima.
Tymczasem kruki krakają żałoście,
sroki i wrony bratają się z nimi,
nucąc swe żale, tęskniąc za drugimi.

Nastają mrozy silne i ogniste,
ziemię okrywa świetny całun biały;
a ptaszki białe, jak duszyczki czyste
głodne bujają czasami dzień cały.

Z głodu do domów ludzkich zaglądają,
do czego zmusza je życia potrzeba,
do drzwi szlachetnych mieszkańców
[pukają,
prosząc świegotem o okruchy chleba.

Życzliwe ręce ptakom ziarno dają,
same je karmią — głaszczą — napa-
[wają,
a ptaszki wdzięczne świegocąc fruwają
i modlą się za tych, co je ocalają.

Ale złych ludzi mamy ponoś więcéj,
odpędza wróbla, sień przed nim zamyka;
biedna ptaszyna słabnie coraz bardziéj,
spada z powietrza i gdzieś w śniegu
[znika.

**Ludzie litośni! do waszych serc pukam
w imieniu ptasząt, nie wiele zachodu;
jeżeli ptaszek w okna wam zastuka,
sypnijcie ziarna, by nie ginął z głodu.**

Szczygieł.

B) Obowiązki oprawcy. — Łapanie psów.

§. 5. Obowiązkiem jest oprawcy w obrębie miasta Krakowa z przedmieściami, łapać psy wałęsające się nieopatrzone w znaczki opłaty podatkowéj, lub w znaczki uwolnienia od opłaty — i psy choćby w znaczki opatrzone, lecz oznaki wścieklizny okazujące.

§. 6. Łapanie psów ma się odbywać w Krakowie codziennie, w miejscach i czasie przez Magistrat stosownie do potrzeby oznaczonych i oprawcy naprzód oznajmionych. **Psy mogą być tylko na placach publicznych lub też na środku ulicy chwytane; — na plantacyjach, chodnikacb, trotoarach lub w sieniach albo podworcach domu nie wolno łapania dokonywać. Łapanie musi oprawca z oszczędzeniem ile można zwierzęcia uskuteczniać; względem publiczności ma się oprawca zawsze grzecznie i uprzejmie zachowywać. Szorstkie, nieprzyzwolite zachowanie się, dręczenie złapanego psa bezpotrzebne, karane będzie na oprawcy już to grzywną od 1 do 10 złr. austr. z płacy w kasie m. pobieranéj strącić się winną, już to stosownie do okoliczności karą aresztu od 6 godzin do dni dwóch.**

§. 7. W razach potrzeby Magistrat doda oprawcy pachołka miejskiego do asystencyi.

§. 8. Wózek do umieszczenia psów złapanych winien mieć odpowiednią ilość przegródek, tak, aby każdy pies ujęty, w oddzielnéj przegródce miał miejsce. Wózek do wożenia padłych zwierząt winien być kryty.

§. 9. Psy schwytane będą przez oprawcę w klatkach, przez gminę dostarczanych, obok oprawiska przez trzy dni trzymane i żywione.

§. 10. Zgłaszającym się właścicielom psów złapanych w ciągu tych trzech dni, oprawca zwraca takowe za okazaniem pisemnego zezwolenia Magistratu i za opłatą jednego zła, a gdyby znajdowały się psy o wściekliznę podejrzane, to wydanie ich dopiero za zezwoleniem weterynarza nastąpićby mogło.

§. 11. Gdyby przy łapaniu psa podejrzanego o wściekliznę, tenże został uduszony, nie wolno oprawcy ścierwa dotąd zakopywać, dopokąd weterynarz miejski oględzin lub sekcyi na nich nie dopełni.

Ścierwa takie wszystkich zwierząt przed uskutecznieniem oględzin lub sekcyi, a względnie przed ich zagrzebaniem nie mają być składane na otwartym polu, lecz w szopie przy oprawisku.

C. Utrzymanie zwierząt danych na obserwacyją.

§. 12. Obowiązkiem jest oprawcy utrzymywać w obrębie oprawiska zwierzęta oddane ze względów sanitarnych pod obserwacyją przez fizyka, lekarza lub weterynarza miejskiego; a mianowicie psy w klatkach, psiarni, inne zaś zwierzęta w stajni lub szopie na ten cel zbudowanéj, dając odpowiednią podściółkę ze słomy, jako też niezbędny pokarm i wodę. Za to pobiera od właściciela tych zwierząt opłatę wynoszącą na dzień od psa 15 centów, od krowy, wołu, barana 50 centów, od konia 60 cnt.

D. Dobijanie zwierząt i usuwanie padliny.

§ 13. Obowiązkiem jest oprawcy zabijać w obrębie oprawiska wszelkie zwierzęta chore na choroby zaraźliwe lub podejrzane o wściekliznę z polecenia weterynarza lub lekarzy miejskich, a to w ich obecności, wykonywując czynność w sposób o ile możności najmniéj bolesny dla zwierząt.

§. 14. Oprawca wywozi z miasta lub z przedmieść do oprawiska ścierwa padłych zwierząt, pobierając od właściciela za wywiezienie konia lub krowy 2 złr., od psa 50 ct. a od innych zwierząt po 50 ct.

Wywożenie to ma się odbywać w nocy w wozie nakrytym.

Skóry zdjęte ze zwierząt zdrowych należą do właściciela.

§ 15. Ścierwa zwierząt padłych wedle opinii weterynarza lub lekarza na choroby zaraźliwe, lub dobitych z powodu takiéjże choroby, m ją być wraz ze skórą ponakrawaną zakopane na oprawisku w głębokości dwóch metrów i posypane chlorkiem wapna, lub oblane kwasem karbolowym, których gmina miasta Krakowa dostarczy.

Również ścierwa ze zwierząt innych mają być w téjsaméj głębokości zakopane.

E. *Przepisy ogólne.*

§. 16. Zabrania się oprawcy trudnić się leczeniem zwierząt, sprzedawaniem mięsa, łoju, sadła, trzymaniem u siebie i tuczeniem trzody.

§. 17. Mieszkanie, oprawisko, stajnię i szopę winien w porządku i czystości utrzymywać, z ogniem ostrożnie się obchodzić.

§. 18. Weterynarz miejski raz w tydzień zwiedza oprawisko i zarządza, co potrzeba.

Według powyższego zawiadomienia Magistratu instrukcyja ta usunęła wiele niedogodności, łapaniem psów spowodowanych. Żeby tak było, powiedzieć nie możemy, a chociaż już ósmy rok powyższa instrukcyja obowiązuje, nie widać najmniejszych zmian ku lepszemu tak w łapaniu psów, jak w obchodzeniu się oprawcy z nimi.

Instrukcyja nie podaje wcale czasu, w którym wolno oprawcy łapać psy; jeździ on sobie, kiedy mu się żywnie podoba, koło 8., 10, 11 i o 12 godz. w południe, często nawet popołudniu; młodzież szkolna przypatruje się nader budującemu sposobowi łapania psów na sznur i odnosi z tego bardzo korzystne wrażenie. Również nie uwzględniono w instrukcyi podziału miasta na 6 rewirów, z których każdy w innym dniu tygodnia według z góry wskazanego porządku objeżdżać powinien oprawca. Wiadomo nam i mamy na to dowody, że oprawca już ubitym torem z Grzegórzek zajeżdża w Rynek mały, główny, na plac Szczepański i w większe ulice, gdzie spodziewa się napotkać psy lepsze i ładniejsze, czyli krótko powiedziawszy zwiedza tylko śródmieście, nie bacząc wcale na dzielnice miasta, leżące poza plantacyjami. Są też takie dzielnice, dokąd oprawca latami całymi nie zagląda. Skąd zatym mieszkańcy śródmieścia mają być tak często niepokojeni ze strony oprawcy i jego pomocników?

Według § 6. rzeczonej instrukcyi **psy mogą być tylko na placach publicznych lub też na środku ulicy chwytane; na plan-**

tacyjach, chodnikach, trotoarach lub w sieniach, albo podworcach domu nie wolno łapania dokonywać. A czy tak jest? Jest, ale na papierze, w rzeczywistości nie. Są i bywały bardzo częste zażalenia, że oprawca, a raczej jego pomocnicy urządzają gonitwy za biednym psem z ulicy aż na plantacyje, przeskakując baryjery i tratując murawniki (ulica basztowa, plantacyje w pobliżu towarzystwa ubezpieczeń w maju br.), również w śródmieściu na trotoarach.

Aby tej swywoli hyclików zapobiec, proponowało Towarzystwo dodanie oprawcy strażnika policyjnego do asystencyi, jak to jest *w Wiedniu, Celowcu, Lincu, Monachijum, Lipsku, Kiel, Norymberdze, Królewcu pruskim, Frankfurcie n. M., Itzehoe, Zurychu, Florencyi* itd. Ale życzeniu temu nie stało się zadosyć. Zamiast strażnika policyjnego, jak powiada § 7. tejże instrukcyi, Magistrat doda oprawcy w razie potrzeby (jakiej?) pachołka miejskiego do asystencyi. Tej asystencyi pachołka miejskiego nie rozumiemy. Asystencyja strażnika policyjnego, ale nie pachołka miejskiego może skutecznie zapobiec nadużyciom, jakich oprawca i pomocnicy jego dopuszczali się i dopuszczają. W końcu nie uwzględniono w powyższej instrukcyi proponowanych przez Wydział sposobów łapania i zabijania psów.

Wstrzymujemy się od proponowania wniosków, mających na celu zaradzenie panującemu złemu; pozostawiamy to rozwadze i uchwale Wydziału; natomiast podajemy w przedruku za zezwoleniem autora Wgo P. Henryka Rohra, c. k. weterynarza stacyi wchodu w Podwołoczyskach, artykuł jego drukowany w Nrze 10 *Przeglądu weterynarskiego*, p. t. „*Uwagi praktyczne przy obserwacyi psów podejrzanych o wściekliznę*“, będący w ścisłym związku z artykułem „*O kagańcach*“, umieszczonym w „*Opiekunie zwierząt*“ (str. 74—80) i zgadzający się w wielu punktach z naszymi żądaniami i zapatrywaniami.

UWAGI PRAKTYCZNE
przy obserwacyi psów podejrzanych o wściekliznę.

PODAŁ

Henryk Rohr,

c. k. weterynarz stacyi wchodu w Podwołoczyskach, poprzednio weterynarz miejski w Przemyślu.

Celem niniejszej rozprawy jest, zwrócić uwagę szanownych kolegów na okoliczności, wpływające niekorzystnie na badanie

psa, będącego w obserwacyi zpowodu podejrzenia o wściekliznę, które to okoliczności utrudniając i tak już trudne położenie weterynarza badającego, przyczyniają się do wywoływania objawów mogących pozornie charakteryzować wściekliznę.

Wiadomo, że rozpoznawanie wścieklizny jest nader trudne; objawy bowiem téjże bywają rozmaite tak dalece, że nawet gruntownie z tą chorobą obeznani, nieraz mogą się mylić; tym bardziéj zdarzyć się to może początkującym lekarzom. Dlatego nigdy z pojedynczych symptomatów nie należy sądzić o téj chorobie, albowiem tylko z nader rozważnego zestawienia różnych jéj zjawisk, gruntownie poznaną i z pewnością od napadów innéj choroby odróżnioną być może. O objawach wścieklizny i o zachowaniu się psa wściekłego rozpowszechniły się u publiczności niemal ogólnie, tak dalece mylne wyobrażenia, iż śmiało mogę twierdzić, że z wyjątkiem biegłych weterynarzy mało osób się znajduje, które prawdziwe oznaki téj choroby dokładnie znają. Co więcéj, obraz psa rzeczywiście wściekłego tak dalece się różni od tego, który sobie wyobraźnia pospólstwa utworzyła, iż częstokroć psa, którego weterynarz za cierpiącego wściekliznę uznał, głos niemal powszechny przeciwnie ocenia i odwrotnie.

Weterynarz badający nie powinien jednakże zważać na „*vox populi*“, tylko badać ściśle, ze spokojem, porównywać choroby, którym towarzyszą objawy wzniecające podejrzenie o wściekliznę, wreszcie orzéc stanowczo, albowiem li tylko tym sposobem można wykorzenić upowszechnione między ludem przesądy co do objawów wścieklizny, co leży w interesie ludzkości, u któréj przestrach odgrywa znaczną rolę.

Wyżéj namieniłem, że położenie weterynarza badającego jest nader trudne i jeżeli nie rozważy wszelkich okoliczności pobocznych, łatwo może popełnić omyłkę, jeżeli oddanego do obserwacyi psa podejrzywa li tylko o wściekliznę.

Kilkuletnie spostrzeżenia przekonały mnie, że do okoliczności niekorzystnych liczyć należy:

a) Postępowanie rakarza (oprawcy) przy chwytaniu psa.
b) Miejsce badania.
c) Opuszczenie psa przez właściciela.
d) Działanie sznura rakarza.

ad a. Właściciel, którego ulubieniec kogoś ukąsił, obawiając się nieszczęścia, wzywa oprawcę celem zabrania psa „*zepsutego*“. Rakarz udaje się na miejsce, tu właściciel okazuje mu psa (zwykle uwiązanego), który poznawszy rakarza, staje się nie-

spokojnym i rozdraźnionym w najwyższym stopniu, wpadając w wściekłość (szaleństwo); objawy te wzmagają się z chwilą zarzucenia przez oprawcę sznura, który czasem pies zajadliwie chwyta, kalecząc sobie przytym pysk. Gdy rakarzowi uda się zarzucić sznur, natenczas ściąga go silnie, a ponieważ obawia się przystąpić, przeto wkręca kij w sznur i okręca tak, że pies traci przytomność, następnie rakarz podnosi psa i drogą *a salto mortale* wpada pies bezprzytomnie do wózka, rakarz wyciąga kij a sznur zostaje na szyi, aby po przywiezieniu do rakarni pies zapomocą téjsaméj manipulacyi dostał się do klatki, gdzie rakarz znów za pośrednictwem kija stara się zdjąć sznur, przyczym pies wpada powtórnie w prawdziwy szał, kalecząc się na kiju i sztabach klatki.

Dla publiczności przypatrującéj sie całemu zajściu i nigdy przedtym niewidzianemu zachowaniu się psa, nie ma żadnéj wątpliwości, że pies wściekły; właściciel cieszy się, że oddając swego ulubieńca rakarzowi, zapobiegł pewnemu nieszczęściu; a przecież postępowanie psa da się wytłómaczyć innymi względami, lecz do tego trzeba zimnego zastanowienia.

Wiemy, że pies należy do zwierząt więcéj umysłowo rozwiniętych, u których przeczucie śmierci i jéj groźnego znaczenia zdaje się być faktem niewątpliwym. Nic dziwnego, że zwierzęta po większéj części nie pojmują śmierci, gdyż człowiek dopiero w pewnym wieku dochodzi do zrozumienia jéj; nie można jednak zaprzeczyć wyższym gatunkom zwierzęcym mniéj więcéj wyraźnego przeczucia i gwałtownego wstrząśnienia, gdy idą na śmierć. Bardzo często krowy zaczynają na całym ciele drżeć, gdy zbliżają się do rzeźni; mysz w pazurach kota drży trwożnie, przeczuwa, co ją czeka; widok zabitego drobiu sprawia na pozostałych przy życiu towarzyszach okropne wrażenie, kury nie mogą zrozumieć śmierci ani z doświadczenia ani skądinąd, lecz widok zabitych, zakrwawionych, skaleczonych towarzyszek przeraża je i trwogą napełnia! A cóż dopiero pies, gdy czuje sznur rakarza na gardle? To mądre zwierzę przeczuwa, że chodzi o jego życie i stara się wymknąć z niebezpieczeństwa, które mu grozi, przeto zachowanie psa tłómaczyć należy jako wynikające z obrony własnéj, któréj wynikiem jest silne zapalenie gardła (angina) w skutek strangulacyi.

Jeżeli weterynarzowi badającemu nie jest wiadomym postępowanie rakarza i następstwa, natenczas łatwo mylić się może, sprawdza bowiem objawy, które towarzyszą także wściekliźnie,

a mianowicie okazuje się, że pies z początku niespokojny, później smutny, chowa się w kąt klatki, lęka się, gdy zobaczy rakarza wsuwającego kij do klatki, głos (który pies wydaje tylko w obecności i na zawołanie swego pana) jest ochrypły, niekiedy pies jakby zupełnie głosu pozbawiony: przyjmowanie wody następuje zwolna i jakby było umyślnym płukaniem pyska; rzucony kawałek mięsiwa pozostaje w pysku, żucie jest utrudnione, toż i połykanie, pokarm wypada, wreszcie pojawia się i ślinienie. W dalszym przebiegu następuje szybkie wychudnienie, upadek, sił, chód chwiejny, oczy zamglone, pies leży bezprzytomnie, a wkońcu około trzeciego dnia ginie w skutek uduszenia; jest to zwykły koniec ostrego zapalenia gardła (*Angini traumatica*).

Objawy pośmiertne: obrażenia w pysku, często obrzmienie w okolicy krtani, oraz ślady wrznięcia sznura, błona śluzowa krtani i gardziela obrzmiała, okazuje zapalne zaczerwienienie, czasem wynaczynienie, żołądek i jelita (cienkie) puste, w kiszkach (grubych) zaś cokolwiek kału, większa bowiem część odeszła mimowolnie podczas manipulacyi schwytania, następnie transportowania do klatki; taksamo sprawa się ma z moczem, gdyż w pęcherzu moczowym jest mała ilość moczu, a czasem pęcherz próżny.

Opisane objawy za życia i po śmierci łatwo weterynarza mogą wprowadzić w błąd, gdyż towarzyszą — jak wyż wymieniłem — zapaleniu gardła, jakotéż do pewnego czasu wściekliźnie, a właśnie w czasie rozstrzygającym, w którym okazują się charakterystyczne objawy wścieklizny, pies ginie; dlatego w celu zapobiegawczym należy w interesie sprawy postąpić jak następuje:

1) Psa przeznaczonego do obserwacyi powinien właściciel sam zaprowadzić do rakarni, gdzie ma być obecny przy ulokowaniu go w klatce; często winien sam to uczynić.

2) Jeżeli okoliczności sprzyjają, zostawić psa (w myśl § 35. ustawy z dnia 28. lutego 1880) na uwiązaniu i zamknięciu w odosobnionym bezpiecznym miejscu u właściciela.

3) Właściciel jest obowiązany dostarczać psu na obserwacyi w rakarni będącemu dostateczną ilość pokarmu i

4) ma być obecnym podczas karmienia i badania sam lub przysłać osobę, którą pies zna.

Powyższy sposób postępowania oddał mi znakomite usługi, albowiem ściśle takowe przeprowadzając, psa niejednego uchro-

niłem od śmierci, a po ukończonéj obserwacyi zwracałem go właścicielowi.

ad b. Zwykle miejscem obserwacyi jest rakarnia, która zazwyczaj nie kwalifikuje się wcale do tego, gdyż pies z chwilą umieszczenia tamże staje się bojaźliwym, lękliwym, wpada łatwo w rozdrażnienie, okazuje wstręt do podanego mu przez rakarza lub czeladź jadła, czuje, że jest otoczony nieprzyjaciołmi, których widzi ciągle przed sobą; ciągły ruch w rakarni, oraz szczekanie psów rakarza u tegoż na uwiązaniu będących, wywiera na psa w obserwacyi będącego przygnębiające wrażenie, a wreszcie czeladź rakarska lubi drażnić takiego psa, przytym bez kija przy podawaniu jadła lub napoju obejść się nie może.

Nieprzyjazne te okoliczności wywierają niekorzystny wpływ na tok sprawy, a w szczególności na badanie i utrudniają dyjagnozę, od której spokój i życie ludzi zawisło.

Celem usunięcia złego, należałoby polecić:

1) *gminom urządzenie stajenki obserwacyjnéj z kilku klatkami na oprawisku, albo lepiéj na innym odosobnionym miejscu.*

2) *rakarz powinien o każdym podejrzanym wypadku uwiadomić weterynarza, który po sprawdzeniu sprawy postąpi w myśl ustawy, uwzględniając wskazówki podane pod a).*

ad c. Właściciel oddając ulubieńca rakarzowi, wcale już więcéj o niego się nie troszczy, szczęśliwy, że zbył się kłopotu. Zbytecznym jest dodawać, że postępowanie takie jest nieludzkie. Wprawdzie zdarza się, że właściciel upoważnia rakarza do zakupna jadła, lecz nie przynosi to żadnéj korzyści psu, gdyż z przyczyny podanéj pod *b*) najczęściej się wydarza, że czeladź rakarska zapomina wykonać polecenie właściciela psa, dlatego należy postąpić wedle wskazówek pod *a*).

ad d. Rzeczą gminy jest nadzorować surowo, by oprawcy do chwytania psów używali postronków dostatecznéj grubości ($1\frac{1}{2}$ – 2 cm. średnicy), gdyż zacienkie wrzynają się, powodując zmiany w gardle wyż opisane i przyczyniają się znacznie do przyspieszenia śmierci psa, utrudniając przeto czynności weterynarza ze sprawdzeniem wścieklizny połączone.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 24. listopada) 200 członków; między nimi w Podgórzu 4, Myślenicach 10, Makowie 4, Jaśle 1, Tarnowie

4, Wieliczce 7; w innych miejscowościach 20, między nimi dam 12.

II. Z licznych czynności dokonanych przez Wydział wymieniamy następujące ważniejsze.

a) Wniesiono do 28 c. k. Starostw i Wydziałów Rad Powiatowych (29. IX br. l. 171) odezwę z prośbą o republikowanie ustaw tyczących się ochrony zwierząt tak Zwierzchnościom gminnym, jak Obszarom dworskim, jakotéż o polecenie posterunkom c. k. Żandarmeryi ścisłego czuwania nad przestrzeganiem tychże ustaw.

Oprócz Wydziału Rady Powiatowéj w Myślenicach (*ob. Opiekun zwierząt*, str 81.) rozesłały Wydziały Rady Pow. w Łańcucie i Wadowicach okólniki, pierwszy z 7. X. 1887 l. 2039, drugi z 9. X. br. l. 1143, do wszystkich Zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich w pow. łańcuckim i wadowickim, w sprawie ochrony zwierząt. Czy inne Wydziały Rad Pow., a wogóle c. k. Starostwa, do których udaliśmy się, zarządziły odpowiednie kroki w sprawie ochrony zwierząt, niewiadomo. Nie otrzymaliśmy żadnego zawiadomienia.

b) Wniesiono **powtórnie** pismo do c. k. Starostwa krakowskiego i wielickiego w sprawie ochrony zwierząt, gdyż na dawniejsze odezwy tow. (14. IV. br l. 87 i 17. VI. br. l. 109) nic nie zarządziły te władze. Starostwu wielickiemu przedłożono nawet wykaz dręczycieli koni; między nimi był także wójt Sierczy zpod Wieliczki (*ob. Opiekun zwierząt*, str. 59); o ile wiadomo, nie pociągnięto ich do odpowiedzialności.

c) Pismem (z 13 XI. l. 227) zwrócono uwagę c. k. Starostwa i Wydziału Rady Pow. w Wieliczce i posterunku c. k. żandarmeryi w Skawinie na barbarzyńskie postępowanie oprawcy Hajtka w Skotnikach przy zabijaniu koni, jakotéż na barbarzyńskie obchodzenie się Jana Banasika, także oprawcy ze Skotnik, którego krakowska c. k. Dyrekcyja Policyi ukarała aresztem za nielitościwe katowanie koni przy moście zwierzynieckim podczas prowadzenia 20 sztuk koni ślepych, chudych, kulawych itd.

d) Wniesiono do c. k. Dyrekcyi Policyi przedstawienie z prośbą, aby strażnicy policyjni w myśl. rozporz. tutejszego Magistratu z 2. XII. 1882 l. 34650 i §§. 45 i 46 regulaminu o porządku w mieście z 24. VIII. 1884 l. 5874, widząc woźniców wozów ciężarowych jednodyszlowych i jednokonnych, bez względu na to, czy wozy są próżne czy téż obładowane, tak we dnie, jak w nocy, nie stosujących się do powyższych przepisów, zmuszali do prowadzenia koni za uździenicę a upornych do odpowiedzialności pociągali.

e) Upraszano **dwukrotnie** c. k. Dyrekcyją Policyi o imienny wykaz dręczycieli zwierząt ukaranych od 1. kwietnia do końca września.

f) Upraszano c. k Dyrekcyją Policyi o stałe wysyłanie dwóch c. k. strażników policyjnych na Rynek główny w niedziele i święta w godz. 8—11 rano z poleceniem, aby ci nietylko czuwali nad przestrzeganiem ustawy z 21. XII. 1874 (Dz. u.kr. nr. 10) i rozporz. magistrat. z 13. VII. 1879 l. 13141, lecz także byli pomocnymi na każde wezwanie tak członkom Stowarzyszenia, jak miejskiemu pachołkowi targowemu.

Na podania pod *d*), *e*), *f*), jakotéż dawniejsze nie otrzymało towarzystwo dotąd żadnéj odpowiedzi; niewiadomo zatym ani Wydziałowi, ani Członkom Stowarzyszenia, czy straż policyjna otrzymała odpowiednią instrukcyją i jaką; jakotéż co się stało z winnymi dręczenia zwierząt, o których doniesiono c. k. Dyrekcyi Policyi.

Dodać winniśmy, że bardzo wielkiego poparcia od Władzy policyjnéj doznaje wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, gdyż, jak to często czytamy w jego organie „*Thierfreund*“, otrzymuje ono nietylko sprawozdania o wszelkich postanowieniach w sprawie ochrony zwierząt przez tę Władzę powziętych, lecz także kwartalne wykazy karanych za dręczenie zwierząt. *A my tego doczekać się nie możemy!*

g) Wskutek pisma Administracyi doch. akcyz. i myta rogatk. z 14. IX. br. l 304 (ob. *Opiekun zwierząt*, str. 84, 85) odpowiedziano temuż urzędowi (27. IX. br. l. 167), że straże rogatkowe w sprawie ochrony zwierząt są całkiem bezczynne, na dowód czego przytoczono obserwacyje jednego z członków przy rogatce zwierzynieckiéj i upraszano *powtórnie* o polecenie wszystkim strażom rogatkowym, aby z należytą surowością przypominały woźnicom ich obowiązek wskazany rozporządz. mag. z 2. XII. 1882 l. 34650 i §.§. 45 i 46 regulaminu o porządku w mieście z 24. VIII. 1884. l. 5874. — Oprócz tego udano się odezwą z dnia 23. X. br. L. 209., do Administracyi doch. akcyz. i myta rogatk. w sprawie więcéj ludzkiego przepędzania bydła z jednéj rogatki do drugiéj, uskutecznianego pod dozorem straży akcyzowéj.

h) W załatwieniu podania naszego z 31. VII. br. l. 146 (ob. *Opiekun zwierząt*, str. 86) wydał Magistrat następujące obwieszczenie z 26. paźd. 1887 l. 15503:

„*W dniu 3. czerwca r. b do l. 8221 ogłosił Magistrat ponownie rozporządzenie z dnia 12 lipca 1879 l. 13141, że gołębie tylko w klatkach, a króliki i morskie świnki w koszykach sianem wysłanych, mają być przynoszone na targi; inny sposób noszenia zabrania się; za dręczenie zwierząt uważany i w myśl rozporządzenia minist z dnia 15 lut. 1855 L. 31. Dz. ust. p. i ustawy z dnia 21. XII. 1874 L. 10. Dz. ust. kr. grzywną, ewentualnie aresztem karany będzie; nadto skonfiskowane gołębie i inne ptactwo będą puszczane na wolność, króliki zaś i morskie świnki będą sprzedane, a uzyskane pieniądze zostaną wniesione do funduszu ubogich miejscowych.*

Do tych zarządzeń nie stosują się kupujący, przenosząc do domów ptactwo i zwierzęta nabyte w sposób sprzeciwiający się tym zarządzeniom; z tego powodu Magistrat oznajmia, że wydane zarządzenia obowiązują także tych, którzy nabyte ptactwo lub zwierzęta do domów przenoszą“.

i) Ponieważ końska targowica na Groblach przedstawia bardzo smutny obraz dręczenia koni i pozostaje pod lichym wogóle nadzorem policyjnym, wniesiono do Prześwietnego Prezydyjum Magistratu m. Krakowa odezwę (z 23 X. br. l. 210) z prośbą: a) o przeniesienie targowicy końskiéj na inne odpowiedniejsze i swobodniejsze za miastem leżące stanowisko (np. błonia za spalonym mostem); b) o urządzenie na dzisiejszéj targowicy baryjer drewnianych z pierścieniami żelaznymi, do których konie winny być szeregiem przywiązane; c) o wytyczenie dwu stałych alei, jednéj do ujeżdżania koni pod wierzch, drugiéj do ujeżdżania koni w zaprzęgu; d) o rozszerzenie §. 4. instrukcyi dla rewizora koni na targowicy końskiéj z 18. VI. 1885. (Dz. rozp. mag. 1885 l. 15) w tym kierunku, aby koni kulawych, ślepych, chuderlawych itp. kalek i niedołęgów na targowicę nie dopuszczano; e) o zarządzenie ściślejszego dozoru nietylko lekarskiego, ale i policyjnego.

Bardzo powszechnym zjawiskiem w mieście naszym jest, iż przy wybieraniu ziemi przy budowie domów i sprowadzeniu materyjału budowlanego na miejsce budowy dopuszczają się woźnice haniebnych dręczeń koni, mia-

nowicie w miejscach wjazdu i wyjazdu. Indziéj za granicą w większéj części miast istnieją magistratualne i policyjne rozporządzenia uchylające w odpowiedni sposób katowania koni nietylko przy wywożeniu wybranéj ziemi, rumowiska, itp., ale także przy zwożeniu materyjału budowlanego albo opałowego. Tak np. magistrat w Hamburgu wydał 26. list. 1875 r. rozporządzenie, aby przy wszystkich budowach wyjazdy, tj. przystępy dla koni były wykładane dylami w poprzek ułożonymi od miejsca zładowywania wozów aż do poziomu drogi bitéj pod karą 150 marek lub odpowiedniego aresztu. Podobne rozporządzenia istnieją także *Frankfurcie n. M., Altonie, Hanowerze, Królewcu*, itp. Trudno wymagać po prostym naszym chłopie, najczęściéj pijanicy, jakiegokolwiek zastanowienia się, umiarkowania i sumienia, jeżeli przy budowie gmachów publicznych dotyczące władze nie będą uchylały katowania zwierząt pociągowych, jużto przez odpowiednie napominania, jużtéż przez surowe karanie winnych.

Takim katowaniom bydła pociągowego przy wszelkich budowach zapobiega rozporządzenie c. k. Namiestnictwa dolno-austryjackiego z 4. VI. 1875 l. 13139, jakoteż z 29. sierpnia 1879 l. 19046 i z 7. maja 1885 l 21,456, według których stanowiska wszelkiéj budowy mają być policyjnie dozorowane.

W celu zapobieżenia tego rodzaju dręczeniom koni w mieście naszym udało się towarzystwo do Prześwietnego Prezydyjum Magistratu z prośbą (13 XI. br. 219):

1) o polecenie komisaryjatom wszystkich dzielnic Krakowa, aby zwracały uwagę na furmanów katujących konie przy wszelkich budowach, a przestępców przez miejskie organa do władzy policyjnéj odstawiały;

2) o polecenie osobom dozorującym przy budowach obowiązkowe wykładanie dylami miejsc grząskich, błotnistych, wogóle niedogodnych dla koni do wyjazdu lub wjazdu;

3) o wezwanie c. k. Dyrekcyi Policyi do ścisłego czuwania nad przestrzeganiem minist. rozporz. z 15. lut. 1855 przy budowach, mianowicie w czasie wywożenia ziemi i zwożenia materyjału budowlanego.

Do powyższego podania dołączono odpisy rozporządzeń istniejących w powyżéj przytoczonych miastach.

j). Wydziałowi Rady Powiatowéj w Myślenicach odpowiedziano, że Jan Kasprzycki z Łęk przy Trzemeśni (pow. myślenicki), który dnia 21. VI. br. dopuścił się dręczenia konia i przytrzymany przez jednego członka towarzystwa został odstawiony do c. k. Dyrekcyi Policyi, jako zamiejscowy nie był karany przez c. k. Dyrekcyją Policyi; sprawę tę miała przedłożyć taż władza c k. Starostwu w Myślenicach. Czy uczyniono, niewiadomo.

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

lub mające z ochroną zwierząt związek, obowiązujące w Królestwie Galicyi i W. Ks. Krakowskim.

(Ciąg dalszy).

16. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 26. lutego 1875 L. 4700 w sprawie transportu nierogacizny kolejami.**

Dla zapobieżenia różnym niedogodnościom przy transporcie nierogacizny, wzywa się zarządy kolejowe, aby organom swoim następujące przepisy do przestrzegania poleciły:

1. Do transportu nierogacizny szczególniéj na większe odległości używać należy wyłącznie wagonów piętrowych zaopatrzonych w przyrządy do pojenia, a używanie wozów innych wyjątkowo tylko wtedy i pod tym warunkiem może być dozwolone, że takowe również w poidła będą zaopatrzone, w razie zaś użycia wozów krytych, takowe zamiast drzwi zasuwalnych mają być zaopatrzone w kraty dla dostatecznéj wentylacyi. Wagony te należy przed ich użyciem do nowego transportu starannie wyczyścić.

2. Pojenie zwierząt ma się odbywać co 24 godziny, a gdyby do téj czynności nie było osobnego dozorcy, albo tenże zaniechał pojenia zwierząt, organa kolejowe mają to uskutecznić za stosownym wynagrodzeniem.

Przy téj sposobności wzywa się zarządy kolejowe o wydanie polecenia organom swoim, aby przepełnianie wagonów nierogacizną przez nadawców w odpowiedni sposób zapobiegały.

Należy także zwrócić uwagę nadawców, że za przekroczenie tych postanowień podlegają karze według rozp. minist. z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31).[1])

17. **Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z 4. kwietnia 1876 L. 9332** przypomina zakaz dręczenia nierogacizny przez przepełnienie wagonów, gdyż zachodzi obawa, że podczas przewozu kilka sztuk padnie, a przez wdychanie zanieczyszczonego ścierwem powietrza wywiązują się zaraźliwe choroby między zwierzętami przy życiu pozostałymi.

18. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 21. lipca 1881 L. 19113 w sprawie transportu bydła kolejami.** [2])

W celu uchylenia często nadarzających się przypadków przepełnienia przez nadawców wagonów do przewozu bydła przeznaczonych, postanawia się, że chociaż liczba do jednego wagonu ładowanych zwierząt musi być zastosowaną do jakości i rasy tychże, liczbę maksymalną rosłego bydła rogatego, ładowanego do jednego, zwykłego, czterokołowego wagonu o 10.000 Kg. ładugi, ustanawia się na sztuk **dziewięć**, które to postanowienie ma być do taryfy wciągnione.

Dla poszczególnych rodzajów wagonów większéj lub mniejszéj objętości liczba maksymalna mających się ładować zwierząt ma być w porozumieniu z inspekcyją generalną kolei austryjackich stosunkowo oznaczoną.

---

[1]) To rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu udzielono c. k. Namiestnictwu do wiadomości z tą uwagą, że przez przepełnienie wagonów nierogacizną nietylko okaleczenia, lecz nawet uduszenia zwierząt często się wydarzają, że przeto takie postępowanie za dręczenie zwierząt uważać a nadawców dopuszczających się tego w myśl rozp. min. z 15 lut. 1855 (Dz. u. p Nr. 31) do surowéj odpowiedzialności pociągać należy. —

[2]) C. k. Namiestnictwo udzieliło Stowarzyszeniu reskryptem z 26. października 1881 L. 40.800 odpis powyższego rozporządzenia, wystosowanego do zarządów kolejowych, a normującego ilość rosłego bydła rogatego, jaka w zwykłym wagonie może być ładowaną, z oznajmieniem, iż równocześnie poleca się c. k. Starostwom, aby pouczyły zwierzchności gminne, powołane do karania przekroczeń tego rozporządzenia według przepisów tyczących się dręczenia zwierząt.

Gdyby mimo tego postanowienia co do rosłego bydła rogatego lub przy transportach innych zwierząt wogóle nadawcy usiłowali przepełnić nimi wagony, wzywa się zarząd, stosownie do rozporządzenia z 26. lutego 1875 L. 4700, normującego przewóz nierogacizny, aby organom swoim polecił, by te w sposób odpowiedni zapobiegały takiemu przepełnieniu.

Gdyby według zdania organów kolejowych przepełnienie było tego rodzaju, że nadawcy, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, podpadaliby według postanowień rozporządzenia minist. z 15. lu . 1855 (Dz. u. p. Nr. 31) karze za dręczenie zwierząt, należy szczególniéj na to zwrócić uwagę.

Ponieważ karanie przekroczeń tego rozporządzenia minister. należy w pierwszéj instancyi do kompetencyi gmin, powinien naczelnik stacyi nadawczéj w takim razie, gdyby upomnienie było bezskuteczne, zawiadomić o tym natychmiast kompetentną zwierzchność gminną.

Gdyby z powodu interwencyi téj zwierzchności prawidłowe odejście transportu bydła miało się opóźnić, można wprawdzie uskutecznić expedycyją dotyczącym pociągiem, należy jednak o dostrzeżonym przekroczeniu powyższego rozporządzenia zawiadomić bezzwłocznie zwierzchność gminną stacyi nadawczéj i odbiorczéj.

19. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z l. czerwca 1882 L. 6815 w sprawie transportu bydła kolejami.**

Tym rozporządzeniem, udzielonym Stowarzyszeniu przez c. k. Namiestnictwo reskryptem z 16. czerwca 1882 L. 35185, uchylono postanowienie poprzedniego rozporz. minist. z dnia 21. lipca 1881 L. 19113 o tyle, że ze względu za różność rasy i jakości bydła wolno ładować do jednego wagonu o 10.000 Kg ładugi, więcéj niż 9 sztuk rosłego bydła rogatego; wszelako organa kolejowe mają ściśle przestrzegać, aby wagony nie były przepełnione i w téj mierze stosować się do przepisów poprzedniego rozporządzenia które pozostają w całéj swéj mocy.

Członkowie

Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 22. października do 28. listopada

a) **w Krakowie:**

Wni: **Filiński** Bolesław, naucz. — **Miarczyński**, budowniczy. — **Spałek** Maciéj, kontrolor kasy mag. — **Zangen** Ignacy, dyrektor szkoły jazdy konnéj.

b) **w Podgórzu:**

Wny: **Osuchowski** Józef, naucz.

c) W różnych miejscowościach:

Wni: **Fischer** Joachim, weterynarz w Drohobyczu, del. Krak. Stow. ochr. zw. — **Immerglück** Wilhelm, Maków. — **Klima** Władysław, stolarz, Zabierzów (op. Niepołomice). — **Podstawski** Władysław, asyst. farm., Myślenice.—

Stern Dyjonizy, c. k. adj. podatk., Myślenice. — **Szuba** Józef, Toki (op. Żmigród). — **Znamirowski** Franciszek, c. k. prof. gimn. w Jaśle, del. Krak. Stow. ochr. zw.

Prenumerator:

Wny: Dr. **Tarłowski** Wincenty, zastępca nadprokuratora Państwa, czł. gal. tow. ochr. zw.

Od Wydziału.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za b. r., aby to uczynić raczyli na ręce kursora;

b) o zażądanie numerów Opiekuna Zwierząt, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w wypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale nie podanego mieszkania wysyłane numera „Opiekuna Zwierząt" nie dochodziły lub ginęły;

d) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń tyczących się ochrony zwierząt o zawiadomienie Wydziału bądź korespondentką, bądź listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

e) o zyskiwanie nowych członków i rozpowszechianie celów towarzystwa ochrony zwierząt.

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie płacą tylko 1 złr.

g) Wszystkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** Kraków, ul. Podzamcze, L. 3.

Redakcyją numeru zamknięto 28. listopada 1887.

Nakładem Krak. Stow. Ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie

Nr. 9. Grudzień 1887. **Rok I.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKEGO STOWARZYSZENA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. 1., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Kto nie ma litości nad zwierzęciem, nie ma jej także nad człowiekiem, i naodwrót, ten tylko okaże współczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

OD WYDZIAŁU.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za b. r., aby to uczynić raczyli;

b) o zażądanie numerów „Opiekuna zwierząt“, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w wypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale nie podanego mieszkania wysyłane numera „Opiekuna zwierząt“ nie dochodziły lub ginęły;

d) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń tyczących się ochrony zwierząt o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

e) o zyskiwanię nowych członków i rozpowszechnianie celów towarzystwa ochrony zwierząt.

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct.—Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakotéż uczniowie płacą tyko 1 złr.

g) Wszystkie korespondencyje uprasza sę przesyłać pod adresem: *Bronisław Gustawicz*, Kraków, ul. Podzamcze. L. 3.

h) Szanowni Członkowie Tow. chcący brać udzial w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

PRZYRODA w PIEŚNI.

DOBRE DZIECIĘ.

Szedł chłopczyk drożyną
i nucił wesoło,
a ptaszki śpiewały,
wtórując wokoło

I przybył do lasku.
Tu słyszy śpiewanie
sikorki, słowika,
dzięcioła pukanie.

Cudowna muzyka
wpada mu do ucha.
Chłopczyna przystanął
i słucha..... i słucha.

Aż patrzy, a w krzaczku,
gdzie rosła leszczyna,
na gniazdku maleńkim
usiadła ptaszyna.

Serduszko zabiło
z radości chłopczynie,
zbliża się, by zabrać
gniazdeczko ptaszynie.

Już rękę wyciągnął!...
Lecz zdjęła go trwoga!
„Boję się — pomyślał —
kary Pana Boga".

Wszak moja matula
naucza mię przecie,
„że człowiek swojego
„nie ma nic na świecie.

„Bóg ptaszkom dał życie,
„Bóg o nich pamięta,
„tknąć więc ich nie wolno.
„boć one rzecz święta!"

Chłopczyna niedługo
zabawia w leszczynie,
szczęśliwy, że życia
nie zabrał ptaszynie.

Szczęśliwy, że ręki
nie skalał złym czynem
A wiecie dlaczego?
bo dobrym był synem.

Tak czyńcie dziateczki!
Pan Bóg bowiem ptaszki
Stworzył dla pożytku,
a nie dla igraszki!

Szczygieł.

NIE DRĘCZCIE RYB!

Żadne z zwierząt, które służą ludziom za pożywienie, nie podlega może tak rozlicznym dręczeniom, jak właśnie ryba. Ryby, zanim dostaną się do kuchni i padną ofiarą noża, są najokrutniej dręczone głównie przez odjęcie im warunków życia w czasie przewozu na targi i podczas sprzedaży, następnie noszeniem przez wtykanie palców lub patyków za skrzele lub nawet w oczy, jakotéż wieszaniem ich żywcem na sznurki lub druty i trzymaniem ich w tym stanie przez dłuższy przeciąg czasu. Największych atoli męczarni doznają one w kuchni w rękach kucharzy i kucharek, albowiem na żywych jeszcze rybach dopełniają ci oprawcy najboleśniejszéj operacyi, jaką jest zdzie-

ranie łusek bez poprzedniego należytego ich zabicia. Zwyczaj ten zdzierania łusek z ryb jeszcze żywych jest u nas nader rozpowszechniony A jest to dzikie, nieludzkie barbarzyństwo, któremu przyglądamy się corocznie w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia, któremu zapobiec nie staramy się Temu bezecnemu barbarzyństwu przypatrują się także nasze dzieci, bawiąc się niestety komicznymi podrygami konającego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które przecież także czuje i cierpi.

Barbarzyństwu temu, popełnianemu najczęściej z niewiadomości, niekiedy z niedbalstwa,, należy stanowczo i wszędzie zapobiegać. Należy pamiętać także to, że **ryby w jakikolwiek sposób dręczone i męczone stają się dla nas, którzy je spożywamy, prawdziwą trucizną i przyczyną wielorakich chorób,** czego niejeden z nas ani się domyśla i spodziewa **Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie należy ryby jak najspieszniéj zabijać, a to przez przebicie lub oddzielenie kości pacierzowéj od mózgu, przekalając ją ostrym długim nożem poza dychawkami; po téj czynności dla łatwiejszego zdjęcia łuski, bez uszkodzenia skóry, należy je przez 2—5 sekund zanurzyć do wody gorącéj, lecz nie kipiącéj.**

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobréj woli, a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, abyście powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski z nich polecały sługom swoim, a przy téj sposobności ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, i abyście karciły wszelkie ich barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt, pomne wzniosłych słów nieśmiertelnego Anczyca:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie, a więc go nie męcz, jak zacięty wróg, jeżeli pragniesz, by twe pożywienie za każdym razem błogosławił Bóg.„

Ustąwy i rozporządzenia o ochronie zwierząt

lub mające z ochroną zwierząt związek, obowiązujące w Królestwie Galicyi i w W. Ks. Krakowskim.

20. Okólnik c. k. Starostwa w Krakowie z 8. października 1887 L. 16948 do wszystkich Zwierzchności gminnych pow. krakowskiego.

Doszło do wiadomości c. k. Starostwa, iż rozp. min. z 15. lutego 1855 (d. u. p. Nr. 36) o dręczeniu zwierząt, ustawa o ochronie ptactwa,

jeżów i nietoperzy z 21. grudnia 1874 (d. u. kr. Nr. 10), ustawa łowiecka z 30. stycznia 1875 (d. u. kr. Nr. 16), ustawa ochraniajaca zwierzęta alpejskie, Tatrom właściwe, z 19. lipca 1869 (d. u. kr. Nr. 26) i ustawa o ochronie ryb z 19. listopada 1882 (d. u. kr. Nr. 57) nie są wcale przestrzegane przez Zwierzchności gmin. i obszary dwors., czego dowodzą liczne dręczenia zwierząt, przez ludność kraju naszego popełniane w najrozmaitszy sposób, następnie wyławianie i niszczenie ptactwa pożytecznego tak w gospodartwie rolnym jak leśnym i sprzedawanie takowego na targach miejskich, wreszcie strzelanie zwierzyny w porach ustawą łowiecką zakazanych i przynoszenie takowéj do miasta na sprzedaż, jakotéż wyławianie młodego narybku na wędki przez gawiedź próżnującą w miejscowościach nad rzekami położonych itp.

Stosownie do odezwy Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Krakowie przypomina się Zwierzchności gmin. obowiązek ścisłego przestrzegania powołanych przepisów, a w szczeglnóości wzywa się ją: 1) by w razie dostrzeżonego dręczenia zwierząt np. koni, cieląt, drobiu itp. winnego bezzwłocznie do odpowiedzialności pociagała i po stwierdzeniu istoty czynu skazywała na grzywnę od 1 do 100 złr. lub na karę aresztu od 6 godzin do 14 dni; 2) by zapobiegała wystrzeliwaniu zwierzyny w czasie ustawą łowiecką zakazanym; 3) by czuwała, aby nikt drobnych ryb nie łowił na gęste sieci i przed tarłem, następnie jaj ptaszych i ptactwa młodego z gniazd nie wybierał, młodéj zwierzyny nie łapał i nie niszczył; 4) by ptactwa pożytecznego, do którego w myśl dodatku do §. 2. ustawy z 21. grudnia 1874 (d. u. kr. Nr. 10) należą: kos, drozd śpiewak, opoczniki czyli podkamionki, płohacze, pokrzywki, jako to: słowik rdzawy i słowik szary; rudogonki, gajówki, trzciniczki, mucharki, strzyżyki czyli mysiekróle, pliszki, jaskółki, muchołówki, świergotki, dzierżby, pomurnik czyli mentel, pełzacz czyli zaskórnik, bargiel czyli kowalik, króliki, sikory; łuszczaki, mianowicie: pestkogryz czyli grubodziób, jer, zięba, dzwoniec, makolągwa, czeczotka, czyż, szczygieł, mazurek, kulczyk i gil; daléj krzywodzióby, poświerki, skowronki, szpak, kawka, wilga; krzykacze, mianowicie: kozodój, jerzyk, dudek, krasnowronka. Z łażących: kukułka, wągłów i dzięcioł. Sowy z wyjątkiem puhacza, sokół pustułka i pustułeczka, sokół kobczyk, sokół myszołów, sokół włochacz i sokół pszczolarz — nikt nie chwytał, nie zabijał ani téż sprzedawał.

Za ścisłe wykonanie niniejszego rozporządzenia czyni się naczelnika gminy osobiście odpowiedzialnym.

---

21. Okólnik c. k. Starostwa Limanowskiego do wszystkich Zwierzchności gminnych i Obszarów dworskich z 6. paźdź. 1887 L. 8161.

Ponieważ rozporządzenie ministeryjalne z 15. lutego 1855 (Dz. u. p. nr. 36), ustawa o ochronie ptactwa, jeżów i nietoperzy z 21. grudnia 1874 (Dz. u. p. nr. 10), ustawa łowiecka z 30. stycz. 1875 (Dz. u. kr. nr. 10) i ustawa o ochronie ryb z 19. listop. 1882 (Dz. u. kr. nr. 57) nie są wcale przez Zwierzchności gminne i obszary dworskie przestrzegane, czego dowodzą liczne dręczenia zwierząt przez ludność kraju naszego popeł-

niane w najrozmaitszy sposób, następnie wyławianie i niszczenie ptactwa pożytecznego tak w gospodarstwie rolnym jak i leśnym i sprzedawanie takowego na targach miejskich, wreszcie strzelanie zwierzyny w porach ustawą łowiecką zakazanych i przynoszenie takowéj do miast na sprzedaż, jakotéż wyławianie młodego narybku na wędkę przez gawiedź próżnującą w miejscowościach nad rzekami położonych, przeto na doniesienie Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Krakowie stwierdzające tak naganne postępowanie ze szkodą dobra publicznego i opieszałość organów ustanowionych do strzeżenia dotyczących przepisów i zapobieżenia podobnym nieprawidłowościom, polecam Zwierzchności gminnéj: 1) aby w razie spostrzeżonego dręczenia zwierząt np. koni, cieląt, bydła, gęsi, drobiu itp. w jakikolwiek sposób popełnionego winnych surowo karała, a względnie do ukarania podawała; 2) aby zapobiegała wystrzeliwaniu sarn, zajęcy, wogóle téj zwierzyny, która właściwą jest powiatowi tutejszemu i która jest chroniona ustawą łowiecką, a o spostrzeżonych tego rodzaju przekroczeniach władzom donosiły; 3) by czuwała, aby nikt drobnych ryb nie łowił na gęste sieci i przed tarłem, następnie jaj ptaszych i ptactwa młodego z gniazd nie wybierał, młodéj zwierzyny nie łapał i nie niszczył, by ptactwa pożytecznego, którego nazwy wymienione są w dodatku do §. 2. ustawy z 21. grudnia 1874. (Dz. u. kr. nr. 10), którego odpis się dołącza, nikt nie wytępiał.

Za ścisłe wykonanie niniejszego rozporządzenia czynię naczelników gmin i przełożonych obszarów dworskich osobiście odpowiedzialnymi.

---

22. Okólnik Wydziału Rady Powiatowéj w Wadowicach do wszystkich Zwierzchności gminnych pow. wadowickiego z 9. października 1887 L. 1143.

Ponieważ ustawa o ochronie ptactwa, jeżów i nietoperzy z d. 21. grudnia 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10), ustawa łowiecka z 30. stycznia 1875 (Dz. u. kr. Nr. 16), i ustawa o ochronie ryb z 19. listopada 1882 (Dz. u. kr. Nr. 57) nie są wcale przez Zwierzchności gminne i obszary dworskie przestrzegane, czego dowodzą liczne dręczenia zwierząt przez ludność w najrozmaitszy sposób popełniane, następnie wyławianie i niszczenie ptactwa pożytecznego tak w gospodarstwie rolnym, jak i leśnym i sprzedawanie takowego na targach miejskich, wreszcie strzelanie zwierzyny w porach ustawą łowiecką zakazanych i przynoszenie takowéj do miast na sprzedaż, jakotéż wyławianie młodego narybku na wędki przez gawiedź próżnującą w miejscowościach nad rzekami położonych, itd., przeto na skutek odezwy krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt z 29. września b. r. L. 171 wzywamy Zwierzchność gminną, aby ustawy powyższe ściśle wykonywała a mianowicie:

1) by w razie spostrzeżonego dręczenia zwierząt np. koni, cieląt, bydła, gęsi, drobiu itp. w jakikolwiek sposób popełnionego, winnych surowo karała;

2) by czuwała nad tym, iżby po myśli ustawy z d. 30. stycznia 1875 Nr. 16. Dz. u. kr. nikt w czasie poniżéj oznaczonym nie polował, nie łowił i nie zabijał następujących rodzajów zwierzyny:

a) jeleni od 1. stycznia do 30. czerwca;

b) kozłów (rogaczy) od 1. marca do 30. maja;
c) zajęcy od 1. lutego do 15. września;
d) jarząbków od 1. lutego do 15. sierpnia;
e) słomek od 20. kwietnia do 31. sierpnia;
f) bażantów i kuropatw od 15. stycznia do 15. sierpnia;
g) przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 15. lipca;
h) ptactwa błotnego mianowicie: krzyków, dubeltów, kulonów i batalionów od 15. kwietnia do 1. lipca;
i) ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca;
k) lisów od 15. lutego do 31. sierpnia, (tępienie lisa dozwolone jest tylko uprawnionemu do polowania w miejscach, w których uprawnieni hodują zwierzynę, dla której lis jest szkodliwym);
l) łani, kóz, cieląt i spiczaków, tudzież kur głuszców i cietrzewi przez cały rok.

O spostrzeżonych w téj mierze przekroczeniach należy donosić c. k. Władzy politycznéj.

3) by czuwała, aby nikt drobnych ryb nie łowił na gęste sieci i przed tarłem, następnie jaj ptaszych i ptactwa młodego z gniazd nie wybierał, młodéj zwierzyny nie łapał i nie niszczył;

4) by czuwała, aby nikt ptactwa nie wytępiał.

W dodatku do § 2. ustawy z d. 21. grudnia 1874 Dz. u. kr. Nr. 10. z roku 1875 — jako ptactwo pożyteczne są wymienione następujące gatunki: kos, drozd śpiewak, opoczniki czyli podkamionki, płochacze, pokrzywki, do których należy: słowik rdzawy i słowik szary,— rudogonki, gajówki, trzciniczki, mucharki, strzyżyk czyli mysikról, świergotki, pliszki, jaskółki, muchołówki, dzierżby mniejsze, pomurnik czyli mentel, pełzacz czyli zaskórnik, bargiel czyli kowalik, króliki, sikory, łuszczaki mianowicie: pestkogryz czyli grubodziób, jer, zięba, dzwoniec, makolągwa, czeczotka, czyż, szczygieł, mazurek, kulczyk i gil, —krzywodzióby, poświerki, skowronki, szpak, kawka, wilga, krzykacze mianowicie: kozodój, jerzyk, dudek i krasnowronka, — kukułka, wągłów, dzięcioł—sowy, sokół pustułka, sokół postułeczka, sokół kobczyk, sokół myszołów, sokół włochacz i sokół pszczolarz.

Niniejszy okólnik udzielamy również wszystkim obszarom dworskim tut. powiatu, celem zastosowania się i przestrzegania przepisów powołanych na wstępie ustaw.

---

23. Okólnik Wydziału Rady Powiatowéj w Łańcucie do wszystkich Zwierzchności gminnych i Przełożeństw Obszarów dworskich pow. łańcuckiego z d. 7. października 1887 L. 2039.

Ponieważ rozporządzenie ministeryjalne z 15. lutego 1855 (Dz. u. p. Nr. 36.), ustawa o ochronie ptactwa, jeżów nietoperzy z 21. grudnia 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10), ustawa łowiecka z 30. stycznia 1875 (Dz. u. kr. Nr. 16.), ustawa z 19. lip. 1869 (Dz. u. kr. Nr. 26.) i ustawa o ochronie ryb z 19. listopada 1882 (Dz. u. kr. Nr. 57) nie są wcale przez Zwierzchności gminne i Obszary dworskie przestrzegane, czego

dowodzą liczne dręczenia zwierząt przez ludność kraju naszego popełniane w najrozmaitszy sposób, następnie wyławianie i niszczenie ptactwa pożytecznego tak w gospodarstwie rolnym jak leśnym i sprzedawanie takowego na targach miejskich, wreszcie strzelanie zwierzyny w porach ustawą łowiecką zakazanych i przynoszenie takowéj do miast na sprzedaż, jakoteż wyławianie młodego narybku na wędki przez gawiedź próżnującą w miejscowościach nad rzekami położonych itd., przeto czyniąc zadość wezwaniu krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt zawartemu w piśmie tegoż z z dnia 29. września 1887 L. 171 poleca się Przełożeństwu obszarów dworskich, aby ustawy te ściśle wykonywane były, a mianowicie:

1) by w razie spostrzeżonego dręczenia zwierząt np. koni, cieląt, bydła, gęsi, drobiu itp., w jakikolwiek sposób popełnionego, winnych do odpowiedzialności pociągano;

2) by zapobiegano wystrzeliwaniu sarn, zajęcy, i t. p., wogóle téj zwierzyny, która właściwą jest powiatowi Łańcuckiemu i która jest chronioną ustawą łowiecką, a o spostrzeżonych tego rodzaju przekroczeniach, ażeby Władzom donoszono;

3) by czuwano, aby nikt drobnych ryb nie łowił na gęste sieci i przed tarłem, następnie jaj ptaszych i ptactwa młodego z gniazd nie wybierał, młodéj zwierzyny nie łapał i nie niszczył;

i 4) by ptactwa pożytecznego, którego nazwy wymienione są w dodatku do §. 2. ustawy z 21. grudnia 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10) nikt nie wytępiał.

Wykonanie powyższego rozporządzenia poleca się Przełożeństwu obszarów dworskich, gdyż takowe leży w interesie ogółu ludności tutejszego powiatu.

---

24. Okólnik wys. c. k. Namiestnictwa z 20. czerwca 1881 L. 3383 do wszystkich c. k. Starostów i Wnych Prezydentów miast Lwowa i Krakowa.

Według wykazu komisaryjatu targowego we Wiedniu została zniszczona większa część cieląt, jakotéż i cielęciny przesłanych w kwietniu 1881 z Galicyi do Wiednia i uznano takowe za niedojrzałe i do spożycia niezdolne.

Pozostawiając uregulowanie bicia cieląt dalszemu rozporządzeniu, poleca się Panu tymczasowo, byś uwiadomił oglądaczów mięsa na stacyjach kolejowych, oraz handlarzy mięsem, ogłoszeniem, umieszczonym na dworcach kolejowych, iż nie wolno im przyjmować, względnie nadawać do Wiednia cieląt *poniżéj sześciu tygodni wieku* zabitych (100 funtów ciężkich), oraz mięsa z takich cieląt pochodzącego.

Tylko takie cielęta i taką cielęcinę można do transportu do Wiednia przypuścić, które okazują następujące oznaki:

1) Zęby przednie mleczne muszą być już wszystkie wykłute i obok siebie w jednym szeregu ułożone, a nie jedne przed drugimi ustawione. Dziąsło nie ma być mocno zaczerwienione, miękkie i soczyste, lecz musi być zbite i blade i zęby w kształcie wału otaczać.

Pępek ma być po zupełnym odpadnięciu pępowiny zabliźniony i pokryty cienką skorupką.

Mięso zabitych cieląt mie ma być galaretowe, mocno soczyste; mięsień musi być przeto nieco zbity i okazywać dokładne włókna a tkanka łączna podskórna i międzymięśniowa nie powinna być śluzową, tłuszcz złożony w komórkach tłuszczowych. W jamie brzusznéj powinna w kreskach, a mianowicie naokoło nerek znajdować się tkanka tłuszczowa.

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

Wyczytawszy w pisemku „Opiekun zwierząt“ wezwanie nadsyłania spostrzeżeń i uwag nad zwierzętami, pozwalam sobie przesłać kilka przykładów pojmowania i czucia u zwierząt, zebranych z własnych spostrzeżeń.

1. Zawiadomiono mnie raz, że wieprz wielki i piękny bardzo zachorował; poszłam go zaraz zobaczyć; przed chlewem leżał wyciągnięty i stękał, jakby w boleściach, tak przerażająco, że litością przejęta odezwałam się do obok mnie stojacéj kobiety:

— „Jak też cierpi to biedne stworzenie“. — Na te słowa wieprz obrócił głowę i tak na mnie wymownie spojrzał, że aż mnie przeraził dziwnym wyrazem oczu. — „Dajcie mu mleka ciepłego, może się go napije“. Na te słowa wieprz podniósł głowę i spojrzał na nas obie zupełnie innym wyrazem oczu, gdyby żądającym, ale tak znaczącym, żem prędko zawoła: „Przynoście co prędzéj mleka“, które, gdy mu podano, pił chciwie i uspokoił się trochę.

2. Składano nawóz na grzędach w ogrodzie. Spojrzawszy na konie, poczęłam strofować fornala, że musiał konia mocno uderzyć, gdyż ma znaki od bicia Na te słowa koń zwrócił się w tę stronę, gdziem stała. Fornal począł się tłumaczyć, że koń otarł się o drzewa i te znaki sobie porobił. Wtedy koń obrócił się do mnie i potrząsał głową, jakby zaprzeczając tłumaczenia fornala. Ale to stało się tak wymownie, że nawet obecni ludzie prości na te ruchy zdumieli i odezwali się: „Jak on to rozumie, że pani o nim mówi“. Potym fura odjechała, a koń z daleka, dopóki mnie nie stracił z oczu, ciągle się oglądał, jakby dziękując za upomnienie się o niego.

Na każdym kroku można podobne robić spostrzeżenia, **gdybyśmy mieli więcéj miłości i cierpliwości dla zwierząt.**

3. Nie mówiąc o instynkcie zachowawczym, ktory każde mikroskopijnéj małości posiada stworzenie, powiem, że jest nadto pewna wiedza i rozum u zwierząt, i to myślący.

Gdym jechała z Krakowa do Tarnowa, na któréjś nie pamiętam stacyi pociąg zatrzymał się dłużéj. Uderzyło mnie bardzo bliskie gwałtowne gdakanie kur. Spojrzałam oknem, ciekawa, co to ma znaczyć, i widzę, jak kury doskakują pod wagon i przeraźliwie krzyczą. A były tam piękne aż w szafir lśniące czarne francuskie kudany, popielate jarzębiate darkingi angielskie i nasze swojskie duże kury. Naraz zpod wagonu wyszła młoda kurka, biała bramaputra; dopiero stare otoczywszy ją, poczęły na nią wymyślać, doskakiwać; lękałam się, czy szarpać nie będą. A biedna delikwentka stała z pokorą z głową na dół spuszczoną, nie tłumacząc się wcale.

Gdy już wystrofowały porządnie młodą niedoświadczoną, oddaliły się na kilka kroków od wagonów z biedną małą pośród siebie i spokojnie przypatrywały się pociągowi.

Chcąc zbadać, na co ten sąd był złożony, wychyliłam się mocniéj oknem i zobaczyłam pod wagonem papier z resztkami ciasta, który pewnie pasażer wyrzucił, a na które oczywiście złakomiło się młode kurczę. Stare zaś kury, pojmując niebezpieczeństwo, jakie mu groziło. gdyby wagony były pospiesznie ruszyły, tak energicznie starały się stamtąd go wywołać.

Krystyna.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 20. grudnia) członków 205.

II. Na odezwę z 29. IX. br. l. 171 (ob. nr. 8. str. 123) otrzymało w dalszym ciągu towarzystwo przychylne odpowiedzi od Świetnych c. k. Starostw w *Krakowie, Limanowy* i *Bóbrce.* Okólnik c. k. Starostw krakowskiego i limanowskiego, jakoteż Wydziałów Rad pow. w Wadowicach i Łańcucie podaliśmy powyżéj w dosłownym brzmieniu. Życzliwego i serdecznego poparcia doznało towarzystwo od Świetnego c. k. Starostwa limanowskiego. Z przyjemnością przytaczamy tutaj końcowy ustęp odezwy tegoż Starostwa do Towarzystwa wystosowanéj:

„Wreszcie proszę przyjąć zapewnienie, że na czynnéj opiece i staranności skutecznéj gwoli poszanowania i przestrzegania tak dobroczynnych przepisów, nierównie też na wspieraniu tak chwalebnéj działalności Szanownego Towarzystwa nigdy zbywać mi nie będzie.“

Czynnéj pomocy doznaje Towarzystwo od Wydziału Rady pow. w Myślenicach, który energicznie występuje w obronie prześladowanych zwierząt. Tenże Wydział udzielił Towarzystwu odpisu dwu okólników wystosowanych do Zwierzchności gminnych w Żarnówce i Trzebuni z powodu chwytania ptaków; okólnik pierwszy przesłano wszystkim Zwierzchnościom gmin. pow. myślenickiego w celu wezwania straży lasowéj i polowéj do czuwania, aby przekroczenia ustaw, tyczących się ochrony ptactwa, się nie ponawiały a w razie spostrzeżeń, by natychmiast donosiły o tym Zwierzchności gminnéj i c. k. Starostwu w Myślenicach. Treść tych okólników jest następująca:

a) **Okólnik z dnia 12. listopada 1887 L. 6483 do Zwierzchności gminnéj w Żarnówce.**

Dnia 9. listopada b r. nadesłało nam tutejsze c. k. Starostwo odezwą z dnia 31. października b. r. l. 13719 odpis doniesienia żandarmeryi posterunku makowskiego, że żandarm Antoni Konas skonfiskował na stacyi kolei żelaznéj w Makowie nadane przez Kantego Wójcika z Żarnówki do przesyłki do Oświęcimia 194 sztuk kwiczołów i 178 sztuk drozdów śpiewających.

Kwiczoły oddał wspomniany żandarm c k. Sądowi w Makowie, a drozdy Zwierzchności gminnéj w Makowie do odpowiedniego zarządzenia.

Już okólnikiem z dnia 7. listopada 1885 r. b. 10087 Wydział powiatowy wezwał Zwierzchność gminną, ażeby w obrębie gminy zaraz ogłosiła, iż według §. 2. ust z 21. grudnia 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10) nikomu i przez cały rok nie wolno chwytać zabijać i sprzedawać, a) drozda i innych śpiewających ptaków, których nazwiska w tym okólniku wymieniliśmy, a mianowicie kosa, opocznika, płochacza, pokrzywki, słowika rdzawego, słowika szarego, rudogonki, gajówki trzcinniczki, u nas nazwanych *podgorzałym słowikiem, ogrodowym, piegzą, wiklowym i dębowym słowikiem, raszką, ludarką błękitnoszyjką,* dalej mucharki, jaskółki, strzyżyka, (*płocik* albo *mysikrólik*), świergotki, pliszki (*pasterka*), dzierżby mniejszéj, pełzacza, bargla (*kowalika*), sikory, krzywo-

nosa i klęska, zięby, dzwońca, makolągwy, jera, czeczotki, czyżyka, szczygła, *wróbla polnego*, zwanego mazurkiem albo *leśnym wróblem*, giła, skowronka, szpaka, kawki, wilgi, kozodoja, jerzyka, dudka, (*łubek*), krasnowronki, kukułki, wągłowa, dzięcioła, sów z wyjątkiem puhacza, sokoła pustułki, kobczyka myszołowa, włochacza, pszczolarza; b) nietoperzy, jeżów; c) że na sidła włosiane lub druciane oka nie wolno chwytać zajęcy, kuropatw, słomek, gdyż to jest kradzieżą popełnianą na szkodę dzierżawcy polowania. Równocześnie tymsamym okólnikiem wezwał Zwierzchność gminną, by poleciła leśnym i polowym, aby jéj o przekroczeniach tego rodzaju zaraz donosili i aby sama nad tym czuwała, a w razie spostrzeżenia winnych karała, żywe jeszcze ptaki wypuszczała itp., nadto niedawno, bo dopiero okólnikiem z dnia 10. lipca b. r. l. 5309 przypomniał Jéj Wydział powiatowy wszystkie ustawy dotyczące zakazu łapania ptactwa i zwierzyny i wezwał Ją do ścisłego wykonywania tychże.

Tymczasem z powyższego doniesienia żandarmeryi się okazuje, że Zwierzchność gminna wcale się nie stosuje do powyżéj powołanych okólników Wydziału, bo przecież dobrze jéj musiało być wiadomym, że Kanty Wójcik i inni trudnią się łapaniem i handlem ptaków śpiewających, skoro takimi masami je do Oświęcimia wysyłają, oświadczamy więc Zwierzchności gminnéj, że w razie powtórzenia się jeszcze podobnego wypadku i udowodnienia, że nie stara się zapobiec temuż, Zwierzchność gm. pociągniemy do odpowiedzialności za niewypełnianie swych obowiązków. Obecnie zaś wzywamy Zwierzchność gminną, ażeby Kantego Wójcika za przekroczenie §. 2. dz. u. kr. Nr. 10 z r. 1874 surowo ukarała, po prawomocności orzeczenia karę od niego ściągła i jako dochód na fundusz ubogich zapisała; okólnik ten co do zakazu łowienia ptactwa i zajęcy, kuropatw na oka zaraz należycie w gminie ogłosiła, leśnym i polowym nakazała, by pod karą o każdym wypadku przekroczenia tego rodzaju jéj donosili, a o wykonaniu tego wezwania nam do 8-iu dni doniosła. Namieniamy w końcu, że według §. 4. dz. u. kr. Nr. [illegible] z r. 1874 wymierzoną jest kara za przekroczenie wyżéj [illegible]łanéj ustawy od 1 złr. do 15 złr. lub areszt od 12 go[illegible] trzech dni

b) Okólnik z dnia 15. listopada 1887 L. 6467 do Zwierzchności gminnéj w Trzebuni.

W dniu 17. października b. r. skonfiskowała policyja miejska w Jordanowie Wojciechowi Kodurowi (Hodurowi) z Trzebuni 6 par ptaków, a to drozdów śpiewających, szpaków i kwiczołów paszkotów, które na jarmarku sprzedać zamierzał.

Odwołując się do okólników Wydziału powiatowego z 7. listopada 1885 r. l. 10087, 10. lipca i 12. listopada b. r. l 5309 i 6483 polecamy Zwierzchności gminnéj, ażeby Wojciecha Hodura za przekroczenie §. 2. dz. u. kr Nr. 10 z powodu łapania i sprzedawania ptactwa śpiewającego a to drozdów i szpaków ukarała w myśl §. 4. téjże ustawy, karę ściągła od niego, jako dochód na fundusz miejscowych ubogich zapisała i o wykonaniu tego wezwania do 8-iu dni nam doniosła przy dołączeniu rejestru karnego przy téj rozprawie spisać się mającego.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 18. listopada do 20. grudnia.

a) **w Krakowie:**

Wni: **Salwiński** Maksymilijan, obyw. m. Krakowa.— **Szancer** Zygmunt, dyr. gal. akc. banku hipot.

b) **poza Krakowem:**

Wna P. **Liebermann** Rozalija, naucz., Drohobycz. — Wni: **Rybowski** Mikołaj, dyrektor szkoły lud. we Lwowie. — **Sternbach** Abraham, uczeń farmacyi, Drohobycz.

SPROSTOWANIA.

Str. 112. ma być: **Łaski** Ludwik, c. k. adjunkt sądowy.
„ 127. ma być: **Miarczyński** Ignacy, budowniczy.
„ 127 ma być: **Osuchowski** Alexander, emer. prof. szkoły wydziałowéj.

Uprasza się Szanownych Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, jakie mogły się zakraść w wykazach.

Redakcyją numeru zamknięto 20. grudnia 1887.

·ak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.